

Książka jest **udostępniona** przez prywatną bibliotekę:

<http://www.spojrzenie.com>

Zachęcamy do zakupu oryginału.

Przypominamy o konieczności usunięcia z dysku tego pliku po upływie 3 tygodni

Ideą przewodnią strony Spojrzenie.com jest wyjście poza utrwalone standardy myślenia i patrzenia na świat, dlatego w dziale "Czytelnia" postanowiliśmy umieszczać pozycje bibliograficzne, rozszerzające horyzonty myślowe. Niemniej jednak redakcja pragnie podkreślić, iż umieszczone tam książki mają przede wszystkim na celu zachęcenie do zakupu oryginalnych wydań. Sami sprawdźcie - naprawdę warto je kupić!

Wojciech SADY

### JIDDU KRISHNAMURTI ŻYCIE I NAUCZANIE

Zdaniem jednych był Nauczycielem Świata, kolejnym Buddą, inni uważają go za przebiegłego oszusta, jeszcze inni za człowieka dotkniętego jakąś tajemniczą chorobą psychiczną, są wreszcie tacy, którzy głoszą, że ciało człowieka o imieniu Krishnamurti używane było przez jakieś istoty wyższe do przekazania ludzkości posłania, mającego wprowadzić ją na kolejny etap rozwoju religijnego – albo sprowadzić na manowce. Co więcej, cała historia, która zostanie poniżej przedstawiona zaczęła się w scenerii wręcz mitycznej, a jakaś przedziwna aura tajemniczości towarzyszyła jej bohaterowi do samego końca. Sam bohater tej opowieści pod koniec życia z uporem zadawał pytanie "Kim lub czym był Jiddu Krishnamurti". Ta książka tych i podobnych wątpliwości nie rozproszy, ale przynajmniej je wyrazi.

Krishnamurti należał do wielkiej tradycji indyjskich mędrców i z tradycji tej dziedziczył ideały tak mędrca jak jego powinności: mędrzec to Przebudzony wskazujący innym drogę do Przebudzenia. Wiele o Przebudzeniu – określanym mianem samadhi, moksza, nirwany, Wyzwolenia, Oświecenia itd. – pisano, ale godzono się zawsze, że jest to stan duchowy, którego słowami opisać nie sposób. Osiągnięcie tego stanu miało raz na zawsze rozwiązywać nasze problemy życiowe. Ale choć w tym stanie życie nasze zyskuje sens, to nie potrafimy innym powiedzieć, na czym ów sens polega.

Wittgenstein nakazywał zachować na ten temat milczenie ("O czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć", *Tractatus logico-philosophicus*, § 7). Krishnamurti próbuje o tym mówić, zdając sobie nieustannie sprawę z nieadekwatności wszelkich środków wyrazu. "Nie masz pojęcia, jak trudno jest wyrazić to, co niewyraźalne, a to, co się wyraziło, nie jest prawdą. A zatem trwa to dalej", pisał w cytowanym poniżej liście z 1932 r. Wcześniej jeszcze na zarzuty przyjaciela, iż ten nie może pojąć, o czym Krishnamurti mówi, odpowiedział:

Tak, tego ranka mi się nie powiodło. Próbuję powiedzieć coś o nowym wymiarze, przekazać nowe sensory, ale moje słowa interpretowane są na stare sposoby. Niczym malarz wyrażający coś nowego uczyć się nowej techniki. Nie jest to łatwe. Ale poczekaj, gdy będę miał 60 lat... [S.Field, *Krishnamurti: The Reluctant Messiah*, New York: Paragon House 1989].

Można w tej sytuacji mówić nie o – z istoty niewyraźnym – Wyzwoleniu, ale o Drodze Wiodącej do Wyzwolenia. Tylko że taka droga, zdaniem Krishnamurtiego, nie istnieje! Nie możemy tego czegoś szukać, bo rozmyślnie szukając znaleźć możemy jedynie projekcję naszych obecnych uwarunkowań, lęków i pragnień. Nie możemy też iść drogą wskazaną przez jakiegoś proroka czy guru, ich słowa staną się bowiem dla naszego umysłu jeszcze jedną klatką więcej, jeszcze jednym uwarunkowaniem. Prawdziwą obsesją dla Krishnamurtiego było, by inni nie uznali go za swojego duchowego przewodnika. I stąd może każda reguła życia duchowego, jaką można w tekstach jego znaleźć, ma tam swoją antyregułę. Z uporem np. powtarza, że musimy nieustannie obserwować wszelkie poruszenia naszego umysłu, by gdzie indziej twierdzić, że taka obserwacja do niczego nie prowadzi, ograniczona jest bowiem przez zastane pojęcia i tworzy w rezultacie nowe jeszcze ograniczenia. I tak dalej. Wreszcie pozostajemy z bezsilnym stwierdzeniem: "W całym tym

ruchu musisz jakoś zacząć z innego końca, z drugiego brzegu" [*Medytacje 1969*], ale jak to zrobić, tego już się powiedzieć nie da. Gdy zdesperowany słuchacz spytał go w 1974 r., czym koniec końców jest jego nauczanie,

Pytasz mnie, czym jest nauczanie? Sam nie wiem. Nie umiem wyrazić tego w paru słowach. Myślę, że idea nauczania i bycia nauczonym jest z istoty błędna, dla mnie przynajmniej. Myślę, że jest to raczej kwestia dzielenia się niż bycia nauczonym, raczej wspólnego uczestnictwa niż dawania i otrzymywania [M.Lutyens 1983, zob. poniżej, s.204]

Krishnamurti wyznał:

W tym momencie wszelka możliwość dalszej dyskusji kończy się. Albo w tym wszystkim uczestniczymy, albo nie.

Pytanie, czy nauczanie Krishnamurtiego wieść może innych do Przebudzenia wywołuje pytanie, czy sam Krishnamurti był Przebudzony, nie był zaś oszustem lub nie ulegał co do własnego stanu złudzeniom. Cóż, przekonanie o istnieniu Przebudzenia to kwestia wiary w niemniejszym stopniu niż np. przekonanie o objawionym charakterze *Biblii* czy *Koranu*. Ale nawet jeśli przekonanie to żywimy, to my, nieprzebudzeni, nie posiadamy żadnych niezawodnych kryteriów, by Przebudzonych rozpoznać. Stąd tylu na świecie fałszywych proroków i oszukańczych guru.

Naturalną w tej sytuacji reakcją jest pytanie o sposób życia tego czy innego duchowego nauczyciela, o to, czy życiem swoim potwierdzał on głoszoną naukę. Życie Krishnamurtiego zostało, na jego prośbę, dokładnie zbadane i opisane przez Mary Lutyens w trzech tomach: *Krishnamurti: The Years of Awakening*, London: John Murray 1975; *Krishnamurti: The Years of Fulfilment*, London: John Murray 1983; *Krishnamurti: The Open Door*, London: John Murray 1988. Skrót tej biografii ukazał się pt. *The Life and Death of Krishnamurti*. Wydała też książkę o nim Pupul Jayakar, *Krishnamurti: A Biography*, San Francisco: Harper and Row 1986; praca ta, choć wypełniona w większości relacjami z rozmów, jakie Krishnamurti przeprowadzał w Indiach w latach 1947-1985, stanowi cenne uzupełnienie książek Lutyens. Dochodzi do tego szereg drobniejszych prac, jak choćby cytowana już książka S.Fielda, wspomnienia Asita Chandmala czy stare teksty teozofów. Ukazała się książka, przedstawiająca Krishnamurtiego jako notorycznego obłudnika: Radha Rajagopal Sloss, *Lives in the Shadow with J. Krishnamurti*, Massachusetts: Addison-Wesley 1991. Przed zarzutami broniła go Mary Lutyens, *Krishnamurti and the Rajagopals*, KFA. Muszę to teraz otwarcie powiedzieć: lektura tych wszystkich książek nie tylko na postawione pytania nie pomaga odpowiedzieć, ale do starych pytań dodaje nowe.

## 1. TOWARZYSTWO TEOZOFICZNE I TEOZOFICZNY MAITREJA

Teozofia to boska mądrość lub mądrość bogów (*theos* to po grecku Bóg, *sophia* to mądrość). Termin ten stosuje się często dla oznaczenia szacownej filozoficznej tradycji – czy raczej splotu tradycji wzajemnie powiązanych – której europejscy przedstawiciele to Pitagoras, Platon i Szymon Mag, Plotyn i Mistrz Eckhart, Mikołaj z Kuzy, Paracelsus i Giordano Bruno, Jakub Bohme i F.Schelling. Teozofia to jeden z głównych nurtów myśli indyjskiej, bliskie są jej chiński taoizm i muzułmański sufizm. Wspólny dla wszystkich tych tradycji jest nacisk na doświadczenie mistyczne, odsłaniające przed człowiekiem głębszą rzeczywistość duchową; dalej ezoteryczny, dostępny tylko dla wtajemniczonych, charakter doktryny; fascynacja zjawiskami okultystycznymi, niezwykłymi mocami uzyskiwanymi w miarę osiągania kolejnych stopni rozwoju duchowego; wreszcie ontologiczny monizm: duchowa rzeczywistość dostępna w doświadczeniu mistycznym okazuje się, koniec końców, rzeczywistością jedyną.

Nowego – i dziś podstawowego – znaczenia termin "teozofia" nabrał, gdy 17 listopada 1875 Helena Pietrowna Bławacka (1831-1891) i Colonel Henry Steele Olcott (1832-1907) założyli w Nowym Jorku Towarzystwo Teozoficzne. Ona, Rosjanka z pochodzenia, o hipnotyzującym spojrzeniu i budzącej skrajne kontrowersje osobowości, twierdziła, że podczas swego kilkuletniego pobytu w Tybecie nawiązała bezpośredni kontakt z przebywającymi tam Mistrzami. Oni właśnie, zapoznawszy ją ze ściśle strzeżonymi doktrynami, nakazali jej udać się do Stanów Zjednoczonych i odszukać Olcott'a, prawnika, dziennikarza i badacza parapsychicznych mocy. Po założeniu organizacji – on został jej pierwszym prezydentem, ale ona odgrywała wiodącą rolę – wyruszyli oboje w podróż, która doprowadziła ich wreszcie do Madrasu. Tam, na południowym brzegu rzeki Adyar, niedaleko od jej ujścia do Zatoki Bengalskiej, kupili w 1892 r. budynek, który stał się – i do dziś pozostaje – Siedzibą Główną Towarzystwa Teozoficznego. Stopniowo bogaci teozofowie – było wśród nich bardzo wielu ludzi z wyższych sfer – wykupywali przyległe tereny i wznosili na nich własne domy (podczas ich nieobecności budynki pozostawały do dyspozycji Towarzystwa, przechodziły na jego własność z chwilą ich śmierci). W pierwszych latach naszego stulecia posiadłość obejmowała już około 100 hektarów, na jej terenie rósł słynny, drugi co do wielkości w Indiach, figowiec.Cele Towarzystwa Teozoficznego określono następująco:

Utworzyć jądro Uniwersalnego Braterstwa Ludzkości bez podziału na rasy, wyznania, płeć, kasty czy kolor skóry.

Popierać studia w zakresie Porównawczej Religii, Filozofii i Nauki;

Badać niewyjaśnione prawa przyrody i drzemiące w człowieku moce.

Podstawą doktrynalną stały się dwa dzieła Bławackiej: *Isis Unveiled* (Izyda odsłonięta, 1877) i *The Sacred Doctrine* (Doktryna Tajemna, 1888). Nie tworzymy, twierdziła Bławacka, żadnych nowych idei, wydobywamy tylko to, co liczni mędrzy w różnych czasach i miejscach wiedzieli o Bogu, człowieku i przyrodzie i co tkwi – zaszyfrowane – w nauczaniu wielkich religii. Porównując ze sobą religie, a także dzieła wielkich filozofów i artystów, docieramy do ich wspólnego jądra: Istnieje Wieczna, Wszechobecna, Bezgraniczna, Niezmienna Zasada, niewyraźna i wymykająca się wszelkiej spekulacji, z której wyłaniają się i w której znikają niezliczone światy. W światach tych niezliczone dusze ewoluują poprzez szereg żywotów zgodnie z karmicznym prawem: to, jacy jesteśmy w chwili obecnej, jest rezultatem wszystkich naszych wcześniejszych myśli i czynków, a przede wszystkim kryjących się za nimi pragnień. Prawo to, według całej niemal religijno-filozoficznej tradycji indyjskiej, działać ma nie tylko w tym życiu, ale też pomiędzy kolejnymi żywotami. Zdaniem teozofów taki ciąg żywotów zaczynać się miał od życia w postaci minerałów (rzeczy nieożywionych nie ma) i wieść dalej poprzez stadia roślinne, zwierzęce, a wreszcie żywoty w postaciach ludzkich, ku zjednoczeniu z Absolutem. Naszym światem rządzi i kieruje Wielkie Białe Braterstwo istot, które osiągnęły już odpowiedni szczebel doskonałości. Niektóre z nich, zwane Mistrzami, dobrowolnie żyją na Ziemi, by pomagać ludziom w rozwoju duchowym, stosownie do osiągniętego stopnia doskonałości dając im taką czy inną religię. Mistrzowie pomagają zwłaszcza tym, których dusze wstąpiły już na Ścieżkę Uczniostwa. Dla kroczących po Ścieżce stworzono w Towarzystwie Teozoficznym wewnętrzną, niedostępną dla zwykłych członków, Sekcję Ezoteryczną.

Opiekę nad Towarzystwem sprawowali żyjący w Tybecie Mistrz Koot Hoomi (K.H.) i Mistrz Morya (M.). Obaj mieli ciała zbyt subtelne, by zniosły życie w zamęcie cywilizacji, ich zaawansowani w rozwoju duchowym uczniowie mogli ich jednak odwiedzać podczas snu w ciałach astralnych (płaszczyzna astralna to druga, znajdująca się bezpośrednio nad fizyczną, z siedmiu płaszczyzn, przez które ewoluuje uniwersum) w ich tybetańskich domach, a także bywali przez nich w podobny sposób odwiedzani, otrzymując stosowne wskazówki i polecenia zarówno dla siebie, jak i dla całego Towarzystwa. Co jakiś czas Mistrzowie udzielali swym uczniom kolejnych Wtajemniczeń, z których ostatnie, piąte, oznaczało osiągnięcie boskości.

Ponad nimi miejsce w hierarchii zajmowali znany z Ryg Wedy jako ojciec ludzkości Manu; wyżej Mahachohan (o którym milczą buddyjskie i hinduistyczne księgi); a wreszcie najważniejszy dla tej opowieści bodhisattwa Maitreja. Jeszcze wyższą pozycję zajmował Budda, na samym zaś szczycie znajdował się teozoficzny Pan tego świata, znany z tantrycznych pism wiecznie młody Sanat Kumar.

Bodhisattwa Maitreja to postać doskonale znana wszystkim buddystom. Bodhisattwa to w tradycji buddyzmu mahajany istota, która zbliżyła się do ostatecznego Wyzwolenia, odkłada je jednak na później, by w trakcie kolejnych żywotów pomagać wszystkim istotom czującym na drodze duchowego rozwoju. Wszystko na tym świecie przemija. Również nauka ogłoszona światu przez Gautamę Siddharthę (zwanego potocznie Buddą) pójdzie kiedyś w zapomnienie. Wtedy właśnie Maitreja, czekający dziś w jednym z nieb, pojawi się na Ziemi, by jako kolejny Budda znów wskazać istotom czującym Ośmiorą Ścieżkę wiodącą do wygaśnięcia cierpienia.

Teozoficzny Maitreja dwukrotnie już pojawiać się miał na Ziemi: najpierw pod postacią Kriszny w IV w. przed Chr., a potem jako Jezus. Pod koniec XIX w. coraz głośniejsze w kręgach teozoficznych szeptało o mającym wkrótce nastąpić jego trzecim Przyjściu. W międzyczasie przebywał on w Himalajach w pobliżu domów Mistrzów K.H. i M. w ciele rasy celtyckiej – i poszukiwał ciała odpornego, a przy tym na tyle wrażliwego, by się przez nie przejawić. W 1889 r. Bławacka oznajmiła, iż prawdziwym zadaniem Towarzystwa Teozoficznego jest przygotowanie ludzkości na Przyjście Nauczyciela Świata.

W 1883 r. członkiem Towarzystwa został były anglikański pastor Charles Webster Leadbeater (1847-1934). Uważany powszechnie za jasnowidza, znakomity pisarz i mówca, szybko piął się po szczeblach teozoficznej hierarchii. W 1906 r., oskarżony o utrzymywanie homoseksualnych kontaktów z oddanymi mu pod opiekę chłopcami, zmuszony został do wystąpienia z Towarzystwa.

Był to ogromny szok dla Annie Besant (1847-1933), która po śmierci Bławackiej stawać się szybko poczęła duchową przywódczynią ruchu. Piękna niegdyś kobieta, w wieku lat 20 wydana za anglikańskiego pastora, odeszła odeń w sześć lat później utraciwszy wiarę w boskość Jezusa – choć w wyniku rozwodu utraciła syna, a potem córkę (oboje powrócili do matki nawróciwszy się, po osiągnięciu dojrzałości, na teozofię). Znakomita oratorka, pisarka i organizatorka, zaangażowała się w walkę o wolność myśli, prawa kobiet, kontrolę urodzin, działała w powstającym właśnie ruchu związków zawodowych jako blisko związana z Georgem Bernardem Shawem fabianowska socjalistka. Poproszona o zrecenzowanie książki Bławackiej, nawróciła się nagle w 1889 r. na teozofię. Rok później zetknęła się z Leadbeaterem i odtąd pozostawała pod jego przemożnym wpływem. Wspólnie prowadzą okultystyczne badania dotyczące kosmosu, fizycznej i chemicznej budowy ciał, początków ludzkości – ogłoszone przez nich wyniki jawią się, z perspektywy współczesnej nauki, jako stek bzdur. Ale przede wszystkim kontaktują się (w ciałach astralnych) z Mistrzami,

otrzymując kolejne Wtajemniczenia. Potrzeba działalności społecznej znów się jednak odzywa i od pierwszych lat naszego stulecia Besant coraz mocniej angażuje się (na polecenie Mistrza M.) w ruch na rzecz wyzwolenia Indii i społecznych reform w tym kraju, przekazując zadanie utrzymania łączności z Mistrzami wyłącznie w ręce Leadbeatera. Odtąd ten ostatni sprawuje pełną niemal kontrolę nad Sekcją Ezoteryczną, przekazując polecenia Mistrzów, donosząc o udzielanych jej członkom Wtajemniczeniach lub potwierdzając autentyczność informacji przekazywanych przez innych.

Skandal wokół Leadbeatera oznaczał dla Besant podważenie przekonania o autentyczności własnych duchowych postępów. Zachowanie wstrzemięźliwości płciowej było koniecznym warunkiem kroczenia ścieżką, a stąd dalej wynikało, że jej wizje, w których stała wraz z Leadbeaterem przed obliczami Mistrzów, musiały być złudzeniami. Początkowo też Besant publicznie stwierdza, że uległa "zauroczeniu", potem jednak powoli odzyskuje swą dawną wiarę w Leadbeatera, tym bardziej, że wielu kwestionuje prawdziwość wysuniętych przeciw niemu oskarżeń. Po śmierci Olcotta Annie Besant zostaje w czerwcu 1907 r. Prezydentem Towarzystwa Teozoficznego – a wkrótce Leadbeater odzyskuje swą dawną pozycję. Mało tego, już w 1907 r. donosi, że oboje uzyskali właśnie czwarte Wtajemniczenie, stając na samym progu boskości.

Jeszcze przed wybuchem skandalu Leadbeater odkrył chłopca, w którego ciele objawić się miał światu Maitreja. Był to przystojny i inteligentny Hubert van Hook, syn Sekretarza Generalnego Towarzystwa Teozoficznego w Stanach Zjednoczonych. W 1909 r., za namową Besant, matka Huberta porzuca męża i wraz z synem wyrusza do Adyaru, by tam, pod okiem Leadbeatera, Hubert przygotował się do czekającej go wspaniałej roli. Annie Besant nie wiedziała wówczas, co się w międzyczasie w Adyarze wydarzyło.

## 2. Jiddu Krishnamurti nieznanym

Jiddu Krishnamurti urodził się 12 maja 1895 o godz. 0:30 w małym miasteczku Madanapalle, ok. 230 km. na północ od Madrasu, jako ósme dziecko ściśle wegetariańskiej, używającej języka Telungu, bramińskiej rodziny. Jego pradziadek, wysoki urzędnik Kompanii Wschodnioindyjskiej, był znanym sanskryckim uczonym. Ojciec, Jiddu Narianiah, absolwent Uniwersytetu w Madrasie, był średniego szczebla urzędnikiem brytyjskiej administracji (co powodowało częste przeprowadzki całej rodziny), od 1882 r. należał do Towarzystwa Teozoficznego. Matka, Jiddu Sanjeevamma, bardzo religijna i uważana za medium, urodziła mu jedenaścioro dzieci. Jiddu było nazwą miejscowości, z której rodzina pochodziła. Imię Krishnamurti zwyczajowo nadaje się w Indiach ósmemu z kolei dziecku (Kriszna był ósmym awatarem Wisznu).

Sanjeevamma na własne życzenie urodziła swe ósme dziecko w pokoju zwanym puja, stanowiącym rodzaj domowej świątyni. Zdaniem Pupul Jayakar był to fakt niezwykle: nie do pomyślenia było, zważywszy na panujące w jej środowisku reguły, rodzić dziecko tam właśnie. Postawiony rano przez znanego astrologa horoskop brzmiał również niezwykle: dziecko napotka wiele przeszkód, wyrośnie jednak na wielkiego Nauczyciela.

Zrazu nic nie wskazywało na spełnienie przepowiedni. Krishna był chłopcem wątłym, mając dwa lata omal nie umarł na malarię. Przez rok nie chodził do szkoły z powodu ciągłych krwotoków z nosa i z ust. Nauką w szkole nie przejawiał żadnego zainteresowania, spędzał natomiast całe godziny zapatrzonej w chmury, na rośliny i zwierzęta lub patrząc w nieokreśloną dal. Wielu nauczycieli miało go za umysłowo niedorozwiniętego. Często w szkole był bity i spędzał większość dnia za drzwiami. Szkolne niepowodzenia rekompensował sobie olbrzymim przywiązaniem do matki. Nieustannie chorując spędzał z nią całe dnie, wysłuchując fragmentów religijnych ksiąg i uczestnicząc w odprawianych przez nią obrzędach religijnych. Kiedy miał 8 czy 9 lat ujawniły się jego zdolności metapsychiczne. Oto jak sam wspominał te zdarzenia w pamiętniku pisanym w 1913 r.:

Pisząc o mojej matce przypominam sobie pewne zdarzenia, o których warto może wspomnieć. Miała ona pewne zdolności metapsychiczne i często widywała moją zmarłą dwa czy trzy lata wcześniej siostrę. Rozmawiały ze sobą, w ogrodzie było specjalne miejsce, gdzie siostra zwykła przychodzić. Matka zawsze wiedziała, kiedy siostra tam jest, czasem zabierała mnie ze sobą w to miejsce i pytała, czy również swą siostrę widzę. Początkowo śmiałem się z tego pytania, ona jednak nalegała, bym spojrział raz jeszcze, a wtedy czasem siostrę dostrzegałem. Później widywałem ją ciągle. (...) Matka moja dostrzegała również [otaczające] ludzi aury, ja też czasem je widziałem.

Pasja oglądania, połączona z niechęcią do abstrakcyjnej szkolnej wiedzy, charakteryzowała Krishnamurtiego do końca życia. W przedziwnym z nią kontraście pozostawała inna niezmienna cecha jego osobowości, jaką była fascynacja urządzeniami mechanicznymi. Rozdawał wciąż swoje rzeczy biedniejszym chłopcom, a rodzeństwu oddawał najsmaczniejsze kęsy z posiłków.

W 1905 r. Sanjeevamma umiera. W dwa lata później Narianiah odchodzi na emeryturę, mając na utrzymaniu czterech synów (w tym czasie z jego dzieci żyła jeszcze tylko jedna, zamężna już córka): 15-letniego Sivarama, Krishnamurtiego, urodzonego w 1898 r. Nityanandę (Nityę), który będzie jednym z bohaterów tej opowieści i 5-letniego, umysłowo niedorozwiniętego Sadanandę. Rodzina popada w nędzę i wtedy Narianiah zwraca się o pomoc do Annie Besant,

oferując jej swoje usługi. Początkowo spotyka się z odmową, w końcu jednak przyjęty do pracy przenosi się w styczniu 1909 r. do zniszczonej chaty w pobliżu Adyaru. Jego synowie znajdują się wówczas w przerażającym stanie fizycznym. Krishna był skrajnie wychudzony, cierpiał na uporczywy kaszel, miał krzywe zęby. Wielu z wyglądu brało go za kretyna.

### 3. OD ODKRYCIA WEHIKUŁU NAUCZYCIELA ŚWIATA DO ZAŁOŻENIA ZAKONU GWIAZDY

Krishna wraz z Nityą wędrował odtąd co dzień do oddalonej o parę kilometrów szkoły, gdzie często karany był za brak uwagi, wolne zaś chwile spędzał waleśając się po nadmorskiej plaży. Tam właśnie, zapewne w maju 1909 r. ujrzał go Leadbeater, który zaraz potem oświadczył swemu asystentowi. E. Wood'owi, że chłopiec ma najpiękniejszą aurę jaką kiedykolwiek oglądał – bez śladu egoizmu – i że stanie się on kiedyś wielkim duchowym nauczycielem. Wood nie krył bezgranicznego zdziwienia: pomagał czasem synom Narianiaha w nauce i Krishnę – w przeciwieństwie do błyskotliwego Nityanandy – miał niemal za idiotę.

Wkrótce potem Leadbeater oświadcza, że przez Krishnamurtiego – "o ile nic się nie popsuje" – przemówi Nauczyciel Świata i że on, Leadbeater, ma go do tego przygotować. Ważna rola miała też przysiąc Nityi.

Jesienią obaj chłopcy zostają zabrani ze szkoły i odtąd uczeni są prywatnie przez grupę czołowych teozofów. Szczególny nacisk kładziono zrazu na naukę angielskiego, tak aby Krishna mógł porozmawiać z powracającą w listopadzie do Adyaru Annie Besant. Wcześniej jeszcze Leadbeater, stojąc za siedzącym na kanapie Krishną i trzymając rękę na jego głowie, dyktował poczynając relacje z jego trzydziestu poprzednich żywotów, które miały miejsce między 22 662 r. p.n.e. a 624 r. n.e. W ich trakcie stykał się on wciąż z przeszłymi inkarnacjami Besant, Leadbeatera, Nityi, Huberta van Hooka i innych znakomitych teozofów. W 1910 r. te relacje zaczął drukować *Theosophist*, a ponieważ w relacjach używano pseudonimów, żaden temat nie był w owym czasie goręcej w teozoficznym środowisku dyskutowany, niż kto występuje w Żywotach i co go łączy z ich bohaterem, Alcyone. (Halcyon to najjaśniejsza gwiazda w gwiazdozbiórce Plejad.) Ale wkrótce wszyscy już wiedzą, że Alcyone to – w obecnym życiu – Jiddu Krishnamurti.

\* \* \*

Stopniowo Leadbeater – na polecenie Mistrza K. H. – usuwa chłopców spod wpływów ojca. Opracowana zostaje dla nich specjalna dieta oparta na mleku i jajkach (Krishna cierpiał z tego powodu przez wiele lat na silne bóle brzucha, woli Mistrzów nikt jednak sprzeciwić się nie mógł). Zaaplikowane im też zostają ćwiczenia fizyczne – pływanie, jazda na rowerze, gra w tenisa – mające wzmocnić ich fizyczne organizmy (dbałość o umysły pozostawiono bezpośredniemu wpływowi Mistrzów). Jedzenie, nauka, ćwiczenia – wszystko to odbywało się wedle ściśle ustalonego porządku dnia. Leadbeater pilnował, by nikt nie dotykał rzeczy używanych przez Krishnę, mogło to bowiem spowodować ich nieporządane "magnetyzacje". Wełna i flanela nie mogły stykać się z jego skórą. Jedynymi chłopcami, z którymi mógł się kontaktować, byli Nitya i Hubert. Bardzo starannie przestrzegana przez wiele lat wola Mistrzów było, by Krishnamurtiemu towarzyszyło zawsze przynajmniej dwóch Wtajemniczonych teozofów.

1 sierpnia 1909 r. bracia przyjęci zostają przez Mistrza K. H. do nowicjatu, po czym w rekordowo krótkim czasie, 31 grudnia, Mistrz Krishnę akceptuje (Hubert na akceptację musiał czekać dwa lata). W międzyczasie przyjęto go do Sekcji Ezoterycznej. Mało tego, 11 stycznia 1910 zaakceptowany zostaje Nitya, Krishna natomiast zyskuje pierwsze Wtajemniczenie. (Znakomity astrolog przewidział na ten dzień niesłychanie korzystne położenia planet.) Wcześniej doszło do pierwszego spotkania chłopców z Besant, która wkrótce wyjechała do Benares. Uprzedzona jednak telegraficznie przez Leadbeatera wzięła, na płaszczyźnie astralnej oczywiście, udział w ceremonii Wtajemniczenia. Krishna i Leadbeater pozostawali poza swymi ciałami przez noc, dzień i noc, wracając do nich tylko na krótkie chwile, by pożywić się przynoszonym im ciepłym mlekiem. Natychmiast po fakcie Krishna tak opisał całe zdarzenie w liście do Besant:

Gdy pierwszej nocy opuściłem swe ciało natychmiast znalazłem się w domu Mistrza [K. H.] i spotkałem Go tam wraz z Mistrzem Morya i Mistrzem Djwal Kul. Mistrz z wielką życzliwością długo opowiadał mi wszystko o Wtajemniczeniu i co czynić powinienem. Następnie udaliśmy się wszyscy do domu Maitreji, gdzie raz już wcześniej byłem [podczas ceremonii akceptacji] i gdzie spotkaliśmy wielu Mistrzów – Mistrza Weneckiego, Mistrza Jezusa, Mistrza Hrabiego, Mistrza Serapisa, Mistrza Hilariona i obu Mistrzów Morya i K. H. Maitreja usiadł na środku, inni zaś otoczyli Go półkołem [tu w liście znajduje się rysunek]. Wówczas Mistrz ujął mą prawą dłoń a Mistrz Djwal Kul lewą i powiedli mnie przed oblicze Maitreji, ty zaś [Besant] i wujek [Leadbeater] stanęliście tuż za mną. Pan uśmiechnął się do mnie, ale rzekł do Mistrzów: "Kim jest ten, któregoście przede mnie przywieśli?" Mistrz zaś odparł: "Jest to kandydat na członka Wielkiego Braterstwa.

Następnie Mistrzowie K.H. i Djwal Kul udzielili kandydatowi poparcia, po czym nastąpiło istotne dla dalszego biegu wypadków wydarzenie:

Wówczas Pan rzekł: "Ciało kandydata jest bardzo młode, o ile ma on zostać przyjęty, to czy jacyś członkowie Braterstwa wciąż żyjący w świecie zewnętrznym gotowi są przejąć nad nim opiekę i dopomóc mu na tej wiodącej ku górze drodze?" Wówczas ty i wujek wystąpiliście, a oddawszy pokłon rzekliście: "Jesteśmy gotowi przejąć nad nim opiekę.

Zapytany przez Maitreję Krishna opiekę tą przyjmuje, a następnie odpowiada na szereg pytań. Wysłuchawszy odpowiedzi Mistrzowie wyrażają zgodę na przyjęcie go w ich poczet. Wreszcie

Pan odwrócił się do mnie i zawołał w stronę Shamballi "Czy czynię to, Panie życia i światła, w Twoim imieniu i dla Ciebie?" i natychmiast wielka Srebrna Gwiazda rozbłysła nad jego głową, a po obu jej stronach pojawiły się w powietrzu postacie – jedna Gautamy Buddy a druga Mahachohana. Maitreja zaś zawołał mnie prawdziwym imieniem Ego, położył swoją dłoń na mojej głowie i rzekł: "W imieniu Jedynego Projektodawcy, którego gwiazda świeci nad nami, przyjmuję cię do Braterstwa Wiecznego życia". Potem nastąpiła wizyta u samego Samat Kumara, który jest chłopcem niewiele ode mnie starszym, lecz piękniejszym od wszystkich, jakich dotąd widziałem, [a choć tak potężny] że nic nie może sprzeciwić mu się ani na chwilę, to jednak jest samą miłością, tak że ani trochę się Go nie bałem.

Choć Narianiah był wyraźnie zadowolony zarówno z uzyskania przez Krishnę Wtajemniczenia, jak i z postępów, jakie jego synowie czynili w nauce, postawa Leadbeatera coraz bardziej go niepokoiła. W przeciwieństwie do Besant, która coraz głębiej angażując się w społeczne i polityczne życie Indii, coraz lepiej rozumiała też i doceniała kulturę tego kraju, Leadbeater odnosił się do indyjskiej tradycji z wyraźną pogardą. Stosownie do tego Mistrzowie nakazali mu wychować chłopców według reguł obowiązujących w wiktoriańskiej Anglii i wbrew danym wcześniej obietnicom zaczęto łamać kastowe reguły. Przeniesiono też chłopców na stałe do zabudowań Towarzystwa Teozoficznego – co wywołało plotki związane z homoseksualnymi skłonnościami Leadbeatera i jeszcze bardziej niepokoiło ojca.

Zaalarmowana narastającym konfliktem Besant podejmuje się roli mediatorki. Skłania Narianiaha do podpisania 6 marca 1910 dokumentu przekazującego jej prawa do opieki nad chłopcami. Zabiera ich też ze sobą do Benares. Tu w październiku Krishna zaczyna nauczać. (Zdaje się, że miała to być analogia do nauczającego w świątyni 12-letniego Jezusa!) Jego słuchaczami byli m.in. George Arundale (1878-1945) i poeta Ernest Armine Wodehouse. W rezultacie ukazała się słynna książeczka. A oto co wiadomo o jej powstaniu.

W okresie nowicjatu Leadbeater począł co noc zabierać Krishnę do domu Mistrza K. H. w celu wysłuchania nauk. Ten po przebudzeniu spisywał to, co pamiętał, korzystając z pomocy swego odkrywcy jeśli chodzi o angielską pisownię. Teraz z Benares prosił listownie Leadbeatera o przesłanie mu tych notatek. Ten przepisał je wówczas na maszynie, po czym rękopis zabrał ze sobą do Mistrza K. H., który zmienił tu i ówdzie jakieś słowo, dodał parę uwag i zdań, a wreszcie pokazał tekst samemu Maitreji. Ów nie tylko całość zaaprobował, ale przykazał Leadbeaterowi: "Powinieneś zrobić z tego małą, ładną książeczkę, aby wprowadzić Alcyone w świat". Broszurę zatytułowaną *At the Feet of the Master, by Alcyone* (U stóp Mistrza, napisana przez Alcyone), wydano w grudniu 1910 r. Wkrótce potem ukazały się jej przekłady na 27 języków. (Do dziś ma ona wśród teozofów znakomitą renomę, w 1982 r. wydano ją w Adyarze po raz 35-ty, liczba przekładów wzrosła do 40.) Tekst zaczynał się od słów:

Słowa te nie są moimi, są to słowa Mistrza, który mnie nauczał. Bez niego nie mógłbym niczego dokonać, lecz z Jego pomocą wstąpiłem na ścieżkę. I ty pragniesz wejść na tą samą ścieżkę, więc słowa, które do mnie mówił, pomogą i tobie, jeśli im będziesz posłuszny. (Przekład Wandy Dynowskiej.)

Leadbeater nigdy nie pokazał notatek, na podstawie których sporządził maszynopis. Wypytywany o całą tę historię Krishnamurti powiedział kiedyś, że sam chciałby wiedzieć, kto jest autorem tekstu. Tak czy inaczej posługiwał się nim nauczając w Benares.

11 stycznia 1911 George Arundale zakłada Zakon Wschodzącego Słońca, który w parę miesięcy później, przemianowany na Zakon Gwiazdy na Wschodzie (The Order of the Star in the East), stał się międzynarodową organizacją mającą przygotować ludzkość na Przyjście Nauczyciela Świata. ("Widzieliśmy gwiazdę jego na wschodzie" mówią szukający Dzieciątka Jezus mędrcy do Heroda.) Krishnamurti został Naczelnikiem Zakonu, Besant i Leadbeater jego Protektorami, Arundale Prywatnym Sekretarzem Naczelnika, Wodehouse Sekretarzem Organizacyjnym. Organem Zakonu był wydawany zrazu w Adyarze kwartalnik *The Herald of the Star* (Zwiastun Gwiazdy). Od stycznia 1914 roku pismo zaczęło ukazywać się w Anglii jako miesięcznik drukowany na błyszczącym papierze, o objętości 64 stron z 24 pełnostronicowymi ilustracjami, z których część była barwna. Na okładce widniało nazwisko Krishnamurtiego, choć główny ciężar prac redaktorskich spoczywał na Arundale'u. Członkowie Zakonu nosili pięcioramienne srebrne gwiazdki, przywódcy mogli nosić gwiazdki złote. Na początku 1914 r. Zakon zrzeszał 15 tysięcy członków, nie wszyscy oni byli teozofami (do Towarzystwa Teozoficznego należało nieco wcześniej 16 tysięcy osób). Wtedy mniej więcej zaczęto używać imienia Krishnaji (sufiks -ji wyraża w Indiach cześć).

Odkrycie Krishnamurtiego i założenie Zakonu Gwiazdy doprowadziło do największej w dziejach Towarzystwa Teozoficznego schizmy: opuścił je w 1913 r., wraz z większością łóż niemieckich, Rudolf Steiner, tworząc własne Towarzystwo Antropozoficzne.

#### 4. OKRES PRZYGOTOWAŃ

Wiosną 1911 r. Besant zabrała braci do Anglii. (Podczas podróży Krishna z pasją oglądał mechaniczne urządzenia statku, szczególnie interesował go aparat Marconiego.) Tłumy teozofów i ciekawskich witały przybywających 5 maja do Londynu. Chłopcy bywają w teatrach, oglądają koronację Jerzego V, a przede wszystkim werbują członków Zakonu Gwiazdy na Wschodzie. Wyjeżdżają też na kilka dni do Paryża w związku z wykładem Besant "Giordano Bruno jako Apostoł Filozofii w XVI W." (Bruno był jedną z jej przeszłych inkarnacji). 28 maja, w trakcie jednego ze spotkań w Londynie, Krishna wygłosił swą pierwszą publiczną mowę, która mimo przygotowań wypadła słabo z powodu wyraźnego zdenerwowania mówcy. 7 października wszyscy wrócili do Adyaru.

28 grudnia miało miejsce w Benares wydarzenie uznane za nadprzyrodzone. Tego dnia Krishnaji wręczał certyfikaty nowym członkom Zakonu. Gdy ceremonia się rozpoczęła, około czterystu zebranych odczuło promieniującą przezeń wielką moc, tak że podchodzący padać mu poczęli do stóp, on zaś stał uśmiechnięty i błogosławił ich unosząc dłonie. Odtąd 28 grudnia stał się w Zakonie świętem.

Narianiah, urabiany prawdopodobnie przez politycznych wrogów Besant, grozić poczyną odebraniem jej synów. Ustępuje wobec obietnicy wysłania ich do Anglii na studia, żąda jednak pełnego ich odizolowania od Leadbeatera. W pośpiechu Besant wypływa z chłopcami do Anglii, gdzie przybywają 16 lutego 1912 Towarzyszy im m.in. C. J. Jinarajadasa (1875-1953), wychowanek Leadbeatera i jeden z liderów Towarzystwa Teozoficznego. Następnich 10 lat bracia spędzą w Europie.

W marcu wyjeżdżają wszyscy do Taorminy na Sycylię, gdzie przybywają Leadbeater i Arundale. Tam Krishnaji odebrał 1 maja drugie Wtajemniczenie. Skończył też pisać książkę *Education as Service* (Wychowanie jako służba). Jest to opis życia idealnej szkoły – całkowitego przeciwieństwa placówek, w jakich tak bardzo cierpiał w Indiach. Niezależnie od sporów o autorstwo tekstu, trzeba zauważyć, że do końca wielką pasją Krishnamurtiego było stworzenie sieci takich szkół. Przez następnych 10 lat niczego więcej nie pisał.

W tym czasie Narianiah zmienia zdanie i żąda oddania synów pod swą opiekę. (W parę dni po odplynięciu z Indii Besant wysłała telegram prosząc go o opuszczenie Adyaru, co potraktowane zostało jako wypowiedzenie wojny.) Wykorzystują to indyjscy wrogowie Besant i Towarzystwa Teozoficznego, czyniąc ze sporu sprawę publiczną, przypominając skandal Leadbeatera i ujawniając jego pobyt na Sycylii. Besant, w obawie przed porwaniem, ukrywa chłopców w Anglii, sama zaś wyjeżdża do Indii by podjąć w sądzie walkę o utrzymanie ich przy sobie. Odtąd przez dziesięć lat widywać się będą bardzo rzadko. Krishna będzie jednak bez przerwy pisywał do niej pełne uczucia listy, podkreślając, że zastępuje mu ona utraconą matkę. Przez cały czas bracia, święcie wierzący w czekającą ich misję, nie mają zamiaru wracać do ojca; nie utrzymują z nim nawet kontaktów listowych. Krishnaji koresponduje trochę z Leadbeaterem, choć bez żadnych sentymentów. (Stosunki między nimi stały się na zawsze chłodne od czasu, gdy w parę miesięcy po odkryciu Leadbeatera, którego również drażnił tępy wyraz twarzy przyszłego Nauczyciela Świata, spoliczkował go, kiedy ten mimo ponawianych uwag słuchał go z otwartymi ustami.)

15 kwietnia 1913 sąd w Madrasie nakazuje Besant odesłać chłopców do ojca. Podobnie kończy się w październiku rozprawa apelacyjna. Wreszcie Besant odwołuje się do Privy Council w Londynie, który 5 maja 1914 rozstrzyga sprawę na jej korzyść. Decydującym argumentem była wola pozostania przy niej wyrażona przez obu braci. Nieco wcześniej zresztą Krishna, osiągnąwszy pełnoletniość, przestał podlegać władzy ojca.

W międzyczasie chłopcy przebywają w różnych miejscach w Anglii, we Francji i we Włoszech, zwykle w towarzystwie Arundale'a i Jinarajadasy. Mają wciąż innych nauczycieli, przez jakiś czas uczą się w szkole koło Rochester, cierpiąc tam z powodu żartów, jakie stroili sobie z nich inni uczniowie. Rasowe uprzedzenia, z jakimi się stykali, pogłębiane jeszcze przez krążące na ich temat plotki, sprawiają, że czują się samotni i obcy.

Czas jakiś mieszkają w posiadłościach panny Mary Dodge, okaleczonej przez artretyzm bogatej Amerykanki, stanowiącej ekonomiczny filar wielu przedsięwzięć Towarzystwa Teozoficznego. W 1913 r. poczyniła ona zapis, na mocy którego Krishnaji otrzymywał 500, Nitya zaś 300 funtów rocznie. Były to jedyne jego "własne" pieniądze; odbierał je do końca życia. Właśnie będąc gościem Dodge, Krishnaji nabrał arystokratycznych manier i począł nosić wytworne ubrania.

Po wybuchu wojny bracia zgłaszają swoją gotowość do pracy w formacjach pomocniczych, oferty jednak zostają odrzucone z powodu nasilonych w tym czasie uprzedzeń rasowych. Zasiadają więc do intensywnej nauki w nadziei

rozpoczęcia studiów w Oxfordzie. Gdy nadzieje te zawodzą, próbują dostać się na uniwersytet w Cambridge, co również kończy się niepowodzeniem. W marcu 1918 r. Krishnaji oblał egzaminy na Uniwersytet Londyński (najwięcej trudności sprawiła mu matematyka); Nitya natomiast na ten uniwersytet się dostał i zaczął, mimo dużych kłopotów ze wzrokiem, studiować prawo.

Ważną rolę poczyną w tym czasie w życiu Krishnaji odgrywać Lady Emily Lutyens. Poznali się w dniu, gdy po raz pierwszy postawił stopę na angielskiej ziemi. Ona, córka Lorda Lyttona, Wicekróla Indii, miała wtedy 36 lat, była matką sześciorga dzieci i żoną wizjonerskiego architekta, projektanta Nowego Delhi, Edwina Lutyensa. Wkrótce zaniedbując poczęła męża i dzieci, gotowa pójść wszędzie za przyszłym wehikułem Nauczyciela Świata. W okresach rozstań listy pisywali do siebie niemal codziennie. On traktował ją, podobnie jak Annie Besant, niczym utraconą matkę; jej uczucie prawdopodobnie nie było bynajmniej matczyne. Tak czy inaczej wokół ich związku krążyć poczynają plotki; wreszcie Besant nakazuje im ograniczyć kontakty, zaś Leadbeaterowi Mistrzowie wciąż odmawiają zaakceptowania Emilii. Wreszcie sam Krishnaji pisze do Leadbeatera: "Nie została zaakceptowana przez Mistrza w roku ubiegłym i to nasza wina, żeśmy Go nie prosili (...) W tym roku musi zostać zaakceptowana i zamierzam dopomóc jej tak, jak tylko potrafię" (list z 18 lutego 1915). W 1916 r. Lady Emily zaczyna redagować *Heralda* i znów, wkrótce po odrzuceniu artykułu Leadbeatera, swe niezadowolenie wyraża sam Maitreja; w rezultacie część jej obowiązków przejmuje Wodehouse. (Na swe pierwsze, przekazane przez Leadbeatera Wtajemniczenie, musiała czekać do 1925 r.)

Podlegał więc Krishnaji w tym czasie wpływom różnych osób, najczęściej zajmujących wysokie pozycje w hierarchii Towarzystwa Teozoficznego. Ale były to chyba wpływy powierzchowne. Pusty umysł chłopca wydał się może Leadbeaterowi idealną glebą dla posiewu teozoficznych idei; jeśli tak, to nie przewidział on, że idee te nie zapuszczą w tym umyśle korzeni. Oto jak krótko przed śmiercią mówił o tym sam Krishnamurti:

Chłopiec zawsze mówił "Zrobię wszystko, co zechcecie". Było w tym coś ze służalczości, poddaństwa. Chłopiec był niepewny, niezdecydowany, myślał mgliście, nie dbał najwyraźniej o to, co się działo. Był jak naczynie z dużą dziurą w dnie: cokolwiek doń włożono przelatywało, nie pozostawało nic.

Podczas tych lat zapomniał swój język rodzinny, znikły też z jego świadomej pamięci teksty hinduskich ksiąg świętych, modlitw, pieśni. Bracia stać się mieli angielskimi dżentelmenami, to bowiem angielski dżentelmen stanowił, w leadbeaterowskim schemacie ewolucji, szczyt ludzkiego rozwoju. Tymczasem pozbawiwszy Krishnamurtiego kultury rodzimej nie zaszczerpiono w nim też (teozoficznej) kultury Zachodu.

Stopniowo Krishnaji tracić poczyną zainteresowanie zarówno teozofią, jak i czekającą go misją. Odmawia przekazywania posłań od Mistrzów; kiedyś wyznał wręcz, że ujrawszy Mistrza przed sobą wstał i przeszedł przez wizję na wylot. Czas spędzał najchętniej jeżdżąc na motorowerze i majsterkując przy nim; inną jego pasją stała się gra w golfa (tak mechanikiem jak graczem był ponoć znakomitym). Gdy wkrótce po wojnie wydano w Paryżu na jego cześć wytworne przyjęcie, pojawił się na nim jako elegancko ubrany młody człowiek, o gestach nonszalanckich i nieco znudzonych, zapytany zaś, czy nie ciąży mu czekająca go misja roześmiał się i odparł, że bardziej interesuje go wynik najbliższego meczu na Wimbledonie. Pewnego razu wybrał się do kasyna, gdzie siłą woli starał się wpłynąć na wyniki ruletki – skończyło się na przegraniu niewielkiej sumy.

W tym czasie Besant kontynuowała walkę o autonomię dla Indii – w rezultacie została latem 1917 r. na trzy miesiące internowana. Jinarajadasa ożenił się, co wywołało prawdziwy szok, zwłaszcza wśród tych teozofów, którzy porzucali swych małżonków, by w stanie seksualnej czystości kroczyć Ścieżką. Krótko przed wybuchem wojny Leadbeater przeniósł się na stałe do Sidney, gdzie w 1916 r. konsekrowany został na biskupa Liberalnego Kościoła Katolickiego. (Kościół ten powstał w Niemczech jako wyraz protestu przeciw przyjętemu w 1870 r. dogmatowi papieskiej nieomyślności, później praktycznie opanowany został przez teozofów.)

@

Gdy Krishnaji po raz trzeci oblał maturę Besant, z którą po paroletniej rozłące spotkał się w Londynie w kwietniu 1919 r., wysłała go z początkiem 1920 r. do Paryża by – skoro nie może dostać się na uniwersytet – nauczył się przynajmniej francuskiego. Półtoraroczny pobyt we Francji zaowocował przyjaźnią z rodziną de Manziarly, która trwać miała przez wiele dziesięcioleci. Duże w tym czasie wrażenie wywarła na nim lektura *Idioty* Dostojewskiego i *Tako rzecze Zaratustra* Nietzschego. Z upodobaniem czytał *Naukę Buddy* Paula Carusa i małą książeczkę *Światło Azji*. Z ksiąg biblijnych najwyżej cenił *Pieśń Salomona*, *Eklezjastyka* i *Eklezjastesa*. *Ewangelii*, jak twierdził, nigdy nie czytał. Latem 1920 r. uprawiać zaczął medytację, wzrosło też jego zainteresowanie Towarzystwem Teozoficznym i Zakonem Gwiazdy na Wschodzie, a od stycznia 1921 r. jego noty wydawnicze poczęły ukazywać się na łamach *Heralda*.

W lipcu 1921 r. odbył się w Paryżu pierwszy światowy Kongres Towarzystwa Teozoficznego, a 27 i 28 lipca pierwszy światowy Kongres Zakonu Gwiazdy na Wschodzie. W tym drugim uczestniczyło około dwa tysiące spośród trzydziestu tysięcy członków, jakich zrzeszała wówczas ta organizacja. Krishnaji objął przewodnictwo, a zręcznością w



prowadzeniu obrad zdumiał samą Besant. Pod jego wpływem zdecydowano, że nie będzie w Zakonie żadnych rytuałów i że w dążeniu do Prawdy porzucić trzeba wszelkie tradycje, ideały i obrzędy. "Otwarty umysł konieczny jest aby zrozumieć Prawdę", pisał Krishnamurti w sierpniowym numerze *Heralda*.

15 sierpnia wyjeżdża do Holandii aby obejrzeć położony w pobliżu miejscowości Ommen (nieopodal Arnhem) XVIII-wieczny Zamek Eerde. Zamek, wraz z porastającym dwa tysiące hektarów lasem, baron Philip van Pallandt ofiarowywał Zakonowi Gwiazdy na Wschodzie. Podczas tego wyjazdu Krishnaji poznał Helen Knothe, 17-letnią Amerykankę, która stała się ponoć jego pierwszą miłością. Jednak tak małżeństwo jak seksualne kontakty z kobietami całkowicie wówczas wykluczał. Gdy w 1922 r. dowiedział się, że Mar de Manziarly zaręczyła się, pisał, że równie dobrze mogłaby popełnić samobójstwo, bo "Pomyśl przecież, co Mar mogłaby zrobić dla Mistrza".

Wielki cień na wznowioną właśnie działalność rzuciła choroba brata. W maju 1921 r. Nitya dostał pierwszego krwotoku. Lekarz stwierdził gruźlicę i wysłał go na kurację do Szwajcarii. Krishnaji towarzyszył bratu.

W październiku poznaje Rajagopala (1901-19..), odkrytego przez Leadbeatera młodego Hindusa, który w jednym z przeszłych wcieleń miał być św. Bernardem z Clairveaux i który odtąd przez pół wieku pełnić będzie funkcje głównego organizatora jego działalności i wydawcy jego książek.

Na jesieni Nitya wydaje się wyleczony i 19 listopada bracia odpływają do Madrasu, co w zamierzeniu Besant stać się miało początkiem publicznej działalności Krishnaji. Zaraz po przyjeździe przebrał się w indyjskie ubrania – odtąd postępować tak będzie do końca życia, nosząc zachodnie ubrania w Europie i w Ameryce, a indyjskie w Indiach. W Benares i w Adyarze Krishnaji wygłasza publiczne mowy, pracuje też intensywnie dla Zakonu Gwiazdy na Wschodzie.

W połowie stycznia 1922 bracia spotykają się, z inicjatywy Nityanandy, w Madrasie z ojcem. Wedle relacji podanej przez Lutyens obaj padli na powitanie do jego stóp dotykając ich czołami, a wtedy Narianiah wyszedł by umyć nogi dotknięte przez nieczystych. Jayakar przeczy temu powołując się na pochodzącą z połowy lat 80-ch relację szwagierki Krishnamurtiego, wedle której ojciec przygotował na tą okazję wspaniałą ucztę, a synów na powitanie objął płacząc. Tak czy inaczej nigdy już więcej ojca, który zmarł dwa lata później, nie zobaczyli.

12 kwietnia bracia przybyli do Sidney na zjazd Towarzystwa Teozoficznego. Spotkali tam Leadbeatera, który, odziany we wspaniałe biskupie szaty, jednocześnie wyświęcał młodych księży Liberalnego Kościoła Katolickiego i przekazywał posłania od Mistrzów. Doprowadziło to w Towarzystwie do rozłamu, wreszcie przeciwnicy zanieczyszczania teozofii przez Leadbeatera wznowili stare oskarżenia o homoseksualizm. Bracia stają w jego obronie, przecząc podczas dobrowolnych zeznań przed komisją śledczą, by kiedykolwiek dopuścił się on wobec nich czynów nierządnych.

## 5. OD WIZJI W OJAI W 1922 R. DO ŚMIERCI NITYANANDY

Odnawia się choroba Nityi, a badania rentgenowskie wykazują, że wbrew uprzedniej optymistycznej diagnozie nie tylko lewe płuco nie zostało wyleczone, ale że pojawiły się też nacieki na płucu prawym. Konieczny stał się szybki wyjazd w góry. Z zamiarem powrotu do Europy bracia przypływają do San Francisco, a 6 lipca docierają do Doliny Ojai (czyt. Ohaj), która stanie się odtąd – o ile słowa tego użyć można w odniesieniu do tego wiecznego tułacza – domem Krishnamurtiego, miejscem, w którym rozpocznie się proces wiodący go do Przebudzenia i w którym w 64 lata później zakończy on życie. Położona na skraju pustyni około 120 kilometrów na północ od Los Angeles, porośnięta pomarańczowymi gajami i otoczona wzgórzami, urzekła Krishnamurtiego swym pięknem. Bracia zamieszkali na jej odległym krańcu na wysokości ok. 500 m.npm. w drewnianym domu, nazwanym w przyszłości Sosnową Chatą (Pine Cottage); w domu obok zamieszkał towarzyszący im Sekretarz Generalny Towarzystwa Teozoficznego w Stanach Zjednoczonych A.P. Warrington. Grona dopełniała 19-letnia Amerykanka Rosalind Williams.

Jeszcze przed opuszczeniem Sidney Krishnaji otrzymał przekazane przez Leadbeatera posłanie od Mistrza K.H.:

Co do ciebie również żywimy najwyższe nadzieje. Umacniaj się i rozszerzaj i coraz bardziej się staraj, by poddać umysł i mózg w niewolę prawdziwej wewnętrznej jaźni. Bądź tolerancyjny wobec rozbieżnych poglądów i metod, każdy bowiem nosi zwykle część prawdy ukrytą gdzieś we wnętrzu, choć często jest ona zniekształcona niemal nie do poznania. Szukaj tego najmniejszego błysku światła wśród styksowych ciemności każdego nieświadomego umysłu, bowiem dzięki jej rozpoznaniu i podsycaniu pomoc możesz młodszemu bratu.

Na początku sierpnia zaczął nad posłaniem tym medytować by, jak wyjaśniał w liście do Besant, przywrócić utraconą łączność z Mistrzami. A wtedy zaczął się poczęło coś niezwykłego.

Zaczęło się wieczorem 17 sierpnia od silnego bólu karku. Następnego dnia Rosalind zastała go wijącego się z bólu. Patrzył nieprzytomnie, co chwila zaczynał jęczeć, dostawał drgawek i skarżył się na straszliwe gorąco. Czasem coś bredził. Najłżejsze dźwięki sprawiały mu ból. Czasami gwałtownie odpychał Rosalind od siebie, to znów przyzywał ją

tak jak dziecko przywołuje matkę. Przez trzy kolejne dni stan jego ciągle się pogarszał. Pokój, a zwłaszcza łóżko, wydawały mu się nieznośnie brudne. Wyrażał też pragnienie znalezienia się w indyjskich lasach. Wreszcie w niedzielę 20 sierpnia wieczorem wyszedł na werandę, na której siedzieli Nitya, Rosalind, Warrington i kanclerz biskupi Liberalnego Kościoła Katolickiego p. Walton. I, jak to opisywał w liście do Besant sam Krishnamurti:

Zacząłem dochodzić do siebie, aż wreszcie p. Warrington zaproponował, bym poszedł pod rosnący koło domu pieprzowiec. Usiadłem tam ze skrzyżowanymi nogami w postawie medytacyjnej. Po pewnym czasie poczułem, że opuszczam swe ciało. Ujrzałem siebie siedzącego pod delikatnymi, wątlými liśćmi drzewa. Zwrócony byłem ku wschodowi. Przede mną było moje ciało, a ponad mą głową ujrzałem Gwiazdę, jasną i czystą. Potem odczułem wibrację Buddy, zobaczyłem Maitreję i Mistrza K.H. Byłem tak szczęśliwy, cichy i spokojny. Widziałem swe ciało i unosiłem się obok. W powietrzu i we mnie panował tak głęboki spokój, spokój dna przepastnego, niezgłębionego jeziora. Niczym jezioro czułem, że moje fizyczne ciało, z jego umysłem i emocjami, wzburzone może zostać na powierzchni, ale że nic, dosłownie nic nie może zakłócić spokoju mej duszy. Obecność potężnych istot trwała jakiś czas, po czym One odeszły. Byłem nadzwyczaj szczęśliwy, gdyż widziałem. Nic już nie będzie takie samo. Napilem się jasnych i czystych wód u źródła, z którego tryska życie i moje pragnienie zostało ugasszone. Nigdy już więcej nie będę spragniony, nigdy więcej nie znajdę się w zupełnych ciemnościach. Dotknąłem współczucia leczącego wszelki smutek i cierpienie; nie dla siebie, dla świata. (...) Miłość w całej swej chwale odurzyła me serce; moje serce nigdy już się nie zamknie. Piłem u źródła Radości i wiecznego Piękną. Jestem odurzony Bogiem.

Również Rosalind zachowywała się tak, jakby kogoś lub coś widziała, czyniła na głos pewne obietnice. Niczego jednak później nie pamiętała.

Po tych wydarzeniach Krishnaji znalazł się w stanie ekstazy. (Krishnamurti prosił swą biografkę, Mary Lutyens, by pisząc o jego życiu po wydarzeniach w Ojai 1922 określała go przy pomocy samej tylko litery K. Przyjmuję tą konwencję w tym tekście.) Ale już na początku września cierpienia powracają – i to w formie zgoła niezwykłej. Regularnie około godziny 18:30 zaczynał się straszliwy ból głowy, karku i kręgosłupa, czemu towarzyszyło odczucie ogromnego gorąca, nadwrażliwość na dźwięki i czyjkolwiek dotyk. Krishnaji tracił niemal świadomość, słyszał dziwne dźwięki i widział jakieś twarze. Opiekującą się nim Rosalind często brał za swą zmarłą matkę, żywo też stawały mu przed oczami sceny z wczesnego dzieciństwa. Przemawiał przy tym głosem paroletniego dziecka. Wił się z bólu na łóżku jęcząc i bredząc, czasem wstawał i przewracał się nagle na podłogę. Później ból przeniósł się na jakiś czas na twarz i oczy ("Mamo, proszę, dotknij mojej twarzy, czy ona wciąż tam jest?") Po godzinie, a czasem po dwóch, ból powoli ustawał i K, choć wyczerpany, mógł coś zjeść. Rano wykonywał zwykle czynności, to co się działo z nim wieczorem pamiętał mgliście.

Stany takie trwały przez szereg następnych lat, a ze znacznie mniejszym natężeniem do końca życia. Pojawiały się, co osobliwe, wówczas, gdy Krishnaji przebywał w spokojnym miejscu w gronie zaufanych przyjaciół, ale nigdy gdy podróżował i spotykał obcych. Krishnaji nigdy nie próbował zmniejszyć bólu przy pomocy leków; zawsze sądził, że jest to coś, przez co musi przejść, choć nigdy nie twierdził, że rozumie, co się z nim dzieje i dlaczego. W liście do Lady Emily z 16 września 1922 pisał, że nie wie, czy staje się jasnowiedzem czy wpada w obłąd. Również liderzy Towarzystwa Teozoficznego niczego wyjaśnić nie potrafili. Leadbeater stwierdził, że wydarzenie z 20 sierpnia było trzecim Wtajemniczeniem Krishnaji (Rosalind zaś przyjęta została do nowicjatu), ale jeśli o bóle chodzi to uczciwie przyznawał, że nic z tego nie rozumie. Ogólnie teozofowie przekonani byli, że są to objawy jakichś zabiegów, jakim Mistrzowie poddają ciało Krishnaji by przygotować je do czekającej go misji. Z braku lepszego określenia nazwano to "procesem".

Pod wpływem tych duchowych doznań Krishnaji pisać zaczął poezje. Najpierw powstaje poemat prozą, noszący w polskim przekładzie tytuł *Droga*: alegoryczny obraz samotnej wędrownicy Droga poprzez kolejne żywoty ku Przebudzeniu. Tekst kończy zdanie: "*Jestem Bogiem*". (W 1930 r. Krishnaji skrytykował podstawową ideę poematu mówiąc:

*Drogę* napisałem wtedy, gdy wciąż jeszcze dzieliłem życie w tym świecie ułudy. Teraz nie istnieje dla mnie nic takiego jak podział życia: jest ono całością, prawda bowiem znajduje się we wszystkim (...) Do tej prawdy nie ma drogi, znajduje się ona bowiem w każdym umyśle i w każdym sercu (...) Gdy zrozumiałem to w pełni zaistniała *Rzeczywistość Bez Dróg* [Pathless Reality].

W ciągu następnych kilku lat ukazało się na łamach *Heralda* i innych pism kilkadziesiąt wierszy i poematów prozą, wydano też trzy poetyckie tomy. W 1930 r. Krishnaji wiersze przestał pisać na zawsze.

Przez parę następnych miesięcy K, przechodząc co wieczór tortury, opiekował się chorym bratem. Z początkiem 1923 r. podejmuje jednak działalność na rzecz Towarzystwa Teozoficznego i Zakonu Gwiazdy na Wschodzie. Obok not dla *Heralda* pisze comiesięczne posłania do Międzynarodowych Grup Przygotowania Się, wygłasza odczyty i zbiera pieniądze. W połowie lutego zakupiony zostaje dla braci zniszczony i pozbawiony wygod dom w Dolinie Ojai, nazwany potem Arya Vihara, wraz z kilkoma hektarami ziemi. Ponieważ Krishnaji nie chciał osobiście niczego posiadać, formalnym właścicielem posiadłości stał się utworzony w tym celu The Brothers Trust.

W maju bracia opuszczają Dolinę Ojai i w czerwcu przybywają do Anglii. W lipcu biorą w Wiedniu udział w Kongresach Towarzystwa Teozoficznego i Zakonu Gwiazdy na Wschodzie, temu drugiemu Krishnaji osobiście przewodniczy. Potem w towarzystwie grupy przyjaciół wyjeżdżają w Alpy Tyrolskie. Tu znów zaczyna się "proces"; tym razem rolę opiekunki pełni Helen Knothe (K najwyraźniej podczas trwania "procesu" potrzebował obecności kobiety).

22 września wyjeżdżają do Zamku Eerde, który przekazany zostaje, wraz z otaczającą go posiadłością ziemską, przez barona van Pallandta specjalnie utworzonemu Trustowi. Przez następnych 6 lat Zamek pełnić będzie rolę siedziby głównej Zakonu Gwiazdy na Wschodzie.

W listopadzie 1923 bracia wyjeżdżają do Ojai, tym razem w towarzystwie Rajagopala, który – jako drugi obok Nityi Wtajemniczony – opiekować się miał Krishnaji podczas spodziewanego nawrotu "procesu". Zamieszkali w Arya Vihara, spędzając pierwsze tygodnie na doprowadzaniu domu do jako takiego stanu. "Proces" rychło się rozpoczął i trwał z natężeniem większym niż kiedykolwiek dotąd. Cierpienia i spowodowane nimi wyczerpanie były tak wielkie, że Nitya – acz święcie przekonany, że wszystko to jest wynikiem zabiegów, jakim Mistrzowie poddają ciało brata – zwrócił się listownie o pomoc do Leadbeatera. Ten jednak odparł: "Nie rozumiem tego straszliwego dramatu, przez jaki przechodzi nasz umiłowany Krishna, chciałbym jednak być o wszystkim często informowany, bo naprawdę bardzo mnie to niepokoi. Trudno uwierzyć, by cały ten straszliwy ból miał być dlań korzystny lub niezbędnym". Leadbeater wysłał do Ojai dr Rocke, lekarzkę, która uzyskała już Wtajemniczenie, ta jednak też niczego pojąć nie zdołała. Podczas jej pobytu Krishnaji 11 kwietnia 1924 przekazał posłanie od samego, jak wierzone, Maitreji:

Moi synowie, cieszą mnie wasze wytrwałość i męstwo. To była długa walka, to zaś, co osiągnęliśmy, stanowi spory sukces. Choć było wiele trudności, dość łatwo je pokonaliśmy. Wiele było rozdziałów w postępie ewolucji, a każde stadium ma swoje próby. Jest to dopiero początek wielu zmagania. Bądźcie równie mężni i z równą gotowością znoście to w przyszłości (...) Tak tylko możecie nam pomóc.

Dalej Mistrz prosił m.in., by bracia pozostali jeszcze czas jakiś w Ojai. Niestety z wyjątkiem dr Rocke żaden lekarz czy psychiatra nigdy "procesu" nie badał.

\* \* \*

W czerwcu bracia wraz z Rajagopalem przybywają do Europy, gdzie towarzyszą Besant podczas szeregu teozoficznych imprez (na jedną z nich, do Paryża, polecili po raz pierwszy w życiu samolotem). W połowie sierpnia zaś odbył się w Ommen, na terenach przylegających do Zamku Eerde, pierwszy Obóz Gwiazdy. Trwał dwa dni, uczestniczyło w nim około 500 osób mieszkających w namiotach i myjących się w przepływającej przez teren obozu rzece. Krishnaji przemawiał podczas wieczornych ognisk kładąc nacisk na potrzebę uczuć: by kroczyć po ścieżce Uczniostwa nie wystarczą koncepcje intelektualne, potrzeba energii, którą daje tylko miłość.

Od 18 sierpnia do 28 września Krishnaji wraz z bratem i małym gronem przyjaciół (m.in. Lady Emily z córkami Betty i późniejszą biografką Krishnaji Mary) przebywa w hotelu w Pergine we Włoszech. "Proces" trwa przez cały niemal czas. Ponieważ część zebranych chciała zaraz potem wyjechać do Sidney, gdzie Leadbeater zgromadził wokół siebie grono młodych ludzi, którzy żyjąc w kierowanej przez niego wspólnocie czynili szybkie duchowe postępy, zwrócono się do Krishnaji z prośbą, by ich na tę okazję przygotował. W rezultacie Krishnaji przez trzy tygodnie co dzień rano, siedząc na ziemi pod jabłonią, naucza o Mistrzach i o tym jak im służyć, a także o konieczności duchowej przemiany, która jest "tak łatwa" i "tak zabawna", ale którą osiągnąć mogą tylko ci, którzy gotowi są w każdej chwili porzucić wszystko i wszystkich. Dziewczęta przekonywał, że to tylko ludzka natura każe im wyjść za mąż i założyć dom – a tego nie można pogodzić ze służeniem Mistrzowi.

W październiku Rajagopal powraca do Cambridge by dokończyć przerwane studia prawnicze, bracia zaś w towarzystwie Helen, Lady Emily z córkami i paroma jeszcze osobami odpływają w kierunku Sidney. Po drodze zatrzymują się na kilka miesięcy w Adyarze. Nitya, który wydawał się wyleczony, dostaje krwotoków, szybko więc wyjeżdża w zdrowsze okolice, podczas gdy Krishnaji w Adyarze naucza podobnie jak w Pergine. W styczniu 1925 wyjeżdża do Madanapalle, miejsca swoich urodzin, szukając miejsca na założenie uniwersytetu. Znajduje w okolicy odpowiednie miejsce, ale realizację planów odłożyć musi na później.

Podczas sennych wizji w tym okresie K, jak wyznawał w listach, odwiedził samego Mahachohana by, w zamian za własne szczęście, prosić o zdrowie dla Nityi. Odpowiedź była pozytywna. Gdy jednak w marcu wyruszyli w dalszą drogę, stan chorego znacznie się pogorszył. W Sidney, dokąd przybyli 3 kwietnia, czekał na Krishnaji amfiteatr na 2500 miejsc specjalnie zbudowany nad brzegiem morza by, gdy nadejdzie czas, Nauczyciel Świata objawił się ludziom.

Nityę wysłano natychmiast w zdrowe okolice. Przybysze, zgodnie z oczekiwaniami, czynić poczynają szybkie postępy. Tymczasem Krishnaji trzyma się cały czas na uboczu i odmawia udziału w obrzędach Liberalnego Kościoła Katolickiego.

Gdy Nitya poczuł się lepiej bracia odpływają do Ameryki. Podczas rejsu Nitya bliski był śmierci, dotarli jednak w lipcu do Ojai. Krishnaji odwołał swój udział w drugim Obozie Gwiazdy w Ommen. Tymczasem w Europie wybuchła rebelia.

Parę kilometrów od Ommen znajduje się miejscowość Huizen, gdzie mieściło się kierowane przez J. Wedgwooda europejskie centrum Liberalnego Kościoła Katolickiego. Przybył tam właśnie, ze swą młodą żoną Rukmini, George Arundale i wkrótce sam zaczął przekazywać posłania od Mistrzów. Szybko zostaje księdzem, a w sierpniu biskupem. W tym czasie do Huizen przybywają Besant, Rajagopal, Emily Lutyens i inni. W ciągu paru dni Arundale i Wedgwood przechodzą, co przekazuje sam Arundale, trzecie i czwarte Wtajemniczenie i – osiągając stopień Arhata – zrównują się z Besant i Leadbeaterem. Rukmini trzy pierwsze Wtajemniczenia zyskuje w ciągu trzech kolejnych dni. Również astralne ciało Krishnaji przybywa (bez wiedzy zainteresowanego) z Ojai do Huizen po czwarte Wtajemniczenie (podczas ceremonii, jak zaświadczał Arundale, prosił o zdrowie dla Nityi). W *Heraldzie* Arundale ogłasza artykuł, w którym stwierdza, że choć Krishnaji na Obóz do Ommen przyjechać nie może, to spodziewać się należy przybycia dużej liczby uczestników, skoro tak on jak Besant będą obecni. Mało tego. Podczas swej ostatniej na Ziemi bytności (pod postacią Jezusa) Maitreja miał dwunastu apostołów – a więc i tym razem tylu mieć będzie. 10 sierpnia Arundale przekazuje nazwiska dziesięciu z nich: Besant, Leadbeater, Jinarajadasa, Arundale z żoną Rukmini, Wedgwood, Nitya, E. Lutyens, Rajagopal i Oscar Kölleström. Obóz rozpoczął się 11 sierpnia – i wtedy Besant nazwiska te publicznie ogłasza. A 14-go, w dniu zamknięcia Obozu, piąte i ostatnie Wtajemniczenie, przekazane przez Arundale'a, otrzymali Besant, Leadbeater, Krishnamurti, Jinarajadasa, Wedgwood, Kölleström i Arundale. Oznaczało to osiągnięcie przez nich boskości. (Leadbeater spodziewał się, że on i Besant stopień taki osiągnąć będą mogli dopiero w następnym życiu, co do Krishnamurtiego sądził, że będzie on tylko narzędziem, którym posłuży się Bóg.)

Cała ta histeria poprzedzała Jubileuszowy Zjazd Towarzystwa Teozoficznego, jaki odbyć się miał w Adyarze w 50 rocznicę założenia ruchu. Na Zjazd ten wyjeżdża też Krishnaji zapewniony, że Mistrzowie nie pozwolą Nityi umrzeć. Ale proszony o potwierdzenie autentyczności najnowszych przekazów milczy. W pierwszych dniach października dochodzi do spotkania Besant i Krishnaji z przyodzianymi w biskupie szaty Arundalem i Wedgwoodem. Sam Mahachohan, przez usta George'a, sformułował Krishnaji za jego sceptycyzm ostrzegając, że zmarnować może w ten sposób swoje szanse. Mało tego, uznanie najnowszych Wtajemniczeń i Apostołów staje się warunkiem zachowania życia Nityi!

Wszyscy 8 listopada odpływają z Neapolu do Indii. Tego dnia Krishnaji otrzymał telegraficzną wiadomość, że brat jego chory jest na grypę. 13-go w Port Said czekał nań telegram "Grypa jeszcze gorsza. Módl się za mnie". Nadal jednak wyraża silne przekonanie, że gdyby Nitya miał umrzeć, Mistrzowie nie pozwoliliby mu wyjechać z Ojai. 14 listopada Annie Besant osobiście przekazuje mu wiadomość, że brat jego poprzedniego dnia zmarł.

\* \* \*

Szok był straszliwy. Jak zapisał mieszkający z Krishnaji w jednej kajucie Shiva Rao, wiadomość o śmierci brata załamała go zupełnie; dokonała więcej – cała jego filozofia życia – jego ślepa wiara w przyszłość nakreśloną przez Besant i Leadbeatera, w żywotną w tym rolę Nityi, wszystko to się w tym momencie zawałiło. W nocy szlochał, jęczał i przywoływał Nityę, czasem w swym rodzinnym Tulungu, którym nie umiał mówić w stanie przytomności. Dzień po dniu czuwaliśmy nad nim, załamany i pozbawiony złudzeń. Dzień po dniu wydawał się zmieniać, zbierać się w garść w wysiłku, by stanąć twarzą w twarz z życiem – ale bez Nityi. Przechodził wewnętrzną rewolucję, znajdował nową moc.

Co się w ciągu tych dni w duszy Krishnaji działo? Możemy się tego tylko domyślać, prawdopodobnie jednak brzmi wyjaśnienie podane przez P. Jayakar: Od trzech lat przechodził Krishnaji dziwny proces, w trakcie którego przeżycia mistyczne mieszały się z fizycznym bólem. Poddając się opiniom teozoficznego otoczenia przeżycia te interpretował jako spotkania, na płaszczyźnie astralnej, z Mistrzami, ból zaś jako skutek zabiegów przygotowawczych, jakim Mistrzowie poddawali jego ciało. Mało tego, tak podczas bólów jak podczas ekstazy Mistrzów faktycznie widywał. Ale pamiętajmy, że jako małe dziecko widywał, zasugerowany przez matkę, zmarłą siostrę, widywał też Sri Krisznę – takiego, jak na wiszących w domu świętych obrazach. W ogóle nie bardzo odróżniał w tamtych czasach jawę od snu. Gdy zaś zaadoptowała go Annie Besant zaczął widywać Mistrzów – takich, jacy namalowani byli na wiszących w Adyarze malowidłach. Buntował się wprawdzie przeciw temu, co w działalności teozofów uważał za profanację świętości, powątpiewał w autentyczność niektórych przekazów, ale, o ile możemy sądzić, do listopada 1925 nie wątpił w istnienie Mistrzów. Oni zaś obiecali mu, że Nitya nie umrze. Teraz, w obliczu śmierci, płaszczyzna fizyczna wzięła górę nad astralną, czy – jeśli kto woli – wydarzenia na jawie dowiodły fałszywości halucynacji. Tak czy inaczej nigdy już Krishnaji Mistrzów w mowach swoich nie wspominał. Chyba właśnie podczas dziesięciodniowej żeglugi z Port Saidu do Indii ukształtował się fundament nauczania Krishnamurtiego: z duchowego punktu widzenia wszelkie *wyobrażenia* są bez wartości, przeciwnie, wnikają nas one w labirynt uludy; wyzwolenie osiągamy poprzez *zobaczenie* tego, co jest.

Tak czy inaczej gdy 25 listopada wszyscy przybyli do Adyaru Krishnaji był już kimś zupełnie innym. Twarz jego promieniała, nie było na niej ani śladu przejść sprzed paru dni. Wkrótce ogłasza na łamach *Heralda* tekst zawierający znamienne oświadczenie:

Na płaszczyźnie fizycznej mogliśmy zostać rozdzieleni, a teraz jesteśmy nierozdzielni (...) Bowiem mój brat i ja jesteśmy jednym. Jako Krishnamurti mam teraz większy zapał, większą wiarę, większe współczucie i większą miłość, bo teraz jest we mnie również ciało, Istota Nityanandy (...) Wiem, jak płakać w milczeniu, ale to rzecz ludzka. Wiem teraz z większą niż kiedykolwiek pewnością, że istnieje w życiu prawdziwe piękno, prawdziwe szczęście, którego nie może zniweczyć żadne zdarzenie fizyczne; wielka siła, której nie mogą osłabić przemijające fakty i wielka miłość, która jest trwała, nieprzemijająca i niezwyknięta.

W kilka dni później przybył Leadbeater, który powitał Krishnaji słowami: "Cóż, przynajmniej ty jesteś Arhatem"; autentyczności Wtajemniczeń przekazanych przez Arundale'a jednak nie uznał. Besant podejmuje rozpaczliwe próby pogodzenia zwaśnionych stron. Prowadzi Krishnaji któregoś dnia do pokoju, w którym siedzą Leadbeater, Jinarajadasa, Arundale i Wedgwood i pyta, czy uznaje ich za swoich uczniów, na co ten wprost oświadcza, że nie, z wyjątkiem może jej jednej. Godzi się jedynie na udział w kilku ceremoniach, wygłaszając przy okazji cykl mów opublikowanych wkrótce pt. *Temple Talks*.

## 6. POCZĄTKI DZIAŁALNOŚCI NAUCZYCIELSKIEJ

Od 24 do 27 grudnia 1925 odbywał się w Adyarze, w atmosferze niesłychanej egzaltacji i podniecenia, Jubileuszowy Zjazd Towarzystwa Teozoficznego. Ponad trzy tysiące ludzi przybyło z całego świata, spodziewając się ujrzeć we własnych osobach Mistrzów, a może i wyższe jeszcze istoty. Skończyło się wszystko wielkim rozczarowaniem. 28 grudnia rozpoczął się Kongres Zakonu Gwiazdy na Wschodzie. Pod koniec porannej mowy Krishnaji mówił o Nauczycielu Świata: "Przychodzi on do tych tylko, którzy pragną, którzy pożądamy, którzy tęsknią..." – i tym momencie jego głos i wyraz twarzy uległy raptownej zmianie i dalej mówił już w pierwszej osobie:

Przyszedłem dla tych, którzy pragną współczucia, którzy tęsknią za wyzwoleniem, którzy tęsknią, by znaleźć we wszystkim szczęście. Przyszedłem by reformować a nie by zrywać, przyszedłem nie by niszczyć ale by budować.

Annie Besant nie miała wątpliwości, co się stało:

to wydarzenie oznaczało ostateczną konsekrację wybranego wehikułu (...) ostateczną akceptację ciała wybranego dużo wcześniej (...) Przyjście się rozpoczęło (...) Naturalnie oczekiwać należy sprzeciwu; czyż Hebrajczycy Go uznali lub czy Rzymianie z radością Go powitali gdy On po raz pierwszy przybył w ciele rasy ujarzmionej? Historia powtarza się na naszych oczach.

Podobnie zinterpretował całe wydarzenie Leadbeater. Arundale i Wedgwood upierali się jednak, że niczego nie zauważyli. Co ciekawe, sam Krishnaji zdawał się popierać stanowisko Besant i Leadbeatera. Na zakończenie Kongresu mówił:

Napiliście się u źródła mądrości i wiedzy. Powinniście wspominać 28-go tak jakbyście chronili drogocenny klejnot, a ilekroć nań spojrzycie czuć musicie wzruszenie. A gdy On przyjdzie znowu, a pewien jestem że przyjdzie znowu już niedługo, będzie to wówczas dla nas zdarzenie wznioślejsze i o wiele piękniejsze niż ostatnim razem.

W lutym 1926 r. Krishnaji wygłasza cykl mów do uczniów teozoficznej szkoły w Benares. Później tego typu mowy wygłaszać będzie regularnie przez dziesiątki lat, a edukacja stanie się jego wielką pasją. Przez następne dwa miesiące leczy się z zatruciem pokarmowego, a w maju odpływa w towarzystwie Besant, Rajagopala (który w miejsce Nityi został Sekretarzem Organizacyjnym Zakonu), Rosalind i paru jeszcze osób z Bombaju do Anglii.

Od 3 do 19 lipca Krishnaji przebywa na Zamku Eerde w towarzystwie 35 zaproszonych osób. Po wyzdrowieniu z ciężkiego przeziębienia od 7-go wygłasza poczyną cykl porannych mów. W opinii niektórych rozegzaltowanych uczestników parokrotnie przemawiał przezeń sam Bóg. Teksty tych improwizowanych mów wydane zostały jako *Królestwo szczęścia* (w przypadkach tekstów tłumaczonych na język polski podawać będą tytuły przekładów). W tym czasie Krishnaji nie był jeszcze dobrym mówcą, często się powtarzał i nie kończył zdań, dlatego stenogramy poddawano licznym redakcyjnym zabiegom.

24 lipca rozpoczął się trzeci Obóz Gwiazdy w Ommen. Uczestniczyło w nim około dwa tysiące osób bardzo wielu narodowości (Zakon skupiał w tym czasie 43 600 członków, z czego około dwóch trzecich stanowili członkowie Towarzystwa Teozoficznego). Spali oni w namiotach, w większych namiotach jedzono posiłki, był też wielki namiot w którym odbywały się spotkania; stałe chaty mieściły pocztę, księgarnię, gabinet lekarski i biuro organizacyjne. W środku obozu zbudowano amfiteatr; tam co wieczór rozpalano ognisko, przy którym K, odśpiewawszy hymn do Boga Ognia, Agni, wygłaszał mowy. Tekst ich opublikowano wkrótce pt. *Jezioro mądrości*. 27-go w opinii wielu obecnych przez

Krishnaji przemawia Maitreja. Ale nie zdaniem Wedgwooda, który szepcze Besant do ucha, że widzi Czarnego Maga stojącego obok Krishnaji i kierującego jego słowami. Później stanie się to dogodną bronią w rękach Arundale'a i jego stronników: ilekroć Krishnaji mówi rzeczy im odpowiadające przypisują to Maitreji, ale gdy powiada coś sprzecznego z ich poglądami – a w miarę upływu czasu zdarzać się to będzie coraz częściej – rozpuszczane są pogłoski, że zawładnęli nim "Czarni". 29-go Obóz się kończy.

Bezsilna wobec frakcyjnych walk Besant chciała podać się do dymisji, powstrzymało ją jednak zapewnienie Leadbeatera, że sprzeczne by to było z wolą Mistrzów. Zamiast tego wyrusza w towarzystwie K, Rosalind i Rajagopała do Stanów Zjednoczonych. Ich przybycie 26 sierpnia do Nowego Jorku zgromadziło spory tłumek reporterów, ponad czterdziestu z nich przeprowadziło następnego dnia wywiad z K, z którego mimo podstępnych pytań wyszedł zwycięsko. W prasie ukazuje się szereg artykułów pod sensacyjnie brzmiącymi tytułami, gazetowe plotki łączą Krishnaji raz z Rosalind a raz z Heleną. 3 października przybywają wreszcie do Ojai. Silny obrzęk prawej piersi zmusił Krishnaji do rezygnacji z wyjazdu do Indii. Następnego pół roku spędza więc, w towarzystwie Besant, Rosalind, Rajagopała i przybyłych później Emilii i Mary Lutyens, w Ojai. Pisze w tym czasie wiele wierszy. Ale w styczniu znów zaczyna się "proces". Podczas trwania bólu nie poznawał obecnych i mówił (po angielsku) niczym paroletnie dziecko, o Krishnaji wyrażając się niczym o starszym bracie. Później nie pamiętał niczego co – jako dziecko – mówił, jako K, jak się wydaje, nie cierpiał. W międzyczasie Besant dokupiła w pobliżu Arya Vihara około 200 hektarów ziemi przeznaczonej na budowę szkoły, a u wylotu Doliny około 100 hektarów na organizację dorocznych obozów – na tym drugim terenie znajdował się Dębowy Gaj (Oak Grove). Długi wspólny pobyt sprawił, że Besant zmieniła pogląd na to, kim jest człowiek zwany Jiddu Krishnamurti; w październiku pisała do Arundale'a: "J.K. zmienia się przez cały czas; ale nie wygląda to tak, jakby on wychodził a Bóg wchodził, wygląda to raczej na zmieszanie się świadomości". Sam zaś Krishnaji pisał 9 lutego 1927 do Leadbeatera:

Znam swe przeznaczenie i swą pracę. Wiem z pewnością, że łączę się w jedno ze świadomością jedyne Nauczyciela i że On wypełni mnie całkowicie. Czuję również i wiem, że moje naczynie pełne jest niemal po brzegi i że wkrótce się przeleje. Do tego czasu muszę czekać spokojnie i ze skwapliwą cierpliwością. Pragnę wszystkich uszczęśliwić i uszczęśliwić ich.

Przed wyjazdem z Ojai Annie Besant publikuje oświadczenie:

Boski duch zstąpił raz jeszcze na człowieka, Krishnamurtiego, który w tym życiu jest literalnie doskonały, jak to mogą poświadczyć ci, którzy go znają. Nauczyciel Świata jest wśród nas.

W międzyczasie Nauczyciel Świata wymienił oddanego mu do użytku luksusowego Lincolna na Packarda, najlepszy w jego opinii amerykański samochód. Po czym konkurować począł z jednym ze swych młodych bogatych kolegów w ustanawianiu rekordów prędkości na trasie z Hollywood do Ojai. W Hollywood utrzymywał wówczas towarzyskie kontakty z paroma słynnymi wówczas aktorami.

10 maja 1927 Krishnamurti i Besant przybywają do Anglii. Powitał ich tłum składający się głównie z rozhisteryzowanych kobiet, krzyczących i obrzucających Krishnaji naręczami kwiatów. W dwa tygodnie później na zebraniu Sekcji Ezoterycznej Krishnaji oświadcza, że Mistrzowie to coś marginalnego (only incidents) – co wywołuje wśród słuchaczy prawdziwy szok. Tymczasem nieświadoma rozwoju wydarzeń Besant wygłasza w Londynie cztery wykłady pt. "Nauczyciel Świata a Nowa Cywilizacja". 19 czerwca Krishnaji wygłasza poczyną codzienne mowy do 60 osób zgromadzonych na Zamku Eerde. Tak jak rok wcześniej Besant w tym przygotowawczym do Obozu Gwiazdy zgromadzeniu nie uczestniczy, przebywa natomiast w towarzystwie Wedgwooda w pobliskim Huizen. Dochodzi do sporu pomiędzy nią a Arundale'm o to, kim jest Krishnaji – żadne z nich nie ustępuje, ale zatajają swe nieporozumienia przed opinią publiczną. Tymczasem Krishnaji zapada na zapalenie oskrzeli. Przez 10 dni Lady Emily czyta zgromadzonym jego poezję, podczas gdy on w łóżku spędza czas na lekturze sensacyjnych powieści Edgara Wallace'a. 30 lipca znów zaczyna przemawiać:

Nie wolno wam uczynić ze mnie autorytetu. Jeśli stanę się niezbędny, to cóż uczynicie gdy przeminę (...) Niektórzy z was myślą, że mogę dać wam napój, który was wyzwoli (...) tak nie jest. Mogę być drzwiami, ale to wy musicie przez nie przejść i znaleźć leżące za nimi wyzwolenie (...) Ten kto osiągnął wyzwolenie stał się Nauczycielem – jak ja. Leży w mocy każdego wejść w ten płomień, stać się płomieniem.

Wniosek z tego był oczywisty: Mistrzowie są dla rozwoju duchowego zbędni. Wśród słuchaczy zapanowuje konsternacja.

Mimo to podjęte zostają ważne kroki organizacyjne. Skoro Nauczyciel już przyszedł, Zakon Gwiazdy na Wschodzie przemianowany zostaje na Zakon Gwiazdy, *Herald of the Star* (Zwiastun Gwiazdy) zmienia tytuł na *Star Review* (Przegląd Gwiazdy). Założony też zostaje miesięcznik *International Star Bulletin*, wydawany przez utworzony w Holandii The Star Publishing Trust (jego polskojęzyczna wersja nosiła tytuł *Wiadomości Gwiazdy*). Cele Zakonu określono następująco:

Połączyć wszystkich, którzy wierzą w obecność Nauczyciela Świata na Ziemi.

Pracować na wszelkie sposoby nad urzeczywistnieniem ustanowionych przez niego dla ludzkości ideałów.

Wkrótce potem Jinarajadasa sprzeciwia się pierwszemu z tych sformułowań, zdaje się ono bowiem utożsamiać Krishnamurtiego-ucznia z Bogiem-Nauczycielem. Część zebranych broni jednak sformułowania, zaś sam Krishnaji próbuje bezskutecznie przekonać oponenta, że naprawdę jest Nauczycielem. Besant woli w tym czasie przebywać w Huizen wśród starych wizerunków; tam w parę dni później Jinarajadasa oświadcza, że jeszcze wielu żywotów będzie Krishnaji potrzebował by stać się Buddą.

2 sierpnia, na dzień przed przyjazdem Besant, Krishnaji pytany, czy wierzy w Mistrzów i kim jest ów Umiłowany (the Beloved), z którym, jak twierdzi, w pełni się zjednoczył, odpowiada:

Gdy byłem małym chłopcem widywałem Sri Krishnę, z fletem, takiego jakim przedstawiają go Hindusi (...) Gdy dorosłem i zetknąłem się z Biskupem Leadbeaterem i z Towarzystwem Teozoficznym, zacząłem widywać Mistrza K.H. – znów w postaci jaką mi przedstawiono (...) Jeszcze później, w miarę jak dojrzałem, zacząłem widywać Maitreję. Było to przed dwoma laty, stale zaś widywałem go w takiej postaci, jaką mi przedstawiono (...) Ostatnio tym, którego widywałem, był Budda (...) Zapytano mnie, co rozumiem przez "Umiłowanego". Podam znaczenie, wyjaśnienie, które zinterpretujecie tak jak wam się podoba. Dla mnie oznacza to wszystko – to jest Sri Kriszna, to jest Mistrz K.H., to jest Maitreja, to jest Budda, a jednak jest to poza wszystkimi tymi postaciami. Czyż imię nie jest obojętne? (...) Martwi was to, czy istnieje ktoś taki jak Nauczyciel Świata, który przejawiał siebie w ciele pewnej osoby, Krishnamurtiego; ale w świecie nikogo pytanie to nie obchodzi (...) Mój Umiłowany to otwarte niebo, kwiat, każda istota ludzka (...) Dopóki nie mogłem bez cienia wątpliwości powiedzieć (...) że jestem jednym z moim Umiłowanym, nigdy o tym nie mówiłem. Mówiłem, używając mętnych ogólników, to czego wszyscy chcieli. Nigdy nie powiedziałem: jestem Nauczycielem Świata; ale teraz czuję, że jestem jednym z moim Umiłowanym, mówię to zaś nie po to, by narzucić wam swój autorytet, nie po to by przekonać was o swej wielkości, ani też o wielkości Nauczyciela Świata, ani nawet o pięknie życia, a jedynie aby zbudzić w waszych sercach i umysłach pragnienie poszukiwania Prawdy (...) Dotąd zależni byliście od autorytetu obu Opiekunów Zakonu [Besant i Leadbeatera] lub kogoś innego, kto wyjawić miał wam Prawdę, podczas gdy Prawda znajduje się w was. W waszych własnych sercach, w waszym własnym doświadczeniu znajdziecie Prawdę, a tylko to ma wartość (...) Moim celem nie jest wszczynanie dyskusji na temat autorytetu, na temat manifestacji w osobowości Krishnamurtiego, ale danie wam wody, która zmyje wszystkie wasze cierpienia, wasze drobne tyranie, wasze ograniczenia, tak że będziecie wolni, tak że w końcu połączycie się z tym oceanem, gdzie nie ma ograniczeń (...) Nie pytajcie mnie, kim jest Umiłowany. Cóż by wam przyszło z wyjaśnień? Nie zrozumiecie bowiem Umiłowanego dopóty, dopóki nie zdołacie ujrzeć go w każdym zwierzęciu, w każdym źdźbłe trawy, w każdym cierpiącym człowieku, w każdej jednostce.

Niemal trzy tysiące ludzi z całej ziemi przybyło na trwający od 7 do 12 sierpnia 1927 czwarty Obóz Gwiazdy w Ommen. Rozgłos zdobył młody Bułgar, który nie mając pieniędzy na pociąg szedł do Ommen sześć tygodni na piechotę. Besant, mimo targających nią wątpliwości, wygłasza mowę zatytułowaną "Nauczyciel Świata jest tutaj". Obozowe mowy Krishnaji wydane zostały pt. *Na szczytach prawdy* (By What Authority?). A gdy tylko Besant opuściła Ommen Krishnaji wygłasza 15 sierpnia mowę, w której otwarcie twierdzi, że teozofowie nie są w posiadaniu Prawdy.

Przez parę tygodni Krishnaji odpoczywa w Szwajcarii, a pod koniec września pozuje w Paryżu słynnemu rzeźbiarzowi A. Boudlerre. 1 października bierze udział w uroczystościach związanych z osiemdziesiątymi urodzinami Besant. W dwa dni potem Rosalind i Rajagopal zawierają w Liberalnym Kościele Katolickim związek małżeński. (K przestał już w tym czasie uważać małżeństwo za nieszczęście. Uciekł jednak w popłochu z zabawy tanecznej, podczas której dziewczęta próbowały z nim tańczyć przytulone.) Wkrótce oboje zamieszkali w Arya Vihara w Ojai, który odtąd stał się ich domem. (W 1988 r. oboje, choć rozwiedzeni, mieszkali nadal w Ojai.)

27 października Besant i Krishnaji przybywają do Bombaju. Wobec witającego ich tłumu reporterów Besant składa oświadczenie mające pogodzić zwaśnione strony: stwierdza fakt zlania się Świadomości Krishnaji z *częścią* świadomości Nauczyciela Świata. Jednak nawet taka formuła wywołuje protest Arundale'a; Leadbeater przyjmuje postawę wyczekującą, choć w grudniu podczas Zjazdu Towarzystwa Teozoficznego w Adyarze oświadcza wspólnie z Besant, że Krishnaji jest Nauczycielem. W połowie stycznia 1928 r. odbył się pod Adyarem pierwszy Obóz Gwiazdy w Indiach, w którym uczestniczyło około tysiąc osób. K, jak pisał, starał się tych pełnych oddania uczestników "Ocalić przed nimi samymi". Następnie objeżdża Indie z wykładami, gromadzącymi zwykle około trzech tysięcy słuchaczy. Towarzyszy mu Jadunandan Prasad (Jadu), z którym odtąd głęboko się zaprzyjaźnia. Od 1 do 6 lutego odbywa się pierwszy Obóz Gwiazdy w Benares, a pod koniec lutego kompletnie wyczerpany Krishnaji odpywa wraz z Jadu do Ameryki. Po odpoczynku w Ojai wygłasza w Hollywood wykład "Szczęście przez wyzwolenie", na który przybywa 16 tysięcy słuchaczy. W międzyczasie Besant daje w Adyarze początek ruchowi Matki Świata: Rukmini Arundale ogłoszona zostaje kolejną inkarnacją Maryi Dziewicy. Od 21 do 28 maja, w Dębowym Gaju, odbył się pierwszy Obóz Gwiazdy w Ojai.

Zaraz po zakończeniu obozu Krishnaji w towarzystwie Jadu i Rajagopala wyjeżdża do Europy. W Paryżu najpierw wygłasza mowę w największej z koncertowych hal, a 27 czerwca przemawia po francusku przez 15 minut z Wieży Eiffła przez radio. 30-go rozpoczyna się doroczne spotkania na Zamku Eerde. Pierwszy tydzień K, chory na zapalenie oskrzeli, spędza w łóżku, po czym rozpoczyna zwykły cykl mów i dyskusji. Poważnie chora Besant wyjeżdża do Indii, jej nieobecność na piątym Obozie Gwiazdy, który trwał w Ommen od 2 do 10 sierpnia, pozwoliła Krishnaji na bardziej otwarte przedstawienie swego stanowiska. Emily Lutyens dała wyraz uczuciom większości zgromadzonych pisząc we wrześniowym numerze *International Star Bulletin*:

Jakież to dziwne, że przez siedemnaście lat oczekiwaliśmy Nauczyciela Świata (...) a teraz gdy mówi nam o tym, co leży poza wszelką formą, rani nas to i oburza (...) On chce, by każdy z nas zajął się własną pracą, własnym dziełem serca i myśli, a tego właśnie spodziewaliśmy się po nim najmniej i dlatego wydaje nam się to tak trudnym i męczącym (...) Niektórzy powracają do domu ogołoceni i smutni, pojmując konieczność zmiany swej orientacji w świecie, w którym każda wartość uległa zmianie (...) tragiczną stroną tego Obozu był sposób, na jaki martwa przeszłość w każdej chwili powstawała by przeciwstawić się nowym ideom (za: *Wiadomości Gwiazdy* nr 12, 1928).

### . ROZWIĄZANIE ZAKONU GWIAZDY

5 listopada Krishnaji przybywa wraz z Jadu do Adyaru. Niedługo przed ich przybyciem Besant zawiesza działalność Sekcji Ezoterycznej na całym świecie ogłaszając, że tylko Krishnaji jest Nauczycielem i w obliczu narastającego konfliktu tylko jego należy słuchać. Niestety jej sprawność umysłowa, która zaczęła obniżać się już kilka lat wcześniej, gwałtownie się w tym okresie pogarsza. Zapewnia K, że zrezygnowałaby ze swej prezydentury i poszła za nim, ale jej Mistrz jej na to nie pozwala. Krishnaji czas jakiś wygłasza codzienne mowy w Adyarze ("Mówienie do ludzi, którzy przestali myśleć, jest bardzo wyczerpujące"). Spotyka tam Arundale'a, który oświadcza, że nie wierzy, iż Krishnaji jest Nauczycielem i stwierdza "Ty idziesz swoją drogą a my swoimi. Ja także mam czego nauczać". Odchorowawszy ciężkie przeziębienie Krishnaji wyjeżdża do Benares, gdzie przygotowano spotkanie na wzór tych z Eerde. Znow pojawiają się silne bóle głowy i kręgosłupa. Wtedy właśnie ziszcza się jego wielkie marzenie: utworzona rok wcześniej Rishi Valley Foundation nabywa w Rajghat, niedaleko Benares, położony nad brzegiem Gangesu teren pod budowę szkoły. Ale upłynie jeszcze kilka lat nim szkoła zostanie w 1934 r. oficjalnie otwarta. Przez teren szkoły wiedzie uczęszczana przez pielgrzymów droga prowadząca do miejsca, gdzie Budda miał wygłosić swe pierwsze po osiągnięciu Oświecenia kazanie. Natomiast już w r. 1928 rozpoczyna działalność Rishi Valley School, położona w odległości kilkunastu kilometrów od miejsca narodzin K.

Od 23 do 28 grudnia odbywa się w Benares Zjazd Towarzystwa Teozoficznego, któremu pod nieobecność Besant przewodniczy K. Ponieważ Besant wydała polecenie, by w trakcie Zjazdu nie odprawiano żadnych obrzędów, Arundale celebrowała msze Liberalnego Kościoła Katolickiego poza terenami Towarzystwa – uczestniczy w nich wielu teozofów i członków Zakonu Gwiazdy. Jednocześnie Besant ogłasza, a Leadbeater to potwierdza, że Krishnaji zjednoczył się z Maitreją tylko częściowo – a więc wprawdzie jest Nauczycielem, jednak jego wskazania nie są powszechnie obowiązujące. Doprowadza to do jeszcze większego zamętu.

Po krótkiej wizycie w Adyarze w związku z otwarciem tam Siedziby Głównej Zakonu Gwiazdy w Indiach Krishnaji odpyływa w towarzystwie Jadu przez Europę do Ameryki. W Ojai, dokąd przybywa w marcu 1929 r. prowadzi z Jadu i Rajagopalem nie kończące się dyskusje o przyszłości Zakonu, wydawnictw i obozów. Rychło zaczyna się "proces". Co gorsza, lekarze oświadczają, że chroniczne zapalenia oskrzeli osłabiły jego płuca tak, że bezpośrednio zagrożony jest gruźlicą. (K ważył w tym czasie niecałe 50 kg.) W związku z tym odwołuje wszystkie swe planowane wystąpienia i przemawia tylko na drugim Obozie Gwiazdy w Ojai. Podczas obozu krążą plotki o rychłym rozwiązaniu Zakonu.

Wkrótce potem Krishnaji wraz z Rajagopalem i Jadu odpyływa do Europy. Odpoczywa czas jakiś w Alpach, a od 10 lipca do 1 sierpnia uczestniczy w corocznym spotkaniu na Zamku Eerde. 2 sierpnia otwarty zostaje w atmosferze napięcia i oczekiwania szósty Obóz Gwiazdy w Ommen. W dzień później, w obecności Annie Besant, trzech tysięcy członków Zakonu Gwiazdy i przed mikrofonami holenderskiego radia Krishnaji wygłasza swą najśłynniejszą mowę.

\* \* \*

Rozważać dziś rano będziemy rozwiązanie Zakonu Gwiazdy. Wielu to ucieszy, innych chyba zmartwi. Ale nie chodzi tu ani o radość ani o smutek, jest to bowiem, jak to zamierzam wyjaśnić, nieuniknione.

Pamiętacie może opowiadanie o tym, jak to diabeł szedł ze swym przyjacielem ulicą i jak ujrzeli przed sobą człowieka, który zatrzymał się, podniósł coś z ziemi, obejrzał i włożył do kieszeni. Przyjaciel zapytał diabła: "Cóż człowiek ten podniósł?", ten zaś odparł "Podniósł odrobinę Prawdy". "To chyba bardzo dla ciebie niekorzystne", rzekł przyjaciel. "Ależ nie", odparł diabeł, "pozwolę mu ją teraz zinstytucjonalizować" [I am going to let him organise it].



Twierdzę, że Prawda jest krainą bez dróg i że nie można zbliżyć się do niej po żadnej drodze, nie zbliża do niej żadna religia, żadna sekta. Taki jest mój punkt widzenia i obstać przy nim w sposób absolutny i bezwarunkowy. Prawda, będąc nieograniczoną, nieuwarunkowaną, nieosiągalną na jakiejkolwiek drodze, nie może zostać zinstytucjonalizowana; nie należy też tworzyć żadnej organizacji, która by wiodła czy siłą prowadziła ludzi po pewnej drodze. Jeśli to najpierw zrozumiecie to ujrzycie, jak niemożliwym jest zinstytucjonalizować wiarę. Wiara jest sprawą czysto osobistą, nie możecie, nie wolno wam jej instytucjonalizować. Jeśli to uczynicie, umiera ona i ulega krystalizacji, staje się wyznaniem, sektą, religią, którą narzuca się innym. To właśnie wszyscy próbują na całym świecie czynić. Zawęza się prawdę i czyni z niej zabawkę dla ludzi słabych, dla tych, którzy są chwilowo niezadowoleni. Prawdy nie da się sprowadzić w dół, to raczej jednostka zdobyć się musi na wysiłek, by się do niej wznieść. Nie możecie sprowadzić szczytu góry w dolinę. Jeśli chcecie zdobyć szczyt góry, musicie przejść przez dolinę i wspiąć się na zbocza nie lękając się niebezpiecznych przepaści. Wy wspiąć się musicie ku Prawdzie, jej nie można dla was "obniżyć" czy zinstytucjonalizować. To przede wszystkim organizacje podtrzymują zainteresowanie ideami, ale organizacje budzą jedynie zainteresowanie zewnętrzne. Zainteresowanie, które nie jest zrodzone z miłości Prawdy dla niej samej, a jedynie wzbudzone przez organizację, jest bezwartościowe. Organizacja staje się szkieletem, do którego jej członkowie mogą się wygodnie dopasować. Oni nie pożądamy już Prawdy czy szczytu góry, ale raczej wyszukują sobie wygodne miejsce lub pozwalają, by umieściła ich tam organizacja i uważają, że organizacja ta będzie w ten sposób wiodła ich do Prawdy.

Jest to zatem pierwszy powód dla którego, z mego punktu widzenia, należy Zakon Gwiazdy rozwiązać. Wbrew temu utworzycie zapewne inne Zakony, nadal należąc będziecie do innych organizacji szukających Prawdy. Nie chcę należeć do żadnej organizacji duchowego typu, proszę, zrozumcie to. Skorzystam na przykład z usług organizacji, która zawiezie mnie do Londynu; to jest organizacja zupełnie innego typu, organizacja jedynie techniczna, niczym poczta czy telegraf. Użyłbym do podróży samolotu czy parowca, są to jedynie fizyczne urządzenia nie mające nic wspólnego z duchowością. Twierdzę, powtarzam, że żadna organizacja nie może wieść człowieka do tego, co duchowe.

Jeśli w tym celu tworzy się organizację, to staje się ona podporą, źródłem słabości, zniewolenia; musi ona paraliżować jednostkę, przeszkadzać jej wzrastać, ustanawiać swą wyjątkowość, zależną od odkrycia, samemu dla siebie, tej absolutnej, nieuwarunkowanej Prawdy. Jest to zatem drugi powód dla którego zdecydowałem, skoro jestem już Naczelnikiem Zakonu, Zakon rozwiązać. Nikt na tą moją decyzję nie wpłynął.

Nie jest to żaden wspaniały wyczyn, nie chcę bowiem mieć wyznawców i o to właśnie mi chodzi. Z chwilą gdy za kimś idziecie, przestajecie iść za prawdą. Nie interesuje mnie to, czy zważacie na to, co mówię, czy nie. Pragnę czegoś w świecie dokonać i dokonam tego z niewzruszonym skupieniem. Interesuje mnie tylko jedna istotna rzecz: uczynić człowieka wolnym. Pragnę uwolnić go od wszelkich klatek, od wszelkich lęków, nie chcę zaś zakładać religii, nowych sekt, ani też ustanawiać nowych teorii czy nowych filozofii. Zapytacie mnie naturalnie, dlaczego podróżuję po świecie nieustannie przemawiając. Powiem wam, z jakiego powodu tak czynię: nie dlatego bym pragnął wyznawców, nie dlatego bym pragnął grona wybranych uczniów. (Jakże ludzie lubią być inni od swych bliźnich, choćby mieli odróżnić się czymś bezsensownym, absurdalnym i trywialnym. Nie chcę tych absurdów popierać.) Nie mam uczniów, nie mam apostołów, czy to na tej Ziemi czy w dziedzinie ducha.

Nie pociąga mnie też urok pieniędzy ani pragnienie wygodnego życia. Gdybym chciał wieść wygodne życie nie przyjeżdżałbym na obóz i nie mieszkiałbym w wilgotnym kraju. Mówię otwarcie, bo chciałbym to ustalić raz na zawsze. Nie chcę prowadzić rok po roku tych dzieciennych debat.

Pewien prowadzący ze mną wywiad reporter uważał rozwiązanie organizacji mającej wiele tysięcy członków za wspaniały wyczyn. Był to dla niego czyn wielki, powiedział "Cóż będzie pan potem robił, jak będzie pan żył? Nie będzie pan mieć wyznawców, ludzie nie będą pana słuchać". Jeżeli znajdzie się choćby pięciu ludzi, którzy będą słuchać, którzy będą żyć, którzy mieć będą twarze zwrócone ku wieczności, to wystarczy. Po coż mieć tysiące nie rozumiejących, zabalsamowanych od stóp do głów w przesądzie, nie pragnących nowego, ale którzy raczej przetłumaczają to co nowe tak, aby zadowalało ich bezpłodne, ociążałe jaźnie. Jeśli mówię ostro, proszę, nie rozumcie mnie źle, nie jest to przejaw braku współczucia. Gdy udajecie się do chirurga na operację, to czyż nie jest z jego strony dobrocią zoperowanie was również wtedy, gdy wywoła to ból? Jeśli więc ja, podobnie, mówię ostro, nie wynika to z braku prawdziwego uczucia – a wręcz przeciwnie.

Mam, jak powiedziałem, jeden tylko cel: uczynić człowieka wolnym, pchnąć go ku wolności, pomóc mu wyzwolić się od wszelkich ograniczeń, bo tylko to da mu wieczne szczęście, to nieuwarunkowane urzeczywistnienie siebie.

Ponieważ ja jestem wolny, nieuwarunkowany, pełen – nie jestem częścią Prawdy, prawdą względną, ale Prawdą pełną, która jest wieczna – to pragnę, by ci, którzy chcą mnie zrozumieć, byli wolni; ale nie by za mną szli i uczynili ze mnie klatkę, która stanie się religią, sektą. Raczej wolni być powinni od wszelkich lęków – od lęków religijnych, od lęku o zbawienie, od lęku duchowości, od lęku o miłość, od lęku przed śmiercią, od lęku przed samym życiem. Tak jak artysta

maluje obraz, ponieważ z malowania tego czerpie radość, ponieważ wyraża w ten sposób siebie, bo to jest jego chwała i dobro, tak też ja to czynię, a nie czynię tego dlatego, bym czegośkolwiek od kogokolwiek pragnął.

Wy przyzwyczajeni jesteście do autorytetu, do poczucia autorytetu, o którym sądzicie, że zaprowadzi was na wyżyny ducha. Sądzicie i macie nadzieję, że ktoś inny, przy pomocy swych nadzwyczajnych mocy – cudu – przenieść was może w ten świat wiecznej wolności, która jest szczęściem. Cały wasz pogląd na życie oparty jest na tym autorytecie.

Słuchacie mnie od trzech lat, a nie zaszła w was, z paroma wyjątkami, żadna zmiana. Przeanalizujcie teraz moje słowa, bądźcie krytyczni, tak byście mogli zrozumieć całkowicie, do głębi. Jeśli szukacie autorytetu, by zawiódł was na wyżyny ducha, to automatycznie zmuszeni jesteście wokół tego autorytetu stworzyć organizację. Przez samo tworzenie tej organizacji, która, jak sądzicie, dopomoże temu autorytetowi zaprowadzić was na wyżyny ducha, zamykacie się w klatce.

Jeśli mówię otwarcie to pamiętajcie, proszę, że nie czynię tak dlatego bym był szorstki, okrutny, ani by ponosił mnie entuzjazm w dążeniu do celu, ale dlatego, że pragnę, byście zrozumieli moje słowa. Właśnie po to tu jesteście i tracilibyśmy czas, gdybym swego punktu widzenia nie wyjaśnił jasno i stanowczo.

Przez osiemnaście lat przygotowywaliście się na Przyjście Nauczyciela Świata. Przez osiemnaście lat organizowaliście się, szukaliście kogoś, kto napelni wasze serca i umysły radością, kto przekształci całe wasze życie, kto da wam nowe rozumienie, kto wzniesie wasze życie na nową płaszczyznę, kto udzieli wam nowej zachęty, kto was wyzwoli – i oto spójrzcie, co się dzieje! Rozważcie, zastanówcie się samodzielnie i stwierdźcie, w jaki sposób wiara ta was odmieniła. Nie chodzi o powierzchowną różnicę polegającą na noszeniu gwiazdki – to jest trywialne, absurdalne. W jaki sposób wiara taka wymiotła z życia wszelkie rzeczy nieistotne? Oto jedyny sposób oceny: W jaki sposób wzrosła wasza wolność, wielkość, o ile bardziej zagrażacie każdemu społeczeństwu opartemu na fałszu i rzeczach nieistotnych? Na ile członkowie tej organizacji, Zakonu Gwiazdy, odmienili się?

Jak powiedziałem, przygotowywaliście się na moje przyjście przez osiemnaście lat. Nie dbam o to, czy wierzycie, że jestem Nauczycielem Świata czy nie. To zupełnie nieważne. Skoro należycie do organizacji Zakonu Gwiazdy, poświęcaliście swoją energię uznając, że Krishnamurti jest Nauczycielem Świata – częściowo lub całkowicie: całkowicie dla tych, którzy naprawdę szukają, a tylko częściowo dla tych, których zadowalają ich własne pół-prawdy.

Przygotowywaliście się od osiemnastu lat i spójrzcie, jak wiele przeszkód znajduje się na drodze waszego zrozumienia, jak wiele zawiązań, jak wiele rzeczy trywialnych. Wasze przesady, wasze lęki, wasze autorytety, wasze kościoły nowe i stare – wszystko to, jak twierdzę, stanowi przeszkodę w zrozumieniu. Nie mogę wyrażać się jaśniej. Nie chcę, byście się ze mną zgadzali, nie chcę, byście za mną szli, chcę, byście zrozumieli to, co mówię.

To zrozumienie jest konieczne, bowiem wasza wiara was nie przeobraziła, ona was jedynie uwikłała; a także dlatego, że nie chcecie widzieć rzeczy takimi, jakie są. Chcecie mieć swych własnych bogów – nowych bogów zamiast starych, nowe religie zamiast starych, nowe formy zamiast starych – a wszystko to równie bezwartościowe, a wszystko to przesady, ograniczenia, kule inwalidzkie. Zamiast dawnych duchowych rozróżnień macie nowe duchowe rozróżnienia, zamiast dawnych religijnych wyznań macie nowe wyznania. Życie duchowe was wszystkich zależy od kogoś innego; od kogoś innego zależy wasze szczęście i oświecenie. I choć przygotowywaliście się na moje przyjście przez osiemnaście lat, to gdy powiadam, że te wszystkie rzeczy są zbędne, gdy powiadam, że musicie wszystko to odrzucić i w sobie szukać oświecenia, chwały, czystości i nieskazitelności jaźni, nikt z was uczynić tego nie chce. Może tylko nieliczni, ale bardzo, bardzo nieliczni.

Po cóż nam więc organizacja?

Po cóż ludzie fałszywi, hipokryci, mieliby iść za mną, wcieleniem Prawdy? Proszę, pamiętajcie, że moje słowa nie są szorstkie czy nieprzyjemne, ale że znaleźliśmy się w sytuacji, gdy musicie ujrzeć rzeczy takimi, jakie są. Powiedziałem rok temu, że nie będę szedł na kompromisy. Wówczas niewielu mnie słuchało. W tym roku stawiam sprawę absolutnie jasno. Nie wiem, jak wiele tysięcy na całym świecie – członków Zakonu – przez osiemnaście lat przygotowywało się na moje przyjście, a teraz nie chce słuchać tego, co mówię, w sposób bezwarunkowy, pełny.

Po cóż nam więc organizacja?

Jak już powiedziałem, celem moim jest uczynić ludzi bezwarunkowo wolnymi; twierdzę bowiem, że jedyna duchowość to nieskazitelność jaźni, która jest wieczna, to harmonia między rozumem a miłością. Oto jest absolutna, bezwarunkowa Prawda, która jest samym życiem. Dlatego chcę uczynić człowieka wolnym, radosnym niczym ptak na czystym niebie, niczym nie obciążonym, niezależnym, a w tej wolności pełnym zachwytem. I ja, na którego przyjście przygotowywaliście się przez osiemnaście lat, teraz powiadam, że musicie być wolni od tych wszystkich rzeczy, wolni od swych powikłań i zagmatwań. W tym celu niepotrzebna jest wam organizacja oparta na duchowej wierze. Po cóż nam organizacja dla

pięciu czy dziesięciu ludzi na świecie, którzy rozumieją, którzy walczą, którzy odrzucili wszystkie trywialne rzeczy? A ludziom słabym i tak żadna organizacja nie może pomóc w znalezieniu Prawdy. Prawda bowiem jest w każdym człowieku; ona nie jest ani daleko ani blisko; ona wiecznie jest tutaj.

Organizacja nie może was wyzwolić. Nikt z zewnątrz nie może was wyzwolić; nie może was wyzwolić żadna zorganizowana religia, żadne złożenie siebie w ofierze dla sprawy; nie może was wyzwolić żadne dopasowanie się do organizacji ani pogrążenie się w pracy. Pisząc listy używacie maszyny do pisania, ale nie stawiacie jej na ołtarzu i nie oddajecie jej czci. A tak właśnie postępujecie gdy organizacje stają się dla was najważniejsze. "Ilu ona liczy członków?" – oto pierwsze pytanie zadawane mi przez wszystkich dziennikarzy. "Ilu ma Pan wyznawców? Na podstawie ich liczby ocenimy, czy to co Pan mówi jest prawdą czy fałszem". Nie wiem, ilu ich jest. Nie obchodzi mnie to. Jak powiedziałem, gdyby choć jeden człowiek zyskał wolność, to by wystarczyło.

Wyobrażacie sobie, że jedynie pewni ludzie dzierżą klucz do Królestwa Szczęścia. Nikt go nie dzierży. Nikt nie jest do tego upoważniony. Ten klucz to wasza własna jaźń i jedynie w rozwoju, oczyszczaniu i nieskazitelności tej jaźni jest Królestwo Wieczności.

Zrozumcie zatem, jak absurdalną jest cała ta wzniesiona przez was struktura, poszukiwanie pomocy z zewnątrz, uzależnienie od innych swego dobrego samopoczucia, swego szczęścia, swej siły. Znaleźć to wszystko możecie tylko w sobie.

Po cóż nam więc organizacja?

Przywykliście do tego, by wam mówiono, jak dalece jesteście zaawansowani, jaki jest wasz duchowy stan. Jakże to dziecinne! Któż oprócz was samych powiedziec wam może, czy wewnątrz jesteście piękni czy brzydzy? Któż oprócz was samych powiedziec wam może, czy jesteście nieskazitelni? Jesteście w tych sprawach niepoważni.

Po cóż nam więc organizacja?

Ale ci, którzy naprawdę chcą zrozumieć, którzy usiłują znaleźć to, co wieczne, bez początku i bez końca, ci pójdą razem z większą mocą i zagrożą wszystkiemu, co nieistotne, złudom, ceniom. I skupią się, staną się płomieniem, bowiem oni zrozumieli. Takie grono musimy stworzyć i to jest moim celem. Bowiem z tego prawdziwego zrozumienia powstanie prawdziwa przyjaźń. Bowiem z tej prawdziwej przyjaźni – jakiej zapewne nie znacie – powstanie prawdziwa współpraca ze strony każdego. A to nie z powodu autorytetu, nie dla zbawienia, nie by poświęcać się dla sprawy, ale dlatego, że naprawdę rozumiecie, a zatem żyć możecie w wieczności. Jest to coś większego od wszystkich przyjemności, od wszelkiego poświęcenia.

Oto jest parę powodów dla których, po dwuletnim głębokim namyśle, podjąłem tą decyzję. Nie jest to chwilowy impuls. Nikt mnie do tego nie namówił – w takich sprawach namowom nie ulegam. Przez dwa lata o tym myślałem, powoli, starannie, cierpliwie i teraz zdecydowałem, jako jego Naczelnik, Zakon rozwiązać. Wy możecie utworzyć inną organizację i oczekiwać kogoś innego. Mnie to nie obchodzi, tak jak nie obchodzi mnie tworzenie nowych klatek i nowych do tych klatek dekoracji. Interesuje mnie jedynie to, by uczynić ludzi absolutnie, bezwarunkowo wolnymi.

\* \* \*

Obóz w Ommen zakończył się 7 sierpnia. Zaraz potem przystąpiono do likwidacji szeregu działających pod egidą Zakonu instytucji. Zamek Eerde zwrócono jego dawnemu właścicielowi (ostatecznego przekazania dokonano w marcu 1931 r.), zachowując jednak 160-hektarowy obszar Obozu (stało już na tym terenie sporo drewnianych domów wybudowanych, według zaaprobowanych przez zarząd projektów, przez zamożniejszych członków Zakonu). Zachowano kierowane przez Rajagopala wydawnictwo The Star Publishing Trust, którego biuro przeniesiono do niewielkiego budynku w Ommen i które do końca 1930 r. kontynuowało wydawanie *International Star Bulletin*. Potem siedzibę wydawnictwa przeniesiono do Hollywood w Stanach Zjednoczonych i pismo to, pod skróconym nieco tytułem *Star Bulletin* ukazywało się jeszcze do połowy 1933 r. Zamknięto też, rzecz jasna, oddziały Zakonu Związki w różnych krajach (w Polsce, gdzie Zakon miał około 200 członków, nastąpiło to 8 września 1929), kontynuowano natomiast wydawanie różnojęzycznych wersji pisma przez upoważnionych przedstawicieli. Inne wydawnictwa zlikwidowano pod koniec 1929 r. Zachowano posiadłości w Ojai i w Indiach, pieczę nad nimi sprawowały dawne i nowo utworzone Towarzystwa. Istniał czas jakiś The Amphitheatre Trust, sprawujący pieczę nad amfiteatrem w Sidney.

1 października Annie Besant otwiera na nowo oddziały Sekcji Ezoterycznej Towarzystwa Teozoficznego. W dziesięć dni później K wyrusza wraz z nią do Indii. W listopadzie odbywa się Obóz w Benares, a na przełomie 1929 i 1930 r. Obóz pod Adyarem. Przed tym drugim odbył się w Adyarze Zjazd Towarzystwa Teozoficznego. Przybywa nań Leadbeater, który oświadcza: "Przyjście zeszło na manowce", z K prawie wcale nie rozmawia. Besant nadal nazywa go Nauczycielem Świata – z tego powodu Wedgwood oświadcza, że stała się niepo czytalna. Przy innej okazji Besant

stwierdza, że odrzucając wszelkie ceremonie K daje do zrozumienia, że aby zyskać wolność odrzucić trzeba wszystkie duchowe podpory; jej jednak zadaniem jest tworzyć podpory dla ludzi słabych ("Ona traktuje ludzi jak dzieci, a oni pozostają dziećmi"). Leadbeater, Arundale i Jinarajadasa przyznają, że K ma coś światu do powiedzenia, jego nauka to jednak tylko część, jedna z barw religijnego spektrum, a tylko teozofia zespała je wszystkie w Białe Światło Prawdy. W ten sposób tworzyli dla K miejsce w teozoficznym panteonie, na co ten odpowiadał: "To, co mówię, jest dla wszystkich, włączając w to nieszczęsnych teozofów". Spory kończą się, rzecz jasna, wystąpieniem K z Towarzystwa Teozoficznego.

## 8. DZIAŁALNOŚĆ POD PATRONATEM RAJAGOPALA W LATACH TRZYDZIESTYCH

W marcu 1930 r. K w towarzystwie Jadu przybył do Ojai. Tam zamieszkał w Sosnowej Chacie, posiłki zaś jadał w zamieszkałym przez Rajagopalów Arya Vihara. Rajagopal, człowiek niezwykle energiczny, znakomity organizator, do przesady lubiący porządek, przejmując teraz w swe ręce wszystkie sprawy związane z działalnością K. Ustala trasy podróży i kalendarz wystąpień, przygotowuje do druku teksty mów, prowadzi korespondencję, dba o pieniądze. Jeśli o te ostatnie chodzi, to jedynym stałym źródłem dochodów K było 500 funtów rocznie z zapisu poczynionego niegdyś przez pannę Dodge, cała reszta pochodziła ze sprzedaży książek i darowizn. żadnych własnych dochodów nie posiadał też Rajagopal, a K nigdy do głowy nie przyszło, by zaoferować mu jakąś pensję. Po prostu Rajagopal, prowadząc z rodziną skromne dość życie, rozdzielał posiadane pieniądze według własnego uznania. K często irytowała apodyktyczna pedanteria Rajagopala, ten zaś nie mógł często znieść obojętności K wobec problemów praktycznych. Ale obu jakoś ten układ odpowiadał i dzięki pełnemu wzajemnemu zaufaniu funkcjonował znakomicie przez następnych trzydzieści lat.

Wspomniano powyżej o fascynacji, jaką K odczuwał – od wczesnego dzieciństwa do końca życia – na widok mechanicznych urządzeń. Szczególnie lubił wysokiej klasy samochody. Cecha to zupełnie nie pasująca do obiegowego stereotypu mędrca. Jeszcze mniej do stereotypu tego pasuje nadzwyczajna dbałość, jaką K wykazywał o swój zewnętrzny wygląd. Szył ubrania u renomowanych krawców, nieustannie dbał o to, by były w nienagannym stanie. Buty, zawsze brązowe i robione na miarę, co dzień odstawiał na miejsce umieszczając w nich drewniane wkładki, sam też czyścił je do połysku. W Indiach nosił ubrania indyjskie, w Europie i w Ameryce zachodnie, w mieście garnitur, na wsi strój nieformalny. Był tak elegancki, że nieznajomi brali go często za bogacza.

Bardzo też dbał o swoje zdrowie. Ciało – wątłe i wciąż zapadające na choroby – musiało być sprawnym narzędziem służącym pełnieniu jego misji. Dobrze je przeto odżywiał, nie pił rzecz jasna alkoholu i nie palił papierosów, nie jadł mięsa, unikał kawy i herbaty. Co dzień wykonywał ćwiczenia hatha jogi i chodził na długie spacery. "Proces" w późniejszych latach złagodniał, ale silne bóle głowy dokuczały mu do końca życia. Wciąż chorował na zapalenia oskrzeli, wieczną dlań udrękę stanowił katar sienny. Słabe zdrowie nadwyrężały nieustanne podróże – każdego niemal roku objeżdżał Ziemię dookoła – i związane z tym zmiany klimatu, noclegi w kajutach statków i w hotelach, kontakty z rzeszami ludzi. W rezultacie jego waga spadała często, przy średnim wzroście, poniżej 50 kilogramów. Dlatego po okresach intensywnej działalności wyjeżdżał zwykle na kilkutygodniowe odpoczynki w góry. Dzięki takiemu trybowi życia dożył niemal 91 lat, a jeszcze na pięć tygodni przed śmiercią wygłosił ostatnie mowy. Wieloletnie specjalne ćwiczenia wzroku pozwoliły mu do końca czytać bez okularów.

Obozy w Ommen, Ojai, pod Adyarem i w Benares odbywały się nadal. Otwarte zostały dla szerokiej publiczności, a choć słuchacze się w dużej mierze zmienili – byli średnio młodszy, a interesowali się raczej tym, co K ma do powiedzenia, niż tym, kim jest, to wcale ich nie ubyło. W obozach w Ommen uczestniczyło trzy tysiące osób (więcej zgłoszeń Rajagopal nie przyjmował), odbyły się one jeszcze w latach 1930, 1931, 1933, 1936, 1937, 1938. Potem Niemcy zamienili ten teren na obóz koncentracyjny i po wojnie K do Ommen już nie powrócił. W grudniu 1930 rozpoczął w objazd krajów Europy środkowej i północnej, miał w kwietniu 1931 przyjechać do Warszawy, pobyt został jednak odwołany z powodu choroby. (Nigdy w Polsce K nie był.) W sierpniu 1931 doszła go wieść o śmierci 35-letniego Jadu.

Po rocznym z górą pobycie w Europie K wrócił w październiku 1931 do Ojai. Rajagopal wyjechał rychło do Hollywood na operację usunięcia migdałków (cierpiał bardzo w tych latach na reumatyzm), a Rosalind z ich córeczką Radhą podążyła za nim. W rezultacie K po raz pierwszy w życiu pozostał na dłużej sam. Po roku 1909 na rozkaz Mistrza towarzyszyło mu nieustannie dwóch Wtajemniczonych, a i potem otoczony był wciąż ludźmi. Teraz w samotności pogrąża się, jak to sam określił, w samadhi – ekstatycznym stanie duchowego wyzwolenia. Pisał o tym do Emilii Lutyens:

To bycie samemu dało mi coś ogromnego i jest to właśnie to, czego potrzebuję. Jak dotąd wszystko w moim życiu nastąpiło we właściwym czasie. Umysł mój jest tak jasny, ale skoncentrowany, pilnuję go zaś tak, jak kot mysz. Naprawdę cieszy mnie ta samotność i nie mogę wyrazić słowami tego, co czuję.

Jednak już w styczniu 1932 zaczyna wygłaszać co sobotę mowy w Dębowym Gaju.

Bardzo to wszystko dziwne. Nie mogę utracić swego entuzjazmu, przeciwnie, jest on głęboki i chcę iść i krzyknąć i przekonać ludzi, by się zmienili i żyli szczęśliwie (...) Im więcej myślę o tym, co "ureczywistniłem", tym jaśniej mogę to wyrazić i pomóc wznieść most, ale to wymaga czasu i nieustannej zmiany wyrażań tak, aby oddać prawdziwy sens. Nie masz pojęcia, jak trudno jest wyrazić to, co niewyrażalne, a to, co się wyraziło, nie jest prawdą. A zatem trwa to dalej. [List do E.Lutyens 26 marca 1932.]

W grudniu, po prawie trzyletniej nieobecności, K przybywa do Indii. Witany w Adyarze przez Leadbeatera, Arundale'ów i Jinarajadase, odwiedza ciężko chorą i tracącą pamięć Annie Besant ("Poznała mnie. Powiedziała do mnie: Tak się cieszę, że cię widzę (powtórzyła to dwa lub trzy razy), tak dobrze wyglądasz. Wychowałam cię, prawda?"). Besant, którą K odwiedził jeszcze raz w maju, zmarła 20 września 1933. 1 marca 1934 zmarł w Australii Charles W. Leadbeater; K, który przypadkiem był w Sidney, wziął udział w kremacji zwłok, choć podczas trwania obrzędów stał na zewnątrz kaplicy.

Prezydentem Towarzystwa Teozoficznego został, po śmierci Besant, George Arundale. Ten zmarł w 1945 r., odkąd Towarzystwem kierował, do swej z kolei śmierci w 1953 r., Jinarajadasa. Wedgwood w 1931 r. popadł w obłęd. Lady Emily Lutyens zmarła w Londynie w 1964 r. mając lat dziewięćdziesiąt, K odwiedzał ją do końca życia.

Przez kilka następnych lat K, zwykle w towarzystwie Rajagopala, kontynuuje podróże wokół globu. Podczas pobytów w Indiach wiele czasu spędza w szkołach Rishi Valley i Rajghat (Benares), przemawiając do uczniów i nauczycieli i prowadząc z nimi wielogodzinne dyskusje. Warto wspomnieć jego 8-miesięczny objazd krajów Ameryki łacińskiej, podczas którego wygłosił 25 mów, z których część transmitowana była przez radio a miejscowa prasa drukowała je w hiszpańskich przekładach. Objazd, który wzbudził liczne protesty Kościoła katolickiego (wcześniej w 1931 r. katolicyści studenci w Rumunii grozili nawet K śmiercią), był jednak źle przygotowany i K w połowie go przerwał.

Mowy jego, stenografowane a później starannie przezeń poprawiane, ukazywały się w tym czasie w postaci tomów publikowanych przez Star Publishing Trust. Książki ze względów finansowych drukowano w Indiach, sprzedawano podczas spotkań i rozsyłano na zamówienia pocztowe; nakłady nie przekraczały paru tysięcy egzemplarzy. Indyjska siedziba Trustu mieściła się w budynku wzniesionym na terenie zwanym Vasanta Vihar, leżącym na przedmieściu Madrasu nad brzegami rzeki Adyar, akurat na przeciwko terenów Towarzystwa Teozoficznego.

## 9. Z RAJAGOPALAMI W OJAI PODCZAS DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Kilka miesięcy w roku spędzał K w Ojai. Tam w kwietniu 1938 poznał Aldousa Huxleya, co dało początek ich wieloletniej przyjaźni. Do Ojai powrócił też K latem 1939 na dłuższy odpoczynek po wyczerpującym pobycie w Indiach, Australii i na Nowej Zelandii – i tam zastał go wybuch II Wojny światowej. W Kalifornii spędził następne osiem lat. Miał początkowo sporo trudności z przedłużaniem wizy, w pewnym momencie przystał na to, by odesłano go do Indii, nie było jednak sposobu, aby się tam dostać. Był też przesłuchiwany przez funkcjonariusza FBI w związku z przygotowywanym ponoć zamachem na Roosevelta!

Wiosną 1940 r. K zaczyna w Ojai i Hollywood prowadzić spotkania dyskusyjne, a od maja do lipca wygłasza osiem mów w Dębowym Gaju. Gdy jednak zaprotestował przeciw wyrażanym przez słuchaczy nastrojom antyniemieckim ("Wojna w was to wojna, którą powinniście się zająć, a nie wojna na zewnątrz"), większość z nich na znak protestu opuściła zgromadzenie. K przemawia jeszcze wkrótce pod Filadelfią – po czym milknie do roku 1944.

Od kilku lat K podróżując statkami spotykał tłumy żydów uciekających z Niemiec, niepokoiły go też losy jego europejskich przyjaciół. Ale w hitleryzmie widział tylko jeden z przejawów duchowego kryzysu, w jakim znalazł się cały świat współczesny. W 1938 r. pisał do E.Lutyens:

W pełni zgadzam się z tobą, że biedni żydzi przechodzą okres straszny i poniżający. To wszystko jest strasznie obłąkane. To ohydne, że ludzkie istoty mogą zachowywać się w tak bestialski sposób; Kafarowie traktowani są tak brutalnie i nieludzko; bramini w niektórych częściach Indii południowych utracili w stosunku do niedotykalnych wszelkie poczucie człowieczeństwa; biali i czarni biurokratyczni władcy krajów to w większości maszyny tworzące system brutalny i głupi; Murzyni na południu U.S.A. są w tarapatkach; jedna dominująca rasa, co widać na całym świecie, wykorzystuje drugą. Poza tą żądzą władzy, bogactwa i stanowiska brak rozumu, rozsądku. Jakże trudno jest jednostce nie dać się wessać w ten sztorm nienawiści i zamętu. Musimy być jednostkami, zdrowymi, zrównoważonymi, nie należącymi do żadnej rasy, kraju czy jakiegóż szczególnej ideologii. Wtedy może rozsądek i pokój powrócą do świata. Przepraszam, że piszę niczym kaznodzieja.

Przy innej okazji K ostrzegął, że nie należy dać się zwieść pozorom: Brytyjczycy "zagrabiwszy połowę Ziemi mogą pozwolić sobie na to, by być mniej agresywni", w istocie jednak są równie brutalni, żądni zysku i władzy, jak każdy inny

naród. Dobitny wyraz dał K tym przekonaniom przemawiając 16 października 1947 przed mikrofonami radiowymi w Madrasie:

Zdajemy sobie sprawę z chaosu i cierpienia, jakie panują w nas samych i wokół nas. Chaos ten nie jest przejściowym kryzysem, jakich wiele było w historii, lecz przełomem o wyjątkowej doniosłości. W różnych okresach historii miewaliśmy wojny, ekonomiczne zastoje i wstrząsy społeczne. Obecny kryzysu nie można porównać do tamtych, powtarzających się co pewien czas zaburzeń, gdyż nie jest on zjawiskiem zachodzącym w jakimś poszczególnym kraju, ani też wynikiem jakiegoś jednego systemu religijnego czy społecznego; jest to katastrofa sięgająca samej istoty, wartości i znaczenia człowieka. Nie należy więc myśleć o kompromisowych wyjściach, o łataniu tego, co jest, reformami, ani też usiłować zastąpić jeden system drugim. Aby móc stan dzisiejszy zrozumieć, musimy sami przejść rewolucję uczuć i myśli. Bowiem nie tylko zewnętrzne wypadki – jakkolwiek straszne były i wstrząsające – spowodowały obecny chaos i mękę, są one raczej wynikiem chaosu i nędzy w każdym z nas. A więc zanim nie zrozumiemy zagadnienia jednostki, nie może być mowy o łądzie w nas samych, a więc i na zewnątrz nas. (...) Ponieważ my sami jesteśmy odpowiedzialni za panujący dziś chaos, więc w sobie samych musimy dokonać przewartościowania wszystkich wartości. [Przekład Wandy Dynowskiej.]

A jednak te wypowiedzi, których autor rozkoszował się w tych strasznych czasach pięknem kalifornijskiej przyrody, wywoływały tak wówczas jak później lawinę zarzutów.

Przez całe miesiące K przebywa w Ojai, widując niemal wyłącznie Rajagopalów i Huxleya z żoną. Z Huxleyem, który w tym czasie szybko tracił wzrok, wiódł wielogodzinne rozmowy. Autor *Nowego wspaniałego świata* prowadził intelektualne rozważania, których K słuchał w milczeniu onieśmielony, jak przyznawał, ich abstrakcyjnym charakterem. Potem z kolei Huxley słuchał milcząc i bezskutecznie próbując uchwycić to, co K mówił o bezpośrednim postrzeganiu i samoświadomości – wyznał kiedyś, że "oddałby wszystko za jedno bezpośrednie spostrzeżenie prawdy, ale jego umysł nie jest do tego zdolny, nazbyt wypelniony jest wiedzą".

K spędzał mnóstwo czasu na samotnych spacerach, czasem też, gdy udawało się zdobyć trochę benzyny, jeździł z dużą prędkością po okolicznych drogach pozostawionym mu przez przyjaciół do dyspozycji samochodem. Gdy po wybuchu wojny z Japonią pojawiły się kłopoty z żywnością, K z Rajagopalami uprawiać zaczęli warzywa i hodować krowę, kury i pszczoły. Dwukrotnie odwiedzili park narodowy słynący z ogromnych sekwoi. Podczas drugiego pobytu jesienią 1942 K pozostał na trzy tygodnie sam. Mieszkał w drewnianej chacie gotując sobie posiłki pod gołym niebem (w chacie było to zabronione, a na restaurację nie było go stać). O świcie chodził na długie spacery, spotykając niedźwiedzie, jelenie i inne zwierzęta, a potem, po śniadaniu, słuchał przez godzinę z jedynej posiadanej płyty IX Symfonii Beethovena. Wiele medytował, eksperymentował też z własnym ciałem i zmysłami.

Ale mimo niezliczonych mistycznych uniesień czuł się K w tym czasie "niewykorzystany". Może dlatego gdzieś w 1942 r. Huxley zaproponował mu, by zaczął pisać. K usłuchał, a gdy pokazał Huxleyowi rękopis ten był zachwycony i stwierdził, że nigdy nie spotkał tego typu literatury, w której po żywym opisie przyrody następuje egzystencjalny dialog. Poczynione w tych latach i później zapiski złożyły się na wydane przez Rajagopala w latach 1956-1960 trzy tomy *Uwag o życiu*.

Od maja 1944 K znów poczyną wygłaszać sobotnie mowy w Dębowym Gaju – ich tekst ogłoszony rok później stanowił pierwszą publikację Krishnamurti Writings Inc., wydawnictwa powstałego na miejsce dawnego Star Publishing Trust. Udziałowcami byli zrazu K i Rajagopal. Jak poprzednio drukowane w Indiach w parotysięcznych nakładach książki sprzedawano tylko podczas spotkań i rozsyłano na zamówienia pocztowe. Kolejny tom, zawierający teksty mów w Dębowym Gaju z 1945 i 1946 r. poprzedził K uwagą:

Ta księga mów, podobnie jak nasze poprzednie publikacje, zawiera sprawozdania ze spontanicznych wypowiedzi o życiu i rzeczywistości, wygłaszanych w różnych czasach; nie jest zatem przeznaczona do tego, by czytać ją po kolei lub w pośpiechu niczym powieść czy systematyczny traktat filozoficzny. Mowy te spisane zostały przeze mnie bezpośrednio po ich wygłoszeniu, później zaś starannie poprawiłem je dla celów publikacji. Niestety niektórzy, nieproszeni, rozprowadzili własne z tych mów notatki, sprawozdania te jednak w żadnym wypadku nie powinny być uważane za autentyczne czy poprawne.

Były to ostatnie mowy, których tekst K poprawiał czy pomagał poprawiać.

We wrześniu 1946 r. uruchomiona zostaje, na terenie nabytym niegdyś przez Annie Besant, koedukacyjna Happy Valley School (Szkoła Szczęśliwej Doliny). Udziałowcami stowarzyszenia prowadzącego i finansującego szkołę byli zrazu K, Rosalind i Huxley, Rosalind wzięła w swe ręce większość spraw organizacyjnych.

Zaraz potem K poważnie się rozchorował – miał bolesne zakażenie nerek, ale badający go lekarz nie umiał postawić pełnej diagnozy. Odmówił pójścia do szpitala, nie przyjmował też żadnych leków, bojąc się ich niepożądanego wpływu na swój delikatny organizm. Prawie rok upłynął, nim w pełni wyzdrowiał.

15 sierpnia 1947 roku Indie odzyskały niepodległość. Postawiony, jak każdy Hindus, przed wyborem, K zwrócił paszport brytyjski i przyjął indyjski – co później, ze względu na przepisy wizowe, sprawiało mu mnóstwo kłopotów. A 9 września opuścił wreszcie Kalifornię. Przez trzy tygodnie przebywał wśród nie widzianych od lat przyjaciół w Londynie. Zaś 4 października sam przyleciał do rozdzieranych wojną domową Indii.

## 10. LATA POWOJENNE

Ponoć K powiedział kiedyś o sobie: "Prawdziwe przebudzenie nastąpiło w Indiach w latach 1947-1948". (Panditowie Maharasztry uznali go za Przebudzonego w 1948 r., panditowie z Varanasi w dziesięć lat później.) Jeśli przyjmujemy, że coś takiego jak Przebudzenie (Wyzwolenie, Oświecenie, moksza, samadhi, nirwana, satori) istnieje i że K je osiągnął, to powstaje pytanie, kiedy to nastąpiło. Twierdzono niegdyś powszechnie, że przełomu dokonała wieść o śmierci Nityanandy. Potem, gdy ujawnione zostały relacje o wydarzeniach w Ojai 1922, niektórzy przesunęli datę o trzy lata wcześniej. Ale czyż Przebudzonym, co zwykle wiąże się z bezpośrednim oglądem Prawdy, może być ktoś wierzący w teozoficznych Mistrzów? Oczywiście oświadczenia, składane przez samego K we wczesnych poezjach, świadczyć mogą tylko o tym, co się jemu samemu na temat własnego stanu wydawało. Do roku 1929 często, a przez kilka następnych lat sporadycznie, opierał K swe nauczanie na doktrynie reinkarnacji. (A jednak, chyba w 1927 r., powiedział: "Reinkarnacja jest faktem, ale nie jest prawdziwa" i wyjaśnił: "To, co podlega reinkarnacji, jest nietrwałe, a zatem nie jest Prawdą, która jest trwała i wieczna" [S.Field, dz.cyt.,s.64]. Przypomina to niewątpliwie buddyjską doktrynę niesubstancjalności jaźni.) Później sama doktryna reinkarnacji poddana zostanie oglądowi: niczemu nie przecząc i nie potwierdzając, K samą ludzką skłonność do wiary w reinkarnację uzna za coś, co ogarnąć trzeba rozumiejącym spojrzeniem. A podczas jednej z ostatnich w życiu mów pytać będzie słuchaczy, czy wierzą w reinkarnację, z wyraźną nutką ironii.

A zatem: czy i kiedy K osiągnął Przebudzenie? Myślę, że tak na to jak na wiele innych dotyczących go pytań nie znajdziemy zadowalającej odpowiedzi. Był dziwnym dzieckiem, bojaźliwym, uległym, zatopionym w marzeniach, wyglądającym na umysłowo niedorozwinięte; a które wreszcie, w okresie dojrzewania, wpłątane zostało w wir niezwykłych wydarzeń. A przecież otoczony uwielbieniem i mający do dyspozycji prawdziwą fortunę młody Krishnamurti nie uległ zepsuciu. Począwszy od 1922 r. przechodzić zaczął przez tajemniczy "proces": ciąg mistycznych doznań przeplatanych regularnymi cierpieniami fizycznymi, którym towarzyszyło rozdwojenie, jeśli nie rozstrojenie, osobowości. Ale to wszystko odbywało się bez żadnego niemal udziału z jego strony: nie był to skutek wieloletniej pracy nad sobą, wytrwałej ascezy, medytacji, ćwiczeń zmierzających do opanowania ciała i umysłu – tego wszystkiego, co zalecają klasyczne teksty religijne Dalekiego Wschodu. Przebieg tych zdarzeń sugerować by mógł raczej jakąś ingerencję z zewnątrz, jeśli zaś człowiek zwany Krishnamurti miał w tym jakiś udział, to polegał on raczej, paradoksalnie, na braku udziału. Tak jak kiedyś bez zastrzeżeń przyjął przypisaną mu przez Leadbeatera rolę, tak po roku 1922 bez żadnego oporu przyjmował zarówno fizyczne tortury jak mistyczne doznania. Potem podniesie to do rangi jednego z filarów swego nauczania: nie można świadomie szukać Prawdy, wszystko bowiem, czego możemy świadomie szukać, stanowi jedynie projekcję naszych obecnych uwarunkowań i związanych z tym złudzeń, stwarzanych w nieustannym poszukiwaniu psychicznego bezpieczeństwa. Prawdy nie znamy, a wobec tego nie wiemy ani gdzie ani jak jej szukać. Dlatego, jak mówił K kończąc swe wystąpienie w Londynie w 1953 r.:

Nieznane może zaistnieć gdy człowiek niczego nie szuka, nie pragnie, nie oczekuje i o nic nie prosi. Wtedy, rozumiejąc całość siebie samego, uskokają się myśli i wchodzi w tą wielką ciszę, w której spotyka twórczą rzeczywistość i prawdę. [Przekład Wandy Dynowskiej.]

Ale co innego doznawać pewnych mistycznych stanów, a co innego je interpretować, co innego wreszcie wskazać innym drogę do ich osiągnięcia. Początkowo K interpretował je najwyraźniej zgodnie z treścią leadeaterowskiego proroctwa, choć już przed rokiem 1922 wiele zastrzeżeń budziło w nim to, co teozofowie czynią z własnej religijno-filozoficznej doktryny. Opis przyjmuje po wydarzeniach w Ojai formę serii poematów. Do innych kierował K w tym czasie apele w formie nakazów i zakazów. Te dwie formy ekspresji szybko zanikną po 1929 r. Te dwie daty, 1922 i 1929, dzieli szok wywołany śmiercią brata, szok, który zaowocuje drugim z filarów nauczania K: wątpliwością. By odkryć Prawdę powstrzymać się musimy od jakichkolwiek interpretacji i po prostu *widzieć to, co zachodzi*. I nie wolno nam zatrzymywać tego w pamięci, bo zatrzymane w pamięci utworzy szablon, do którego porównywać będziemy doświadczenia przyszłe, co od razu wzniesie w naszych umysłach psychologiczne bariery. Nie ma przeszłości, nie ma przyszłości, jest tylko TERAZ – oto główny motyw mowy wygłoszonej w Ommen w trzy dni po rozwiązaniu Zakonu Gwiazdy.

Ten proces oczyszczania umysłu przy pomocy metodycznego wątpliwości trwał przez kilka lat. Jeśli po jakości tekstów sądzić, to dopiero wystąpienia z 1929 r. stoją na takim poziomie. Teksty wcześniejsze stanowią dziś mogą, zdaniem piszącego te słowa, jedynie materiał do analizy ewolucji poglądów i stanu ducha ich autora, nie ma w nich jednak, jeśli nie liczyć rzadkich przebłysków, niczego, co potem skupiło wokół K tłumy poszukiwaczy Prawdy. Jakieś ważne przemiany dokonały się w nim na początku lat 30-tych, a może jeszcze bardziej w ciągu spędzonych we względnej samotności i dość beczynnie lat drugiej wojny światowej i w ciągu długiej choroby zaraz potem. Tak czy inaczej pełną

dojrzałość, zdaniem piszącego te słowa, osiągnęło nauczanie K gdzieś w drugiej połowie lat 40-ch. Nikną wtedy próby interpretowania własnych mistycznych stanów, co najwyżej sygnalizuje się je, zaznaczając zarazem, że niczego się tu słowami wyrazić nie da. Poetycką ekspresję zastępuje trzeźwy opis tych procesów psychicznych, które wikłają nas w świat ułudy i wywołują chaos i cierpienie. Nie tylko niknie nawoływanie do realizacji ideału, ale pojawia się jego przeciwieństwo, twierdzenie stanowiące kolejny filar nauczania K: przeciwstawianie naszego faktycznego życia ideałowi uniemożliwia zobaczenie owego życia takim, jakie ono jest – a tylko zobaczenie go takim, jakie jest, bez towarzyszącego temu teoretyzowania, prowadzi do wyzwolenia.

Na pytanie, czy K doznał Przebudzenia w 1922 r., a potem przez dwadzieścia z górą lat uczył się sztuki przekazywania innym zdobytej Prawdy, czy też ewoluował duchowo wraz z ewolucją swego nauczania począwszy od roku 1922 (lub jeszcze wcześniej) po rok (co najmniej) 1947, nigdy zapewne nie uzyskamy odpowiedzi. Tylko zewnętrzne wydarzenia jego życia podlegają, koniec końców, rzetelnemu badaniu. Reszta to nieuniknienie kwestia wiary.

Wiele istniejących relacji budzi przy okazji pytanie, czy K posiadał tzw. moce paranormalne, określane w tradycji indyjskiej mianem *siddhis*. Podczas publicznych mów, wyjąwszy może wystąpienia wczesne, konsekwentnie o tym milczał – ale też niczemu nie przeczył. Szereg osób twierdziło, że, działając celowo, K wyleczył je, poprzez nakładanie dłoni, z różnych chorób. On sam wyznawał czasem przyjaciółom, że ma zdolności jasnowidzenia, podkreślał jednak natychmiast, że są one dla postępu zmierzającego do Wyzwolenia obojętne. Często odczuwał obecność wokół jakiejś wielkiej energii – i czasem odczuwali ją też inni obecni, którzy zapewniali potem, że nie było to tylko wynikiem sugestii. Twierdził, że nie wolno mu mówić o pewnych sprawach związanych z odkryciem go przez Leadbeatera, o wydarzeniach w Ojai 1922, o "procesie", choć próbował czasem odpowiadać na zadawane na te tematy pytania – a wtedy ta ogromna energia zaczynała wokół pulsować. Niezwykle silnie odczuła jej działanie Mary Lutyens – osoba o bardzo trzeźwej osobowości – w chwilę potem, jak zgodziła się na prośbę K napisać jego biografię. Zachowały się relacje o dziwnym zachowaniu K, który, jak sam wyjaśniał, ochraniać czasem musiał jakieś miejsce przed wtargnięciem tam złych mocy. A spacerując np. po opustoszałej plaży mówił niekiedy przyjaciółom, że, jeśli chce, dostrzec może wiele znajdujących się tam istot. Część z tych, postrzeganych pozazmysłowo, istot to – nietrawne – echo po zmarłych.

\* \* \*

Ale wracajmy do przerwanej wątku naszej opowieści. Wkrótce po przybyciu do Bombaju K poznał dwie siostry, które na następnych czterdzieści lat stały się głównymi organizatorkami jego nauczycielskiej działalności w Indiach. Pierwsza to Nandini Mehta, która wkrótce po poznaniu K wystąpiła do sądu o rozwód z mężem, oskarżając go o okrucieństwo (rzecz w tym czasie w Indiach trudna do pomyślenia!). Druga to Pupul Jayakar, wieloletnia przyjaciółka i współpracowniczka Indiri Gandhi, szczególnie zaangażowana w rozwój rzemiosł w swym kraju. Podczas tego pobytu w Indiach, który trwał nieprzerwanie do kwietnia 1949 r., K wygłosił dziesiątki mów, słuchanych zwykle przez ponad trzy tysiące ludzi, odbył też setki rozmów prywatnych i spotkań w niewielkich grupach. Zetknął się z Jawaharlahem Nehru, który po zamordowaniu 30 stycznia 1948 Mahatmy Gandhiego stał się ponoć, choć w sekrecie, gorącym zwolennikiem jego nauczania. W ogóle w tym okresie do K zbliżyło się wielu dawnych współpracowników Gandhiego, rozczarowanych tym, co działo się w Indiach po odzyskaniu niepodległości: erupcją gwałtu, społeczną niesprawiedliwością i bezwzględną walką o władzę toczoną przez niedawnych bojowników idei satyagrahy. Jeśli chodzi o samego Gandhiego, to K zawsze odnosił się do niego i jego działalności ze sporą rezerwą, podkreślając, że gloryfikując go niesłusznie zapomina się o zasługach, jakie dla sprawy niepodległości Indii mają inni, a wśród nich Annie Besant.

Po półtorarocznej przerwie K powraca w kwietniu 1949 przez Londyn do Ojai, gdzie po krótkim odpoczynku wygłasza cykl mów w Dębowym Gaju. W listopadzie znów przylatuje do Indii, gdzie rozpoczyna zwykłą turę objazdową, odwiedzając po drodze Cejlon. W marcu 1950 wygłasza mowy w Paryżu, w czerwcu w Nowym Jorku, w lipcu w Seattle. W sierpniu wraca do Ojai, gdzie pozostaje aż do listopada 1951, zawieszając na ten okres wszelką nauczycielską działalność. Większość czasu spędza samotnie, medytując, chodząc na długie spacerunki po okolicznych wzgórzach i uprawiając ogród.

Następny cykl mów wygłosił dopiero w styczniu i lutym 1952 w ogrodzie Vasanta Vihar w Madrasie. Była to wówczas główna siedziba Krishnamurti Writings Inc. w Indiach. Zasadnicze przesłanie K nie uległo zmianie, jednak te wygłaszane w sobotnie i niedzielne poranki mowy są świadectwem podejmowanych w ciągu półtorarocznego milczenia prób znalezienia nowych form wyrazu dla starych treści. W kwietniu przemawia kilkakrotnie w Londynie, a w sierpniu w sobotnie wieczory i niedzielne poranki w Dębowym Gaju. Zimą 1952/1953 objeżdża Indie, w marcu 1953 przemawia w Londynie (te jego mowy przełożyła i wydała Wanda Dynowska), a latem w Ojai.

Wszystkie wygłaszane publicznie mowy były stenografowane, a następnie ich teksty, opracowane przez Rajagopala, drukowane były w tomach wydawanych przez Krishnamurti Writings Inc. W 1953 r. ukazała się pierwsza książka K opublikowana przez wydawnictwo komercyjne, Harper and Row w Stanach Zjednoczonych. Nosila tytuł *Wychowanie a*



*sens życia* i wyrażała poglądy K na edukację. W tym czasie pod jego patronatem działały założone w Indiach pod koniec lat 20-ych szkoły w Rishi Valley i Rajghat (Benares); do tego czasu wycofał się ze współpracy z prowadzoną przez Rosalind i mającą znakomitą opinię Happy Valley School. Natomiast w 1954 r. otwarto w Bombaju kolejną szkołę działającą pod patronatem K – kierowaną od samego początku przez Nandini Mehta szkołę dla około 130 biednych dzieci w wieku od 4 do 14 lat, przymowanych niezależnie od przynależności kastowej i wyznawanej religii. Działa ona w ramach Foundation for New Education, utworzonej w miejsce dawnego Rishi Valley Trust.

Wspomnianą przed chwilą książkę przedrukowało w 1955 r. londyńskie wydawnictwo Victor Gollancz – odtąd w obu wydawnictwach książki K ukazywały się równolegle. Wielkim sukcesem wydawniczym okazała się druga książka, wydana w maju 1954 *The First and Last Freedom* (Wolność pierwsza i ostatnia). Składała się ona z kilkudziesięciu fragmentów różnych mów i odpowiedzi na pytania, całość poprzedził wstępem Aldous Huxley. Następnymi wydanymi u Gollancza i w Harper and Row książkami były wspomniane już trzy tomy *Uwag o życiu*. Łącznie w latach 1953-1987 wydawnictwa te opublikowały 23 książki K, kilkanaście ukazało się nakładem innych oficyn.

Jesienią 1953 przed udaniem się do Indii K przebywał przez dwa tygodnie w Il Leccio we Włoszech, miejscowości położonej ponad Fiesole, w domu należącym do Signory Vandy Scaravelli. Vanda, którą poznał w 1937 r., pochodziła ze sfer arystokratycznych, była znakomitą pianistką i w ogóle osobą wszechstronnie utalentowaną. Jej mąż, z którym miała dwoje dzieci, był profesorem filozofii na Uniwersytecie Rzymskim. Wprowadziła K w świat artystycznej elity Rzymu. Teraz zorganizowała w Il Leccio dwutygodniowe spotkanie z K dla około 40 zaproszonych osób. Odtąd przez wiele lat gościć miała K w Il Leccio niemal co roku; tu odzyskiwał siły wracając z wyczerpującego zimowego objazdu Indii.

Rajagopal towarzyszył zwykle K w Europie i Stanach Zjednoczonych, w Indiach opiekowała się nim głównie Pupul Jayakar. W czasie tych zimowych objazdów wygłaszał z reguły publiczne mowy w Madrasie, Bombaju, Delhi i Benares, rzadziej w Bangalur i w Poonie; raz tylko, w grudniu 1982, przemawiał w rządzonej przez komunistów Kalkucie. Jak dawniej sporo czasu spędzał w szkołach w Rajghat i Rishi Valley, przemawiając i prowadząc wielogodzinne dyskusje z nauczycielami, uczniami i rodzicami uczniów. Publiczne mowy w Indiach odbywały się zazwyczaj pod gołym niebem. Ich uczestnicy stanowili niesłychanie barwną mieszaninę. Obok zwykłych ludzi, odnoszących się do K z nabożną czcią, zasiadali dostojni buddyjscy mnisi, intelektualiści, a od połowy lat 60-ych również młodzi długowłosi Europejczycy, poszukujący w Indiach sensu życia. Ponieważ słuchacze otaczali podium, na którym K siedział w pozycji kwiatu lotosu, ze wszystkich stron, wiele trudu kosztowało go często przedarcie się przez tłum ludzi, chcących za wszelką cenę dotknąć choćby jego odzieży w wierze, że przyniesie im to pewien rodzaj błogosławieństwa. Obok okazywanej mu na każdym niemal kroku religijnej czci – co zawsze w ostrych słowach krytykował – traktowany był też w Indiach jako "bardzo ważna osoba" przez władze państwowe. Wspomniano już o jego kontaktach z Nehru. Spotykał się też wielokrotnie z jego wielką córką, Indirą Gandhi. Wedle zapewnień Pupul Jayakar to właśnie rozmowa z K późną jesienią 1976 r., gdy trwały wielkie społeczne niepokoje wywołane jej polityką mającą na celu powstrzymanie przyrostu naturalnego, sprawiła, że w roku następnym ogłosiła przedterminowe wybory, których wynik na trzy lata odsunął ją od władzy. W 1980 r. Indira, wraz z synem Rajivem, odwiedziła Rishi Valley. Korespondowali ze sobą. 3 listopada 1984 miała zjeść obiad z K i Dalaj Lamą, trzy dni wcześniej zginęła w zamachu. A propos, jedną z przedziwnych cech w charakterze K był szacunek, wręcz respekt, jaki czuł wobec ludzi zajmujących wysokie stanowiska polityczne, mających wysokie akademickie stopnie czy szlachećne pochodzenie.

Ze szczególnym oficjalnym uznaniem spotykał się K podczas pobytów na Cejlonie, który odwiedził w latach 1949, 1957 i 1980. Wygłaszane tam mowy transmitowane były przez radio, gazety pełne były wywiadów i komentarzy, organizowano dyskusje K ze znakomitymi buddyjskimi mnichami, spotykali się z nim najwyżsi dostojnicy państwowi.

Zwykle w marcu lub kwietniu K odlatywał do Europy, zatrzymując się po drodze na dwa lub trzy tygodnie w Il Leccio. Po likwidacji obozów w Ommen K nie miał aż do 1960 r. stałego miejsca pobytu i nauczania. Czasem nocował w hotelach, czasem w domach starych przyjaciół. Mowy wygłaszał w wynajętych salach, regularnie w Londynie, rzadko w innych wielkich miastach. Szybko dość odlatywał do Stanów Zjednoczonych na paromiesięczny pobyt w Ojai, gdzie odpoczywał i wygłaszał sobotnio-niedzielne mowy w Dębowym Gaju. Czasem wygłaszał też mowy w wielkich miastach U.S.A. Po czym jesienią wyruszał, przez Europę, do Indii. W latach 1955 i 1970, przed pobytem w Indiach, odwiedził z cyklem mów, Sidney.

Tak z grubsza wyglądały trasy jego podróży. Nigdy, nie licząc krótkich postojów o charakterze turystycznym w Kairze i w Aleksandrii, nie był K w Afryce, nie odwiedził też po 1937 r. Ameryki łacińskiej. Nigdy nie przemawiał w żadnym z państw islamu ani w żadnym kraju socjalistycznym. O dziwo omijał też Japonię, z której promieniuje dziś na świat buddyzm Zen, najbardziej bodaj ze wszystkich religii zbliżony do jego nauczania. Wstęp na jego publiczne wystąpienia był darmowy, z wyjątkiem paru przypadków gdy trzeba było wprowadzić bilety z powodu wysokich kosztów wynajmu sal. W Indiach słuchało zwykle jego mów 3-4 tysiące ludzi, na Zachodzie liczbę słuchaczy ograniczała często pojemność pomieszczeń (parokrotnie w U.S.A. liczba słuchaczy sięgnęła 16 tysięcy). Mowy zawsze były improwizowane, czasem wręcz przed ich rozpoczęciem K wyznawał przyjaciołom, że nie ma pojęcia, o czym będzie za chwilę mówił. Po czym

zajmował miejsce na podium – siedział na twardym drewnianym krześle w Europie i w Ameryce, a w Indiach na dywaniku ze skrzyżowanymi nogami – przez minutę lub dwie wpatrywał się w twarze słuchaczy, po czym bez żadnych przerw mówił przez około godzinę. Czytając teksty mów trudno rozpoznać, czy wygłoszone zostały na Zachodzie czy w Indiach. Ostro reagował gdy słuchacze zaczynali klaskać lub w inny sposób wyrażać swą cześć wobec jego osoby, niekiedy też upominał któregoś ze słuchaczy za brak stosownej powagi. Bez przerwy podkreślał, że nie jest to wykład żadnej doktryny, że zadaniem jego jest pobudzić słuchaczy, by samemu ujrzeni to, o czym mówi – że słowa jego mają być jedynie rodzajem lustra, w którym słuchacze zobaczyć mają siebie samych. Czasem wyrażał zdziwienie, dlaczego tylu ludzi przychodzi słuchać mów przez wiele lat z rzędu – nie mówi przecież niczego nowego, niektórzy z obecnych z góry potrafią przewidzieć, co za chwilę powie. Po co więc znów tu przyszli?

## 11. ZERWANIE Z RAJAGOPALEM

Wszelkie sprawy praktyczne K oddawał najchętniej w ręce innych. Wybranych przez siebie ludziom ufał bezgranicznie, bez czytania podpisywał podsuwane mu dokumenty i bez wnikania w sytuację postępował tak, jak mu oni doradzali. W rezultacie z dziecinną naiwnością dawał się wplątywać w ich spory, a wtedy często mówił i czynił rzeczy sprzeczne. Gdy wreszcie orientował się w sytuacji, podejmował własne już decyzje w sposób zupełnie nie liczący się z uczuciami wplątanych w nią osób. Ważne było tylko jego nauczanie i to, by w postaci nieskażonej docierało do ludzi. Sam K najwyraźniej nie miał żadnych osobistych ambicji – i najwyraźniej nie przychodziło mu do głowy, że jego współpracownicy posiadać takowe mają prawo. Łatwo się domyśleć, że otaczający go ludzie łączyli z jego osobą własne nadzieje, że kontakt z nim stawał się dla nich źródłem dumy i sposobem na zdobycie społecznej pozycji, że kochali go lub nienawidzili, ale nigdy nie byli wobec niego obojętni. On żądał od nich duchowej niezależności, a oni otaczali go przecież dlatego, że byli od niego duchowo zależni. A będąc od niego zależni w naturalny sposób pragnęli, by on zależny był też od nich. Świadomość, że on każdego z nich porzucić może bez najmniejszego żalu, niszczyła ich poczucie psychicznego bezpieczeństwa i pchała czasem do zachowań dziwnych i zgoła niestosownych, w co – jak powiedziano – dawał się czasem wciągać sam K. Takie było, jak się wydaje, tło długiego i bolesnego sporu, jaki wybuchł między K a Rajagopalem, a w który wciągnięci zostali niemal wszyscy otaczający ich ludzie i który doprowadził wreszcie do trwałego rozłamu.

Najpierw w roku 1954 nastąpiły bardzo przykre nieporozumienia w związku z książką Lady Emilii Lutyens *Candles in the Sun* (Świece w słońcu). Była to autobiograficzna opowieść o życiu i działalności autorki w Towarzystwie Teozoficznym, w której K odgrywał oczywiście główną rolę – sam tytuł podkreślać miał, że nauczanie tych wszystkich, którzy przygotowali mieli świat na przyjęcie Nauczyciela, z chwilą Jego przyjścia zbladło tak, jak blednie światło świec gdy wschodzi słońce. W pracy nad książką pomagała Emilii jej córka, Mary, profesjonalna już pisarka. Do tekstu włączone być miały nie znane nikomu, z wyjątkiem wąskiego grona liderów Towarzystwa Teozoficznego, relacje K i Nityi z wydarzeń w Ojai w 1922 r., na co K udzielił latem 1953 swej zgody. Po kilku miesiącach otrzymał maszynopis do aprobaty – przeczytawszy całość napisał w liście, że chciałby jeszcze pewne kwestie przedyskutować, ale że decyzja o publikacji tekstu należy do autorki. Wreszcie po rozmowie z K w maju 1954 Emilia i Mary przekazały tekst wydawnictwu. Przez cały ten okres Rajagopal wyrażał swe zastrzeżenia odnośnie tekstu, nie wyjaśniając jednak, o co mu chodzi. I nagle we wrześniu, po wysłaniu szczerkowych odbitek do K i Rajagopala do Ojai, Lady Emily otrzymała list, w którym K stanowczo sprzeciwił się publikacji książki. Nie pomogły żadne argumenty, również te związane z koniecznością pokrycia poniesionych już przez wydawnictwo kosztów: w kolejnych listach z Ojai K niezmiennie podkreślał, że publikacja książki, zwłaszcza relacji o wydarzeniach z 1922 r., wyrządziłaby jego misji nieodwracalne szkody, wielu ludzi krzywdząc, wzbudzając niepotrzebne sensacje i skupiając uwagę na rzeczach nieważnych. Nigdy, również po jego śmierci, nie wolno wspomnianych relacji publikować. W końcu dzięki życzliwości wydawców udało się z opresji wybrnąć. Gdy w październiku K przybył bez Rajagopala do Londynu, natychmiast udał się do domu Lutyensów. Na pytanie Lady Emily, czy publikacja książki oznaczałaby zerwanie ich przyjaźni, odparł: "Doprawdy, mamo, coż by to mogło zmienić" – po czym długo siedział trzymając ją za rękę. *Świece w słońcu* ukazały się zaś w 1957 r. w zmienionej wersji, bez listów K do Lady Emily i relacji o wydarzeniach w Ojai 1922.

Na początku marca 1957 K po zimowym pobycie w Indiach przybył jak zwykle do Il Leccio, po czym, powołując się na zły stan zdrowia, odwołał wszystkie swe zaplanowane wystąpienia. Wkrótce potem doszło do ostrego starcia między nim a przybyłym do Włoch Rajagopalem. Jak się wydaje konflikt między nimi narastał już od wojny, gdy obaj zmuszeni byli do ciągłego przebywania w swym towarzystwie przez wiele lat, podczas których K nie prowadził swej nauczycielskiej działalności. Przejawiany przez K zupełny brak tzw. życiowego realizmu sprawił, że tak Rajagopal jak Rosalind traktować go poczęli niczym dziecko, a z upływem czasu przejmowali coraz więcej spraw w swoje ręce. Ten nigdy nie protestował i zapewne po cichu cieszył się, że wolny od praktycznych spraw skupić się może na kontemplowaniu przyrody i na swej działalności. Ale też niesłuchanie zapobiegliwego i pedantycznego Rajagopala drażnić musiała jego uległość i obojętność wobec warunków zewnętrznych. Zapewne czuł się też niedowartościowany. Był człowiekiem znakomicie wykształconym, o wielkim talencie organizacyjnym – i mając realne szanse na zrobienie dużej kariery poświęcił swoje życie bez reszty propagowaniu nauk człowieka, któremu nigdy chyba na myśl nie przyszło, by mu za tą znakomicie pełnioną pracę podziękować. K sam nigdy od nikogo pochwał nie oczekiwał – i sam

nikomu ich nie udzielał. Przez całe dziesięciolecie Rajagopal mieszkał w nie swoim domu, żył za nie swoje pieniądze – a K, który też z wyjątkiem dwóch zegarków i pewnej ilości ubrań niczego na własność nie posiadał, a tym co posiadał z Rajagopalem się dzielił, zapewne nie pomyślał choćby o tym, że tamtemu może to nie odpowiadać. Czyż można się dziwić, że Rajagopal sam wreszcie podjął (o czym za chwilę) kroki mające na celu zapewnienie sobie pozycji? Ale nigdy nie był wyrachowanym graczem i dając się ponieść emocjom przegrywał. I gdy K zerwał nagle zaaranżowane już mowy i spotkania i przestał robić cokolwiek, Rajagopal nie wytrzymał i wyjechał do Ojai zostawiając K samego i niemal bez pieniędzy we włoskiej miejscowości Villars.

Tam K pozostał przez cały miesiąc rozkoszując się samotnymi spacerami i dokonującą się w nim medytacją, nie widując nikogo prócz służby hotelowej, nie odpowiadając nawet na listy. Gdy zabrakło mu pieniędzy następnych parę miesięcy spędził w domu swego włoskiego przyjaciela. Wreszcie w listopadzie odlatuje – po raz ostatni w towarzystwie Rajagopala – do Indii. Ale aż do września 1958 nie wygłasza żadnych mów, odpoczywając kolejno w Rishi Valley, Rajghat i w górskim uzdrowisku na północy. Wreszcie po trwającym półtora roku milczeniu wyrusza w swą zwyczajną trasę, wygłaszając mowy w Poonie, Madrasie, Bombaju, Rishi Valley i Rajghat. A w listopadzie podpisuje, zapewne pod czyjś naciskiem, dokument stwierdzający wyłączność praw Rajagopala do publikowania jego książek i artykułów. Wcześniej, jak się wkrótce okazało, K podpisał też, nie wiedząc może co podpisuje, swą rezygnację z udziału w Krishnamurti Writings Inc. Rajagopal zaś został Prezydentem tej organizacji.

Na początku 1959 r. K przemawiał w Delhi, a w kwietniu wyjechał w niebotyczne góry Kaszmiru. Stamtąd przywieziono go w sierpniu do Delhi z ostrym zakażeniem nerek. Zaaplikowane mu po raz pierwszy w życiu antybiotyki wywołały częściowy paraliż nóg. Wyzdrowiał dopiero w październiku – i od razu zaczął wygłaszać trwające do marca 1960 cykle mów. Gdy wreszcie znalazł się wraz z Wandą Scaravelli w Il Leccio był w stanie skrajnego wyczerpania. Lekarze z kliniki Bircher-Bennera, gdzie poddano go za pieniądze подарowane przez przyjaciół kompleksowym badaniom, przepisali mu specjalną dietę i zalecili częste odpoczynki. Wreszcie w połowie maja dotarł do Ojai, odmówiwszy przedtem podróżowania samolotem pierwszą klasą. Jak zwykle zamieszkał w Sosnowej Chacie, a posiłki jadał w Arya Vihara.

Tymczasem szereg osób niepokoić się zaczęło o losy darowizn wpłacanych w celu wsparcia działalności K, tym bardziej, że Rajagopal – jak się okazało – sprawował teraz całkowitą niemal kontrolę nad majątkiem tej organizacji. Pod ich naciskiem K poprosił po przybyciu do Ojai o informacje na temat finansów Krishnamurti Writings Inc.; Rajagopal odmówił zarówno ich udzielenia jak przyjęcia K na powrót do Zarządu.

Tymczasem K nagle w połowie przerywa cykl ośmiu mów, jakie wygłosić miał w maju i w czerwcu w Ojai i znów pogrąża się w bezczynności. To jeszcze bardziej wzmacnia irytację Rajagopala, który publicznie oświadcza, że jeśli K nie ma żadnych planów to tylko dlatego, że mieć ich nie chce. W listopadzie K przybywa do Indii, ale nadal żadnych mów nie wygłasza. Dopiero w maju w Londynie odbyło się dwanaście spotkań, na które zaproszono około 150 osób – wtedy po raz pierwszy K zgodził się na nagranie swych mów na magnetofon. Tymczasem Doris Pratt, sekretarka i agent Krishnamurti Writings Inc. w Anglii, w najwyższym stopniu zaniepokojona stanem K, pisała do Rajagopala:

(...) było kilka bardzo dziwnych i trudnych chwil, gdy wydawało się, że ciało jego jest pozbawione wszelkiego życia i energii – i gdy stawał się alarmująco "słaby i chory". Zajścia te trwały w istocie tylko kilka chwil, ale potem zmuszały do odpoczynku. Parokrotnie krzyczał na głos w nocy (...) Podobnie parokrotnie podczas posiłków upuszczał sztućce i przez chwilę lub dwie wyglądał jak sparaliżowany, potem zaś zaczynał słabnąć i mdleć, tak iż wydawało się, że upadnie na podłogę. Wypytywałam go o to, chciałam bowiem wiedzieć, czy świadek takich zajęć może cokolwiek uczynić. Odparł, że nie możemy uczynić niczego, że powinniśmy tylko zachować spokój, rozprężyć się i o nic nie martwić, ale również go nie dotykać. Na moje nalegania dodał jeszcze, że choć sam wie dokładnie, co się wydarzyło, to nie może nam tego wyjaśnić. Powiedział, że ma to związek ze zdarzeniami, o których wspomniano w nieokrojonej książce Lady Emily. Podczas tych ośmiu tygodni, gdy mieszkaliśmy w jednym domu, wielokrotnie czułam, że jestem świadkiem najgłębszej i straszliwej tajemnicy. To człowiek, który, na podium, wnikając bezpośrednio w ludzki umysł i serce, stawia wspaniałe rusztowanie, oszłamniając wnoszące się do samego nieba, rozwijając zdolności każdego z obecnych tak, że wielu czuje, iż mogłoby podać dłoń samemu Bogu. To następnie człowiek, który bez namysłu formułuje zwięzłe i dokładne instrukcje dotyczące spotkań, nagrań magnetofonowych itd. i który nie ścierpiałby żadnej bzdury. To człowiek, który wobec kogoś znajdującego się w prawdziwej rozpacz jest czuły niczym matka. To również człowiek głęboko przejęty jedzeniem, właściwą dietą i zdrowiem, zapamiętałe i skrupulatnie starający się – jak mi się zdaje – pokonać obezwładniającą go fizyczną niemoc. Niekiedy katar sienny był wręcz zatrzważający. To następnie wieczny podróżnik, uskarżający się na koszmar wojażowania, pakowania rzeczy i nudną konieczność posiadania ubrań odpowiednich dla różnych klimatów. A wreszcie człowiek, który podczas swej porannej medytacji okrywa cały dom płaszczem wielkiego spokoju, który odczuwa nawet taki nosorożec jak ja. A wreszcie te tajemnicze ataki i równie tajemnicze wyzdrowienia (...)

Tymczasem K 18 czerwca 1961 r. zaczął w Nowym Jorku, gdzie na parę dni przerwał swą podróż z Anglii do Kalifornii, pisać dziennik – niecodzienny zapis swych stanów świadomości. Te prowadzone przez pół roku zapiski, opublikowane

w 15 lat później jako *Krishnamurti's Notebook* (Notatnik Krishnamurtiego), uważane są dziś przez wielu za klucz do jego nauczania.

Tego lata K był w Ojai tylko 19 dni. "Proces" trwał z dużym natężeniem. K często budził się w nocy jęcząc i krzycząc z bólu, a jednocześnie przeżywał stany wielkiej ekstazy. W międzyczasie Rajagopalowie rozwiedli się. Potem K przez Londyn wyruszył do Szwajcarii. Tam w miejscowości Gstaad Vanda Scaravelli wynajęła dla niego dom zwany Chalet Tanneg. W pobliskiej zaś wiosce Saanen w wynajętej sali K wygłosił między 25 lipca a 13 sierpnia dziesięć mów do 350 słuchaczy. Na tydzień przed ich rozpoczęciem Vanda po raz pierwszy była świadkiem "procesu":

Po obiedzie rozmawialiśmy. W domu nie było nikogo. Nagle K zemdlął. Tego, co stało się potem, nie sposób opisać, brak bowiem słów, które by się jakoś do tego nadawały; ale jest to również coś zbyt poważnego, zbyt niezwykle, zbyt ważnego by trzymać to w ciemnościach, skrywać w milczeniu lub o tym nie wspomnieć. Twarz K uległa zmianie. Oczy jego stały się większe, szersze i głębsze, patrzył w niesamowity sposób, poza wszelkimi kategoriami. Było to tak, jakby panowała jakaś potężna obecność należąca do innego wymiaru. Panowało niewyjaśnialne poczucie pustki i pełni jednocześnie.

Tymczasem K – a raczej to, co z niego zostało – mówił do Vandy głosem małego dziecka:

Nie zostawiaj mnie samego dopóki on nie wróci. Musi cię kochać jeśli pozwala ci mnie dotykać, jest bowiem pod tym względem bardzo wrażliwy. Nie pozwalaj nikomu się do mnie zbliżyć zanim on się znów nie zjawi.

Następnego dnia "proces" się powtórzył i znów Vanda zanotowała wypowiedziane przez "ciało" słowa:

Czuję się bardzo dziwnie. Gdzie jestem? Nie zostawiaj mnie. Czy zechciałabyś łaskawie być ze mną póki on nie wróci? Czy ci wygodnie? Usiądź na krześle. Czy go dobrze znasz? Czy będziesz się nim opiekować?

A oto jak te wydarzenia wyglądały z punktu widzenia K:

Wczoraj po południu proces był szczególnie intensywny. Czekając w samochodzie zapomniał niemal o tym, co się wokół niego działo. Natężenie wzrosło i trudno to było znieść, tak że musiał się położyć. Na szczęście ktoś [Vanda] był w pokoju. Pokój wypełnił się tym błogosławieństwem. Tego, co teraz nastąpiło, słowami nie da się niemal wyrazić; słowa są tak martwe, mają ustalone znaczenia, a to, co się działo, wykraczało poza wszelkie słowa i wszelkie opisy. Było to centrum wszelkiej twórczości, była to oczyszczająca powaga, która opróżniała mózg ze wszelkich myśli i uczuć; powaga tego czegoś była niczym błyskawica, która niszczy i doszczętnie spala; jego głębia była niemierzalna, panowało nieporuszone, nieprzeniknione, trwałość jaśniejąca niczym niebios. Było w oku, było w oddechu. Było w oczach, a oczy mogły widzieć. Oczy, które widziały, które patrzyły, nie miały nic wspólnego z oczami jako organem cielesnym, a jednak były to te same oczy. Istniało tylko widzenie, oczy widzące poza czasem i przestrzenią. Istniało nieprzeniknione dostojeństwo i spokój będący istotą wszelkiego ruchu i działania. żadna cnota nie miała z tym nic wspólnego, wykraczało to bowiem poza wszelką cnotę i ustanowione przez ludzi sankcje. Istniała miłość całkowicie zniszczalna, mająca zatem delikatność każdej nowej rzeczy, miłość bezbronna, łatwa do zniszczenia, a jednak poza to wszystko wykraczająca. Było to niezniszczalne, nienazywalne, nieuświadomione. Myśl nie mogła tego dotknąć. Było "czyste", nietknięte, a więc zawsze śmiertelnie piękne. [Krishnamurti's Notebook, 20 lipca 1961.]

Podczas trwania mów zawiązał się komitet, który organizować miał coroczne Zgromadzenia w Saanen. Choć działać on miał pod egidą Krishnamurti Writings Inc., wywołało to ostrą reakcję Rajagopala, obawiającego się najwyraźniej, że zyskawszy stałe miejsce wystąpień w Europie K zrezygnuje z wygłaszania mów w Ojai. Tymczasem K pozostał jeszcze z Vandą w Saanen przez trzy tygodnie. "Proces" trwał z dużym natężeniem. We wrześniu wygłosił cykl mów w Paryżu, a po paru tygodniach spędzonych w Il Leccio odleciał do Indii.

Gdy po wygłoszeniu 23 mów w Indiach i odbyciu setek dyskusji i spotkań prywatnych K wylądował 15 marca 1962 w Rzymie był w stanie skrajnego wyczerpania. Położył się z wysoką gorączką do łóżka – i zaczął mówić do Vandy:

Nie zostawiaj mnie samego. On odszedł bardzo, bardzo daleko. Powiedziano ci, byś się nim opiekowała. Nie powinien odchodzić. Powinnaś mu to powiedzieć. (...) Przyjemnie na taką twarz spojrzeć. Te rzęsy to zbytek dla mężczyzny. Dlaczego ich sobie nie weźmiesz? Bardzo starannie nad tą twarzą pracowano. Oni tak długo pracowali i pracowali, tyle wieków, by takie ciało stworzyć. Znasz go? Nie możesz go znać. Jak poznać możesz płynącą wodę? Słuchaj. Nie zadawaj pytań. Musi cię kochać, jeśli ci pozwolił tak się do siebie zbliżyć. Bardzo dba o to, by inni ludzie nie dotykali jego ciała. Wiesz, jak on cię traktuje. Chce, by ci się nic nie przytrafiło. Nie czyni niczego lekkomyślnie. Całe to podróżowanie przerasta jego siły. Ci ludzie w samolocie, palący papierosy, i całe to pakowanie przez cały czas, przyjazdy i odjazdy, to dla tego ciała za dużo. Chciał przybyć do Rzymu z powodu tej kobiety [Vandy]. Znasz ją? Chciał do niej szybko przyjechać. Bardzo się przejmuje, jeśli coś jej jest. Całe to podróżowanie – nie, nie skarżę się. Widzisz, jaki on jest czysty. Na nic sobie nie pozwala. To ciało przez cały ten czas stało na skraju przepaści. Uważano na nie, doglądano go niczym szaleńca przez te wszystkie miesiące i jeśli mu się pozwoli, on odejdzie bardzo daleko. śmierć jest blisko. Powiedziałem mu, że to za wiele. Gdy on jest na tych lotniskach, jest sam. Nie jest całkiem tam. Cała ta nędza w Indiach i ci umierający ludzie. Straszne. To ciało również by umarło, gdyby nie zostało odkryte [przez Leadbeatera]. I

wszędzie ten brud. Jego ciało jest zawsze takie czyste. Tak starannie go myje. Tego ranka chciał ci coś przekazać. Nie zatrzymuj go. Musi cię kochać. Powiedz mu. Weź ołówek, powiedz mu: "śmierć zawsze czeka, bardzo blisko ciebie, by cię chronić. A gdy się schronisz, umrzesz.

W II Leccio chorował na świnkę i na nerki tak poważnie, że Vanda obawiała się o jego życie. A jednak w maju i czerwcu znów przemawiał i odbywał spotkania dyskusyjne w Londynie. Często odwiedzał wtedy Emilię Lutyens, którą w wieku 87 lat zawodziła już pamięć; siadywał przy niej i trzymając ją za rękę cicho śpiewał jej sanskryckie pieśni.

Tego roku mowy w Saanen odbyły się na przełomie lipca i sierpnia w specjalnie skonstruowanym ogromnym namiocie mieszczącym 900 osób, rozbitym na wynajętym terenie. Po zakończeniu spotkań K, dręczony przez chorobę nerek i ogólne wyczerpanie, odwołał swój pobyt w Indiach i pozostał w Chalet Tanneg aż do Bożego Narodzenia. Odwiedził go tam Rajagopal w nadziei przywrócenia przyjacielskich stosunków, ale ponieważ K uparcie domagał się włączenia go z powrotem do zarządu Krishnamurti Writings Inc., do zgody nie doszło. Mimo to Rajagopal, kochający K i nienawidzący go zarazem, odmawiał wycofania się z pracy dla niego – a z prawnego punktu widzenia kontrolę nad publikacjami K i finansami sprawował niemal nieograniczoną.

Do maja 1963 K przebywał w Rzymie, gdzie po raz ostatni spotkał się z Huxleyem, który zmarł w kilka miesięcy później. Ogłosił w tym czasie, że odtąd jego publiczne mowy w Europie odbywać się będą w jednym miejscu – w Saanen. Pod koniec maja wyjechał do Gstaad, gdzie przez kilka tygodni mieszkał niemal sam. Jeździł nieco po okolicy Mercedeselem stanowiącym własność Komitetu Saanen, osobiście czyszcząc samochód do połysku po najmniejszej nawet przejażdżce. Tego roku mowy wygłoszone zostały w tym samym namiocie, przeniesionym tym razem nad brzeg rzeki Saanen – ten półhektarowy teren, zakupiony w rok później przez Komitet, stał się odtąd stałym miejscem Zgromadzeń. Każdą godziną mowę musiał odtąd K parokrotnie przerywać gdy obok przejeżdżał lokalny pociąg lub gdy w górze przelatowały odrzutowce. Uczestnicy spali w wynajętych w okolicy pokojach lub obozowali na miejscowym campingu. Podobnie jak niegdyś w Ommen mowy w Saanen na miejscu tłumaczone były na francuski, niemiecki i flamandzki. Gdy później zaczęto używać sprzętu video, przed wieczorem można było obejrzeć nagranie porannej mowy z tekstem przetłumaczonym już na te języki. Od 1961 do 1985 r. K wygłaszał w Saanen każdego roku cykle publicznych mów i odpowiadał na specjalnych spotkaniach na zadawane mu pytania. Potem odbywały się zazwyczaj zamknięte spotkania w małym gronie, a wreszcie K przez parę tygodni odpoczywał w Chalet Tanneg.

W 1964 r. pojawiła się w Saanen Mary Zimbalist, która odtąd aż do końca stała się najbliższą towarzyszką życia K. Pochodziła ze znakomitej nowojorskiej rodziny, była świetnie wykształcona i szalenie elegancka, miała znakomity gust estetyczny. Jej mężem był znany hollywoodzki producent filmowy. Po raz pierwszy słyszała K w Ojai w 1944 r. Mąż jej zmarł nagle na atak serca w 1958 r. W 1960 r. przyjechała do Ojai po raz drugi – prywatna rozmowa o śmierci, jaką wtedy z K odbyła, wywarła na niej wrażenie niesłychane.

Mary poznała w Saanen Alaina Naudé. Alain miał wtedy 36 lat, był znakomitym pianistą i wykładowcą Uniwersytetu w Pretorii. Porzucił właśnie swe dotychczasowe zajęcia i poświęcił się całkowicie życiu religijnemu, do czego czuł silny pociąg od dzieciństwa. Spotkawszy K w Indiach zimą 1964-1965 został koniec końców czymś w rodzaju jego sekretarza za niewielkie pieniądze płacone przez Krishnamurti Writings Inc. Towarzyszył K do lata 1969, po czym poszedł własną drogą; z K łączyła go do końca głęboka przyjaźń. Ich rozmowy złożyły się na opublikowaną w 1971 r. książkę *O konieczności przemiany*.

Zimą 1965-1966 spędził K w Indiach w towarzystwie Mary i Alaina. Odtąd wszędzie niemal wędrowali we trójkę. Ogromnie zmieniło to zewnętrzne życie K. Zyskał energicznych, wesołych (K często śmiał się do łez z jakiegoś dowcipu) i doskonale go rozumiejących przyjaciół. A w towarzystwie bogatej Mary zaczął mieszkać w wynajmowanych przez nią luksusowych apartamentach. Po Europie Mary wozila go swym Jaguarem, którego jednak na prośbę K zamieniła na Mercedesa (tę markę K cenil zdecydowanie najwyżej).

W połowie lat 60-ch na Zachodzie rozwijać się poczęły gwałtownie młodzieżowe ruchy kontrkultury. W 1966 r. Alain aranżuje pierwsze wystąpienia K na amerykańskich uniwersytetach. K przemawia też w Nowym Jorku w New School for Social Research i spotyka się z prorokami nowych ruchów Timothyem Leary'm i Allenem Ginsbergiem. Ale do ruchów kontrkultury odnosił się zawsze z dużym krytycyzmem, zarzucając im powierzchowność i brak powagi. Następnie z Mary i Alainem wyjeżdża do Ojai, gdzie po sześcioletniej przerwie wygłasza cykl mów (w tym czasie zamiast w Ojai coroczne kalifornijskie mowy K wygłaszał w Santa Monica, mieszkał zaś w luksusowym domu Mary w Malibu). Trzecia z nich stała się jego pierwszą mową utrwaloną na taśmie filmowej. Ale stosunki z Rajagopalem, mimo kilku spotkań w cztery oczy, jeszcze się pogorszyły. Rajagopal odmówił nawet oddania przesłanych do Ojai notatników z lat 1961-1962. W rezultacie mowy wygłoszone w Indiach na początku 1967 r. stały się ostatnią publikacją Krishnamurti Writings Inc.

## 12. DZIAŁALNOŚĆ NAUCZYCIELSKA POD PATRONATEM KRISHNAMURTI FOUNDATIONS

Podczas Zgromadzenia w Saanen w 1968 r. odczytano publiczne oświadczenie K o zerwaniu przezeń związków z Krishnamurti Writings Inc. Zaś 28 sierpnia założono Krishnamurti Foundation, England. Udziałowcami zostali Mary Zimbalist, Alain Naudé, George Digby, Dorothy Simmons, hr. Pontoz van der Straten i Gérard Blitz; sekretarką została Mary Cadogan, prowadząca biuro we własnym mieszkaniu.

W 1966 r. w Saanen rozpoczęły się rozmowy na temat możliwości otwarcia szkoły K w Europie. W rok później pojawiła się w Saanen osoba, dzięki której marzenie stało się rzeczywistością: rzeźbiarka Dorothy Simmons; jej mąż, dyrektor szkoły podstawowej, przeszedł właśnie na emeryturę. Szybko znaleziono odpowiednie miejsce: Brockwood Park, Bramdean, Hampshire, w połowie drogi między Petersfield a Winchester, Anglia. Był to duży, późno-gregoriański dom, stojący na terenie piętnastohektarowej posiadłości obejmującej ogród i porośnięty rzadkimi okazami drzew park. Całość zakupiono w grudniu 1968. Pieniądze podarował jeden z bogatych zwolenników nauczania K, początkowo by ten po przejściu w stan spoczynku nabył sobie gdzieś we Francji dom; ponieważ K nie zamierzał nigdy działalności swej przerwać, kupiono za te pieniądze, 40 tysięcy funtów, posiadłość na założenie szkoły.

Latem 1968 ukazał się pierwszy numer *Krishnamurti Foundation Bulletin*, który odtąd przynosić miał bieżące informacje o działalności K i osób z nim związanych, zamieszczać fragmenty najnowszych wystąpień, adresy, informacje o książkach itd., a także apele o wsparcie finansowe. W pierwszym numerze podano adresy 19 stowarzyszonych krajowych oddziałów Krishnamurti Foundation, w następnych numerach znajdujemy adresy 14 komitetów działających w państwach Ameryki łacińskiej, z których nieco później utworzono Krishnamurti Foundation Hispano-Americana.

*Krishnamurti Foundation of America*, z siedzibą w Ojai, rozpoczęło legalną działalność w lutym 1969. Fundację prowadzili Erna i Theodor Lilliefelt. Oboje byli niegdyś teozofami, którzy wysłuchawszy niezależnie mów K w Madrasie w 1952 r. stali się jego gorącymi zwolennikami. Wyjechali zaraz potem do Ojai, gdzie pobrali się i gdzie zamieszkali gdy Theo, pracujący w ONZ-cie, przeszedł na emeryturę. Wydawali *Krishnamurti Foundation of America Bulletin*, zamieszczający głównie materiały przesyłane przez fundację angielską.

Założony w 1928 r. Rishi Valley Trust przemianowany został w 1953 r. na Foundation for New Education. Ta z kolei w styczniu 1970 przeobraziła się w kierowaną przez Pupul Jayakar Krishnamurti Foundation of India. Fundacja ta organizować miała całą indyjską działalność K, wydawać jego książki w Indiach po angielsku i w przekładach na lokalne języki, prowadzić szkoły. Publikowano indyjski *Biuletyn*, redagowany przez Sunandę Patwardhan. Sunanda i jej mąż Pama, wicedyrektor wydawnictwa Orient Longman, mieszkali na terenach Vasanta Vihar w Adyarze, gdzie mieściła się też siedziba główna fundacji indyjskiej. Innym jej członkiem był brat Pamy, znany bojownik o wolność Indii, Achyut Patwardhan. O Nandini Mehta była mowa powyżej.

6 marca K, Mary i Alain odwiedzili po raz pierwszy Brockwood Park, w którym przebywało już czterech uczniów. Mary od razu przystąpiła do działania meblując antykami zachodnie skrzydło budynku, które stać się miało odtąd domem K podczas jego pobytów w Anglii. Po Zgromadzeniu w Saanen K powrócił z Mary do Brockwood (już bez Alaina), gdzie od 6 do 14 września wygłosił w ogromnym namiocie cztery publiczne mowy w kolejne soboty i niedziele. W ten sposób powstało drugie w Europie obok Saanen miejsce, w którym K wygłaszał co roku cykle mów. Liczba słuchaczy w Brockwood była znacznie mniejsza niż w Saanen. Większość przyjeżdżała na dwa kolejne weekendy, podczas których odbywały się mowy, choć wielu przez cały tydzień mieszkało w zatłoczonym go granic możliwości budynku szkoły (mowy odbywały się przed rozpoczęciem roku szkolnego) lub obozowało w namiotach na terenie posiadłości.

Przez następne lata K trzy zimowe miesiące spędzał zwykle w Indiach, następnie przez Europę udawał się w lutym lub marcu do Kalifornii. W Ojai w tym czasie nie bywał, mieszkając w Malibu wygłaszał mowy w Santa Monica, San Francisco, czasem na różnych uniwersytetach; bywał też i wygłaszał mowy w Nowym Jorku. W Ojai zaczął na nowo przemawiać w 1972 r., a od 1975 r. znów odbywały się w kwietniu lub maju Zgromadzenia w Dębowym Gaju; liczba ich uczestników dochodziła do pięciu tysięcy. Wkrótce potem K przeniósł się do Brockwood, skąd czasem wyjeżdżał do różnych europejskich miast by wygłosić parę mów. W czerwcu lub lipcu udawał się do Gstaad, gdzie mieszkał przez kilka tygodni w Chalet Tanneg – w tym czasie odbywało się Zgromadzenie w Saanen. Potem wracał na Zgromadzenie w Brockwood, a po rozpoczęciu roku szkolnego wiele czasu poświęcał nauczycielom i uczniom szkoły, spotykał się też i dyskutował z rodzicami uczniów. Późną jesienią wyjeżdżał do Indii. Aż do końca życia nie opuścił już żadnego Zgromadzenia w Saanen (od 1961), Brockwood (od 1968) i Oak Grove (od 1975), choć czasem, w okresach niepokoju, zamiast do Indii wyjeżdżał późną jesienią do Kalifornii.

W 1969 r. do Zarządu Krishnamurti Foundation, England wszedł znany fizyk i filozof fizyki David Bohm (na język polski przetłumaczono książki Bohma *Przyczynowość i przypadek w fizyce współczesnej*, Warszawa 1961 i *Ukryty porządek*, Warszawa 1988; ta druga jest próbą zbudowania filozofii nauki będącej odpowiednikiem filozofii życia Krishnamurtiego). Odtąd K i Bohm toczyli liczne dyskusje, które w opinii samego K służyły przetruciu pomostu pomiędzy umysłowością religijną a naukową. Wiele z tych rozmów zostało utrwalonych na taśmach i opublikowanych.

Bohm lubował się w dociekaniach na temat etymologii słów i zwyczaj ten przejął od niego K. Bohm organizować zaczął seminaria z udziałem K, na które zapraszał naukowców, najczęściej fizyków, biologów i psychologów. W rezultacie coraz częściej zaczęły się w mowach K pojawiać wzmianki o tym, czego się od spotykanych naukowców dowiadywał. Ale to, co sam do naukowców mówił, nie różniło się zasadniczo od tego, co mówił do "zwykłych" słuchaczy. Od połowy lat 70-ch poczęto też w Nowym Jorku organizować coroczne dyskusje z amerykańskimi terapeutami, którzy interesować się poczęli jego nauczaniem.

Zarówno K, jak i jego współpracownicy przeciwni byli rozstrzygnięciu sporów z Rajagopalem na drodze sądowej. Zwaśnione strony spotykały się niejednokrotnie by szukać jakiegoś polubownego rozwiązania; K i Rajagopal rozmawiali niejednokrotnie w cztery oczy – wszystko bez rezultatu. Tymczasem ludzie, którzy ofiarowali pieniądze na działalność K domagali się przekazania ich oddziałom Krishnamurti Foundation; skoro zaś Rajagopal uparcie odmawiał, wniesiono pod koniec 1971 r. do sądu formalne oskarżenie, domagając się zwrotu aktywów Krishnamurti Writings Inc. W parę miesięcy później Rajagopal i jego Zarząd wnieśli do sądu sprawę przeciw K i jego współpracownikom, oskarżając ich z kolei o próbę nielegalnego przejęcia majątku, złamanie ustnych obietnic danych przez K, o zerwanie kontraktu z 1958 r., o oszukanie wydawców, a wreszcie o skrzywdzenie i zniesławienie Rajagopala. Długie postępowanie prawne skończyło się podpisaniem 30 września 1974 układu, na mocy którego Krishnamurti Writings Inc. został rozwiązany, utworzono zaś na jego miejsce – kontrolowaną przez Rajagopala – K and R Foundation, posiadającą prawa autorskie na teksty K powstałe przed lipcem 1968 (wkrótce po śmierci K Rajagopal przekazał te prawa fundacji amerykańskiej). Część terenów, łącznie z Dębowym Gajem i działkami, na których stały Sosnowa Chata i Arya Vihara, przeszła na własność Krishnamurti Foundation of America; fundacja przejęła również pieniądze Krishnamurti Writings Inc. po odliczeniu z nich emerytury dla Rajagopala.

W 1971 r. po raz pierwszy nagrano mowę K na taśmę video. Gdy zaś w maju 1976 profesjonalny zespół nagrał na video w kolorze dyskusję, jaka odbyła się w Brockwood między K, Bohmem i psychiatrą D.Shainbergiem, efekt był tak znakomity, że Krishnamurti Foundation zakupiła odpowiednią aparaturę i poczynawszy od Zgromadzenia w Saanen w lipcu 1976 nagrywano – początkowo przy użyciu czarno-białego sprzętu i jedną tylko kamerą – wszystkie mowy K w Europie i niektóre w Indiach i w Ameryce. Od końca lat 60-ch zaczęto sprzedawać płyty gramofonowe, taśmy i kasyety magnetofonowe, a potem kasyety video z nagraniem wystąpieniami K. Nagrywać też poczęto dyskusje K ze specjalnie na te okazje zapraszanymi ludźmi. Te wszystkie nagrania przejęły rolę książek zamieszczających "mowy wszystkie" – odtąd drukowano tylko mowy wybrane, sporo miejsca w wydanych w latach 70-ch i 80-ch zajmują zapisy dyskusji K ze współpracownikami, naukowcami, indyjskimi panditami, drukowano też sporo tekstów mów i dyskusji mających miejsce w działających pod patronatem K szkołach. W 1976 r. opublikowano nareszcie odzyskany z archiwów *Krishnamurti's Notebook*.

Powstawały dalsze szkoły działające pod patronatem K. W Indiach od przełomu lat 20-ch i 30-ch nieprzerwanie działały szkoły w Rajghat (Benares) i Rishi Valley, Nandini Mehta zaś prowadziła w opuszczonych garażach w Bombaju osobliwy ośrodek, gdzie najbiedniejsze dzieci, zamiast włóczyć się po ulicach, uczyły się rzemiosł, sztuk, angielskiego i matematyki w atmosferze miłości i wolności. W 1973 r. rozpoczęła w Adyarze działalność dzienna szkoła, w której pobiera naukę 240 dzieci w wieku od 3 do 13 lat. Od 1978 r. działa też szkoła w pobliżu Bangalur, gdzie uczy się 190 dziewcząt i chłopców w wieku od 6 do 13 lat. Brockwood Park w Anglii to szkoła z internatem, w której mieszka i uczy się około 60 dziewcząt i chłopców w wieku od 14 lat. Od roku 1975 działa szkoła w Ojai, przeznaczona początkowo dla dzieci w wieku od 5 do 14 lat, a od 1984 r. uzupełniona o szkołę średnią. Czas jakiś działała też pod koniec lat 70-ch The Wolf Lake School w Kanadzie. (Dane powyższe pochodzą z drugiej połowy lat 80-ch.)

Jako ciekawostkę dodać warto, że od wiosny 1977 dyrektorem szkoły Rishi Valley został dr G.Narayan, syn najstarszego z braci K, Sivarama. Jedyne córka Narayana, Natasza, uczyła się w Brockwood. żadnych względów natury rodzinnej K im nie okazywał.

W roku 1975, po dziesięciu latach przerwy, K zamieszkał w swym starym domu w Ojai. Wkrótce potem Mary Zimbalist sprzedała swój luksusowy dom w Malibu i za uzyskane pieniądze zbudowano ukończony w 1978 r. piękny i wyposażony we wszelkie wygody budynek, obejmujący Sosnową Chatę. Jeździli oboje luksusowym Mercedese, którego K z niebywałą starannością regularnie czyścił i polerował. życzeniem K było, aby w nowym domu po jego i Mary śmierci powstała biblioteka i ośrodek studiów, ale by nikt tam nie spał.

Gdzieś na początku lat siedemdziesiątych zmienił się stosunek K do tego, co stanie się z jego nauczaniem po jego śmierci. Pytany o to parę lat wcześniej odparł lekceważąco, że wszystko być może przepadnie. I oto nagle zaczął wielką wagę przywiązywać do tego, by nauczanie było w nieskażonej postaci przekazywane dalej gdy jego zabraknie. Wpłynęła może na to świadomość porażki. Przez lat kilkadziesiąt K jawił się światu jako Przebudzony wskazujący drogę do Przebudzenia innym. Tymczasem nikt, o kim by wiedział, przebudzony przezeń nie został. Zetknięcie się z nauczaniem K zmieniło, w rewolucyjny czasem sposób, życie tysięcy ludzi. Ale nikt nie zdołał dokonać kroku ostatecznego. K do końca niezachwianie wierzył, że jest to, dla niektórych przynajmniej, możliwe. Inni przebudzeni zapewniliby nauczaniu

ciągłość – nie było ich jednak. Wobec tego K podejmuje kroki, mające na celu przekształcenie oddziałów Krishnamurti Foundation tak, by mogły przekazywać istotę nauczania samodzielnie po jego śmierci. Nalega na włączanie do Fundacji ludzi młodych. Skłania również członków Fundacji, by jak najwięcej mu towarzyszyli – aby jeździli za nim po świecie rozmawiając z nim i słuchając jego wystąpień. Aby, jeśli nie potrafią przekazać nauczania samodzielnie, znali je choćby intelektualnie, by potrafili przynajmniej wiernie powtórzyć to, co on miał do powiedzenia. Kładł też nacisk na to, by po jego śmierci kontynuowały działalność szkoły, które stać by się mogły również ośrodkami studiów nad jego nauczaniem.

Zmienił też zdanie na temat udostępnienia szerokiej publiczności szczegółów ze swego życiorysu. Poprosił B.Shiva Rao, wieloletniego członka indyjskiego parlamentu, a który w 1909 r. spisywał pod dyktando Leadbeatera żywoty Alcyone, o napisanie swej biografii. Ponieważ ten nie mógł z powodu choroby rozpoczętej pracy dokończyć, K zwrócił się z podobną prośbą do Mary Lutyens, córki Emilii. Mary znała K od dzieciństwa, słuchała jego nauk w Pergine w 1924 r., a po 1925 r. przeniosła na niego swą młodzieńczą miłość do Nityi. Ale po wyjściu w 1930 r. za mąż wieść poczęła światowe życie i wstydząc się tego zaczęła K unikać. W 1945 r. rozwiodła się i zaraz potem wyszła za mąż powtórnie. To drugie, bardzo udane małżeństwo, nie stanowiło już przeszkody w związkach z K i odtąd widywali się ilekroć on odwiedzał Anglię, choć Mary nie słuchała wtedy jego mów i nie czytywała jego książek. Poczęła na nowo chłonąć jego nauczanie z początkiem lat 60-ch. Była zawodową pisarką – i nagle w okresie sporów z Rajagopalem K wciągnął ją do pracy dla siebie. Redagowała szereg jego książek. Wreszcie w 1971 r., otrzymawszy zgromadzone przez Shiva Rao materiały archiwalne, przystąpiła do pracy nad biografią K, której owocem stały się trzy tomy wymienione na początku tego tekstu.

Również za namową K napisała książkę o nim Pupil Jayakar. A namawiał na to jeszcze kilka osób.

W ciągu kilku ostatnich lat życia nakręcono o K kilka filmów. W tym okresie prowadził on swą nauczycielską działalność w sposób niezwykle intensywny i regularny, wbrew rosnącym kłopotom ze zdrowiem. Od 1974 r. często towarzyszył mu lekarz z Rajghat, dr T.K.Parchure. ćwiczenia hatha jogi i długie spacery odbywał regularnie jeszcze na kilka tygodni przed śmiercią. A choć wygłaszanie mów coraz bardziej go męczyło, nie znosił też bezczynności. Nadal uwielbiał czytać dreszczowce i oglądać sensacyjne filmy w kinie i w telewizji. W domu z pasją pomagał Mary rozpakowywać torby z zakupami i wykonywał drobne kuchenne prace. Aż do ostatnich dni uwielbiał prace w ogrodzie, sadzenie drzew i kwiatów, podlewanie, zabiegi pielęgnacyjne.

Wieloletnia przyjaciółka K, Radha Burnier, została w 1980 r. wybrana Prezydentem Towarzystwa Teozoficznego. Nastąpiło to akurat w dniu, kiedy słuchała mów K w Saanen, a jej pokonaną kontrkandydatką była znana nam już Rukmini Arundale. Odtąd, po trwającej pół wieku przerwie, K odwiedzać zaczął regularnie adyarską siedzibę Towarzystwa. Pojechał też w 1981 r. do Zamku Eerde, w którym mieści się dziś kwakerska szkoła, ale nie wysiadł z samochodu.

21 października 1980, pobudzony uwagami Mary Lutyens, K napisał krótki tekst, w którym zawarte miało być samo sedno nauczania Krishnemurtiego:

Sedno nauczania Krishnamurtiego zawarte jest w oświadczeniu, jakie poczynił on w roku 1929 mówiąc: "Prawda jest krainą bez dróg". Nie ma takiej organizacji, takiej wiary, takiego dogmatu, kapłana czy rytuału, nie ma takiej filozoficznej wiedzy czy psychologicznej techniki, dzięki którym człowiek mógłby do niej dotrzeć. Musi znaleźć prawdę dzięki zwierciadłu wzajemnych stosunków, dzięki zrozumieniu treści własnego umysłu, dzięki obserwacji, ale nie poprzez intelektualną analizę czy introspekcyjne podziały. Człowiek stworzył w sobie wyobrażenia mające zapewnić mu bezpieczeństwo – religijne, polityczne, osobiste. Przejawiają się one jako symbole, idee, wierzenia. Brzemień tych wyobrażeń zdominowuje jego myślenie, jego stosunki z innymi i jego codzienne życie. Wyobrażenia te wywołują nasze problemy, oddzielają one bowiem człowieka od człowieka. Postrzeganie przezeń życia kształtowane jest przez pojęcia już ustalone w jego umyśle. Treść jego świadomości to całe jego istnienie. Treść ta wspólna jest całej ludzkości. Indywidualność to nazwa, forma i powierzchowna kultura jaką przejmuje on z tradycji i otoczenia. Wyjątkowość człowieka tkwi nie w tym, co powierzchowne, ale w pełnej wolności od treści jego świadomości, która wspólna jest całej ludzkości. Nie jest on zatem jednostką.

Wolność nie jest reakcją; wolność nie jest wyborem. Człowiek łudzi się, że jest wolny, ponieważ może wybierać. Wolność jest czystą obserwacją bez ukierunkowania, bez lęku przed karą, bez lęku o nagrodę. Wolność nie ma motywu, wolność leży nie u kresu rozwoju człowieka, ale na samym początku jego istnienia. Obserwując zaczynamy odkrywać brak wolności. Wolność tkwi w niewybiórczym uświadomianiu sobie naszej codziennej egzystencji i działalności.

Myśl jest czasem. Myśl rodzi się z doświadczeń i wiedzy, które nieoddzielalne są od czasu i przeszłości. Czas jest psychologicznym wrogiem człowieka. Nasze działania oparte są na wiedzy, a zatem na czasie, tak więc człowiek jest zawsze niewolnikiem przeszłości. Myśl jest zawsze ograniczona, żyjemy zatem w stałym konflikcie i walce. Nie istnieje psychologiczny rozwój.



Gdy człowiek pocznie uświadamiać sobie ruch własnych myśli, ujrzy wówczas podział na tego, który myśli i myśl, na tego, który obserwuje i to, co obserwowane, na tego, który doświadcza i na doświadczenie. Odkryje, że podział ten jest iluzją. Tylko wówczas pojawi się czysta obserwacja będąca wglądem bez cienia przeszłości czy czasu. Ten bezczasowy wgląd wywołuje dogłębną, radykalną przemianę umysłu.

Pełna negacja jest istotą tego, co pozytywne. Jedynie wówczas, gdy następuje zanegowanie tych wszystkich rzeczy stworzonych psychologicznie przez myśl, zapanowuje miłość, która jest współczuciem i zrozumieniem.

Z osób, które pojawiły się w ostatnich latach w najbliższym otoczeniu K, wart jest wymienienia Asit Chandmal, bratanek Pupul Jayakar. Od niego, znakomitego specjalisty komputerowego, K dowiadywał się o najnowszych osiągnięciach w tej dziedzinie, o związanych z tym nadziejach i zagrożeniach – do czego wciąż powracał w swych ostatnich mowach. (Zapytany w 1983 r., co go najbardziej interesuje, odparł: "Myślę, że każdy poważny człowiek interesować się musi przyszłością, tym, co stanie się z ludzkością".)

Człowiekiem, którego pieniądze umożliwiły K realizację jego ostatnich planów, stał się Friedrich Grohe. Bogaty, owdowiały niemiecki przemysłowiec, przekroczył już pięćdziesiątkę gdy w 1980 r. przeczytał książkę K *The Impossible Question*, co radykalnie zmieniło jego życie. W 1983 spotkał się z K i zaproponował, że zbuduje w Szwajcarii jego kolejną szkołę, ten zaś łatwo namówił go, by zamiast na szkołę poświęcił swe pieniądze na budowę w Brockwood Park centrum, w którym ludzie mogliby przebywać i studiować jego nauczanie. Grohe sfinansował również budowę trzech podobnych centrów w Indiach: w Rajghat (otwarte w 1986 r.), w Rishi Valley i w oddalonym o parę kilometrów od najbliższej wsi i niedostępnym w ziemie himalajskim ustroniu Uttar Kashi (budynek o dwunastu pokojach sypialnych ukończono w 1986 r.). Centrum w Brockwood zaczęto budować we wrześniu 1986 r., otwarto w roku następnym. Wcześniej długo szukano odpowiedniego architekta, K mocno podkreślał, że budynek ma być najwyższej jakości i mimo trudności finansowych upierał się, aby z niczego nie rezygnować. Piękny budynek, położony nieopodal szkoły, zapewnia dziś gościnę dwudziestu osobom, mieści też biura Krishnamurti Foundation, England, bogate archiwum, a także – do czego K przykładał szczególną wagę – pokój oddzielony od reszty budynku, służący do tego, by w nim siedzieć milcząc.

W tych ostatnich latach na życzenie K organizowano regularne zjazdy członków Fundacji Krishnamurtiego z całego świata oraz personelu szkół, organizowano też w miarę możliwości wymianę uczniów. W okresie wcześniejszym K w ogóle nie miał zwyczaju, by poznawać wzajemnie swych przyjaciół i współpracowników, teraz radykalnie zmienił swe podejście i nieustannie podkreślał, że oddziały Fundacji, acz prawnie niezależne, działać powinny niczym jedno ciało. Tymczasem właśnie w tych latach grono to rozdarte zostało przez rozliczne spory.

Ostre konflikty wybuchły w gronie personelu szkoły w Brockwood – zwłaszcza gdy po przebyciu w 1983 r. zawału serca przestała nią kierować Dorothy Simmons. Co gorsza, w konflikty wciągnięta została część uczniów. Doszło do tego, że K zagroził w 1984 r., że zamknie drzwi między szkoła a zamieszkiwanym przez siebie zachodnim skrzydłem budynku. Wieloletni bezpośredni kontakt z K nie wygaszał ludzkich ambicji i animozji. Konflikty wybuchły też w Rajghat, co doprowadziło do rezygnacji poprzedniego dyrektora ośrodka. K, który przyjechał do Rajghat na trzy miesiące przed śmiercią, w ciągu krótkiej rozmowy zdołał nakłonić dra P. Krishnę, profesora fizyki pracującego m.in. na uniwersytetach amerykańskich i europejskich, by, rezygnując po części ze swych dotychczasowych planów, objął – od razu – stanowisko dyrektora szkoły.

O wiele poważniejszy i długotrwały był konflikt pomiędzy angielskim a indyjskim oddziałem Fundacji o prawo do wydawania książek K. (Fundacja amerykańska nie miała własnego komitetu wydawniczego.) Początkowo wszystkie prawa należały do fundacji angielskiej, fundacja indyjska miała jednak prawo do przygotowywania i wydawania co jakiś czas książek K zawierających teksty jego indyjskich mów i dyskusji. Rychło jednak Anglicy zgłaszać zaczęli poważne zastrzeżenia wobec jakości wykonywanych w Indiach prac redakcyjnych, a K z opinią tą się zgadzał. Spisując mowy K z taśmy magnetofonowej należało zaopatrzyć je w odpowiednią interpunkcję, czasem dodać jakieś brakujące słowo lub coś pominąć, tak by, jak pisała Mary Lutyens, "zachować autentyczną kadencję jego głosu, wprowadzając zarazem ład w to, co często było serią nie powiązanych zdań" [1987, s.38] – a indyjscy wydawcy nie najlepiej sobie z tym radzili. Doszło do tego, że angielski komitet wydawniczy, korzystając ze swych uprawnień, począł druk indyjskich książek wstrzymywać. Tymczasem Pupul Jayakar, czemu wielokrotnie daje w swej książce wyraz, święcie przekonana była o tym, że to właśnie w Indiach K jest u siebie i że dopiero tam znajduje ludzi rozumiejących jego nauczanie. I to wbrew wielokrotnym deklaracjom samego zainteresowanego, że nie ma on ojczyzny i że ludzie na całej Ziemi są, pominiawszy powierzchowne różnice, tacy sami. Choć inni członkowie Krishnamurti Foundation of India godzili się na polubowne rozwiązania, Pupul nie ustępowała, domagając się równych praw wydawniczych dla Fundacji indyjskiej. Gdy K dowiedział się w 1985 r. o tych trwających już trzynaście lat sporach, zażądał zapoznania go z suchymi faktami – i zapowiedział, że sprawę rozstrzygnie samodzielnie. Leżąc na łożu śmierci odebrał fundacji indyjskiej wszelkie prawa do wydawania swoich książek i przekazał je w całości fundacji angielskiej. Później, już bez jego udziału, uzgodniono, że indyjski komitet wydawniczy będzie jednak przygotowywał do druku książki K oparte na pochodzących z Indii materiałach, będą one natomiast przesyłane do akceptacji do Anglii i, w razie potrzeby, poprawiane. Dziś prawa

wydawnicze na wszystkie teksty K powstałe do 1968 r. posiada Krishnamurti Foundation of America (P.O.Box 1560, Ojai, California 93024), a na wszystkie teksty późniejsze Krishnamurti Foundation Trust Limited (Brockwood Park, Bramdean, Hampshire S024 0LQ, England).

W ostatnich latach bardzo zbliżyli się do K uczeni i mnisi buddyjscy. Rozpowszechniła się wręcz między nimi opinia, że K mówi właśnie to, co mówiłby Budda gdyby żył w naszych czasach. Jest to szczególnie godne uwagi dlatego, że K właśnie postacią Buddy był szczególnie zafascynowany, od początku lat 20-ch (jeszcze przed wydarzeniami w Ojai) do końca życia. Jednym z takich uczonych był Jagannath Upadhyaya, który pojawił się zimą 1984-1985 z wieścią, że w jakimś tybetańskim rękopisie z 600 czy 900 r. natrafił na proroctwo, iż nastąpi przyjście Maitreji, który użyje w tym celu ciała człowieka zwanego Krishnamurti. K był tą wieścią niesłychanie poruszony, choć nie całkiem jej dowierzał.

Coraz częściej w rozmowach z Mary Zimbalist K mówił o własnej śmierci, czasem w kontekście nie załatwionych spraw organizacyjnych, a czasem jako o zbliżającym się nieuchronnie fakcie. W połowie lat 70-ch zapowiedział, że pożyje jeszcze około 10 lat – tyle pozostało mu przecież do zrobienia. Ale podobną liczbę podał też w 1985 r. Od kilku lat testy lekarskie wykazywały zbyt wysoki poziom cukru we krwi, stał się też nadwrażliwy i trudno mu było pisać z powodu drżenia rąk, ale poza tym stan jego zdrowia był zupełnie dobry. (W 1977 r. przeszedł operację prostaty, a w 1982 przepukliny, w obu przypadkach godząc się jedynie na miejscowe znieczulenie.) Latem 1985 zaczął szybko słabnąć, waga jego spadła poniżej 50 kg, wystąpiły silne bóle brzucha. W Saanen ogłosił, że jest to ostatnie Zgromadzenie, że ze względu na stan zdrowia przemawiać będzie odtąd w Europie tylko w Brockwood. Zrezygnować też musiał z szeregu zaplanowanych spotkań i wystąpień, a – jak wyjaśnił doktorowi Parchure – "ciało żyje po to, by mówić". Pod koniec października odleciał do Indii. W obawie o jej zdrowie zabronił Mary jechać ze sobą. Powiedział:

Gdybym miał umrzeć, zadzwonię do ciebie natychmiast. Ale nie umrę nagle. Jestem zdrow, wszystko jest, łącznie z sercem, w porządku. O tym decyduje ktoś inny. Nie mogę o tym mówić. Nie wolno mi, rozumiesz? To jest o wiele poważniejsze. Są rzeczy, o których nie wiesz. Ogromne, a ja nie mogę ci o tym powiedzieć. Bardzo trudno znaleźć mózg taki jak ten i musi on działać dopóki tylko ciało wytrzyma, aż coś nie powie: dość. Jeśli umrę, nie wolno ci płakać.

Podczas ostatniego pobytu w Indiach dwukrotnie spotkał się z Rajivem Gandhim. Wygłosił cztery mowy w Rajghat i odbył cykl dyskusji z uczonymi buddyjskimi. W Rishi Valley uczestniczył w zjeździe nauczycieli ze wszystkich swych szkół. Siły jego słabły z dnia na dzień. Odwołał planowane na styczeń mowy w Bombaju i postanowił wracać wprost do Ojai z pominięciem Anglii. Mowy w Madrasie, planowane na przełom roku, zbiegły się z odbywającym się w Adyarze zjazdem Towarzystwa Teozoficznego – tysiące teozofów przyszło by go powitać gdy przybył na tereny Towarzystwa. Podczas pierwszej mowy w ogrodach Vasanta Vihar miał gorączkę, wątek wciąż się rwał. Doszły do tego trudności z opuszczeniem podium, gdy tłum ludzi próbował dotknąć choćby jego ubrań. Mowę następną odwołano. Poprosił o przyspieszenie wyjazdu do Ojai, po czym rozdał swoje indyjskie ubrania. Kończąc swą drugą mowę w Madrasie 1 stycznia 1986 mówił o śmierci:

Próbujemy zrozumieć, co znaczy umierać żyjąc (nie popełniając samobójstwa, nie mówię o tego rodzaju głupocie). Chcę pojąć sam dla siebie, co znaczy umierać, a chodzi o to, czy mogę być całkowicie wolny od wszystkiego, co ludzie, łącznie ze mną, stworzyli.

Co znaczy umierać. Porzucać wszystko. Śmierć odcina cię bardzo, bardzo, bardzo ostrą brzytwą od wszystkiego, do czego jesteś przywiązany, od twych Bogów, od twych przesądów, od twego pragnienia wygody – następne życie i tak dalej. Zamierzam zrozumieć, czym jest śmierć, jest to bowiem niesłychanie ważne w czasie, gdy żyjemy. Jak zatem mogę zrozumieć, faktycznie a nie teoretycznie, co znaczy umierać? Faktycznie chcę zrozumieć, tak jak wy tego chcecie. Mówię do was, więc nie zasypiajcie. Cóż to znaczy umierać? Zadajcie sobie to pytanie. Pytanie to zawsze wam towarzyszy, za młodu i na starość. Znaczy to być całkowicie wolnym, w najmniejszym stopniu nie przywiązanym do niczego, co ludzie ze sobą powiązali – całkowicie wolnym. Żadnych przywiązań, żadnych Bogów, żadnej przeszłości, żadnej przyszłości. Nie dostrzegacie piękna umierania, jego wielkości, jego niezwykłej siły – umierać żyjąc. Czy rozumiecie, co to znaczy? żyjąc w każdej chwili umieracie, tak że przez całe życie pozostajecie do *niczego* nie przywiązani. Oto co znaczy śmierć.

Życie jest więc umieraniem. Rozumiecie? Życie oznacza, że co dzień porzucacie wszystko, do czego jesteście przywiązani. Czy was na to stać? Bardzo prosty fakt, mający jednak olbrzymie następstwa. Tak, że każdy dzień jest nowym dniem. Każdego dnia umieracie i odradzacie się. Jest w tym ogromna witalność, energia, nie ma bowiem niczego, czego się obawiacie. Nie istnieje nic, co może was skrzywdzić.

Porzucić trzeba całkowicie wszystko, co ludzie ze sobą powiązali. Oto co znaczy umierać. Czy was na to stać? Czy spróbujecie? Czy będziecie z tym eksperymentować? Nie kiedyś tam, ale zawsze. Nie, nie stać was na to; wasze mózgi nie są na to przygotowane. Wasze mózgi są tak mocno uwarunkowane przez wasze wykształcenie, przez waszą tradycję, przez waszych profesorów. Wymaga to zrozumienia, czym jest miłość. Miłość i śmierć idą w parze. Śmierć powiada: bądź wolny, nie przywiązany, niczego nie możesz ze sobą zabrać. A miłość powiada, miłość powiada – brak jest słów.

\* \* \*

4 stycznia 1986 wygłosił w Madrasie ostatnią mowę w życiu.

Odbyło się jeszcze parę spotkań Zarządu Krishnamurti Foundation of India i seria pożegnań. Spotkał się też i rozmawiał z Rukmini Arundale, która również miała przed sobą kilka tygodni życia. Ostatniego wieczoru odbył swój zwykły spacer po plaży, na której Leadbeater odkrył go siedemdziesiąt sześć lat wcześniej. 10 stycznia, z przesiadką w Singapurze i w Tokio, odleciał w towarzystwie młodego nauczyciela z Brockwood, Scotta Forbesa, do Los Angeles. Witającej go na lotnisku Mary Zimbalist powiedział: "To nie chce zamieszkiwać chorego ciała. Nie wolno nam mieć wypadku, bo gdybym został ranny, byłby to koniec". Miał silne bóle brzucha i z ledwością trzymał się na nogach. Opiekowali się nim dr Parchure, który nie opuszczał go od kilku tygodni i dr Deutsch, jego stały od pewnego czasu lekarz z Ojai. 21 stycznia poszedł na ostatni w życiu spacer, w dół do Arya Vihara i z powrotem do Sosnowej Chaty. Następnego dnia przyjęto go do miejskiego szpitala w odległym o dwadzieścia kilometrów Santa Paula. Wtedy po raz pierwszy złagodzone mu ból morfina, wykonano też transfuzję krwi i szereg zabiegów mających zmniejszyć jego cierpienia. Mimo stanu zdrowia bardzo interesował się używaną do badań nowoczesną aparaturą. Wykazały one raka trzustki z przerzutami do wątroby. Powiedziano mu, że nie ma nadziei na wyzdrowienie. 30 stycznia na własną prośbę opuścił szpital by umrzeć w Sosnowej Chacie.

Odżywiany był kroplówką i praktycznie nie był w stanie wstać z łóżka. Mary czuwała przy nim przez całą dobę śpiąc dwie godziny dziennie. Z Europy i Indii przybyło szereg osób, by się z nim pożegnać i uzgodnić ostatnie sprawy. Wtedy właśnie, 3 lutego, K w obecności Radhiki Herzberger i dra Krishny z Indii, Mary Cadogan, Jane Hammond i Mary Lutyens z Anglii oraz Mary Zimbalist, rozstrzygnął ostatecznie sprawy wydawnicze. Następnego dnia w fotelu na kółkach wywieziono go na dwór. Czas pewien siedział sam pod tym samym pieprzowcem, pod którym siedział wieczorem 20 sierpnia 1922, spoglądając po raz ostatni na okoliczne wzgórza. Tego dnia zdołał po raz ostatni wstać i o własnych siłach powrócić do pokoju. 5-go zaprosił do siebie zgromadzone osoby, by się pożegnać i wysłuchać ostatnich wieści. Poprosił wtedy, by wyjechali z Ojai nie czekając na jego śmierć. Te ostatnie spotkania zbyt go wzruszały, często zaczynał płakać. Rozdał swoje ubrania i polecił rozdać te, które zostały w Brockwood.

Do ostatniej chwili jak tylko mógł dbał o swoje ciało, co dzień własnoręcznie mył zęby i wykonywał ćwiczenia oczu. Słuchał wiadomości w telewizji i wypytywał Asita Chandmala, który odmówił opuszczenia Ojai, o najnowsze osiągnięcia w technice komputerowej. Gdy Mary Lutyens z mężem odjechali na lotnisko wynajętym samochodem, zapytał o jego markę – i był wyraźnie zadowolony z faktu, że była to dobra marka.

Rankiem 7-go na jego życzenie Scott nagrał na magnetofon rwące się słowa:

Mówiłem już dziś rano – przez siedemdziesiąt lat ta najwyższa energia – nie – ta bezgraniczna energia, bezgraniczna inteligencja używała tego ciała. Nie sądzę, by ludzie pojmowali, jaka to potężna energia i inteligencja przechodziła przez to ciało – to dwunastocylindrowy silnik – I przez siedemdziesiąt lat – to był dość długi okres – a teraz ciało nie może już wytrzymać. Nikt, o ile ciało nie zostało bardzo starannie przygotowane, chronione i tak dalej – nikt nie może pojąć, co przez to ciało przeszło. Nikt. Niech nikt nie próbuje. Nikt. Powtarzam: nikt z nas ani z publiczności nie wie, co się działo. Wiem, że nie wiedzą. I po siedemdziesięciu latach to się skończyło. Nie żeby tej energii i inteligencji – ona tu jakoś jest, co dzień, a zwłaszcza w nocy – i po siedemdziesięciu latach to ciało nie może tego wytrzymać – nie może więcej wytrzymać. Nie może. Hindusi mają na ten temat wiele przeklętych przesądów – że chcesz i ciało przemija – i wszystkie tego rodzaju nonsensy. Nie znajdziecie innego ciała takiego jak to, lub tej najwyższej inteligencji działającej w jakimś ciele przez setki lat. Nie ujrzycie tego znów. Gdy on odchodzi, to odchodzi. Nie ma żadnej świadomości pozostającej poza *ta* świadomością, poza *ty*m stanem. Oni wszyscy będą udawać lub będą próbować sobie wyobrazić, że mogą się z tym zetknąć. Być może jakoś się zetkną, jeśli ucieleśnią nauczanie. Ale nikt tego nie dokonał. Nikt. Tak to już jest.

15-go przez kwadrans streścił, w sposób podobno bardzo zwięzły i precyzyjny, doktorowi Deutschowi treść swego nauczania. Mówił m.in. "Nie boję się umierać, bo żyłem ze śmiercią przez całe życie. Nigdy nie dźwigałem wspomnień". Mary, dr Deutsch i Scott byli przy nim, gdy zmarł dziesięć minut po północy 17 lutego 1986 roku.

Tylko kilka osób uczestniczyło tego samego dnia w kremacji zwłok. Żadnych ceremonii, zgodnie z jego wolą, nie było: po prostu ciało umyto, owinięto, włożono do tekturowej trumny i po przewiezieniu do krematorium w Ventura spalono. Jeszcze w 1972 r. K wyraził życzenie, by prochy po jego śmierci rozsypać, obawiając się, by wokół miejsca jego wiecznego spoczynku nie powstał ośrodek kultu. Zgodnie z jego wolą prochy podzielono na trzy części. Jedną z nich przewieziono do Indii: część wysypano do Gangesu w Rajghat, część u jego himalajskich źródeł, a część do rzeki Adyar u jej ujścia do Zatoki Bengalskiej. Dwie pozostałe części rozsypały w Ojai i w Anglii.